Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 30 (1662) 29 lipca – 4 sierpnia 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Za niemieckiej okupacji naród ukraiński przewidział, że czeka go przywództwo Żyda – Zełenskiego.

NIE

DZIENNIK COT

Bękart prezydenta Dudy

str. 9

Dynia z Wołynia

str. 10

BÓG Z NAMI

Ilustr. WŁODEK KIERUS

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125 30
9 770867 223201

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 74718c6534

TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Rząd zapewnia, że węgiel jest, chociaż go nie ma. Morawiecki, który w tym rządzie odgrywa rolę premiera, powiedział nawet, że węgla będzie w nadmiarze. Łukaszewska-Trzeciakowska, wiceministerka klimatu i środowiska, pojechała komuną: z węglem są przejściowe trudności, obywatele nie powinni stać w kolejkach. Polska zamówiła 13 mln ton węgla, który płynie po morzach i oceanach świata. Opozycja wsadza kij w szprychy, strasząc suwerena, że nawet jeśli węgiel dopłynie, to nie będzie go czym rozwieźć po kraju.

❱ Opozycja sypie piasek w tryby, krytykując tzw. dodatek węglowy, czyli 3 tys. zł dla każdego gospodarstwa, w którym do ogrzewania używa się węgla. Lewica przedstawiła projekt ustawy o dodatku grzewczym; mieliby go dostawać również ci obywatele, którzy ogrzewają domy paliwami innymi niż węgiel. Rząd krytykuje opozycję, bo nie ma skąd wytrzasnąć kasy dla wszystkich. Co Glapiński miał wydrukować, to już wydrukował.

❱ Rząd (oraz specjaliści od przemysłu i handlu) zapewnia, że cukier jest, chociaż dużo go nie ma. Niektóre sklepy wprowadziły reglamentację; tylko patrzeć, jak pojawią się znane z komuny kartki na cukier. Cukru jest mało, bo suweren go wykupuje w obawie przed „przejściowymi trudnościami w zaopatrzeniu" i wzrostem cen. Wykupującym cukier chcielibyśmy powiedzieć, że nawet w największe mrozy nie może on zastąpić węgla.

❱ Rząd zapewnia, że chleb jest – i jest. Kowalczyk, wicepremier i minister rolnictwa, obiecuje, że jesienią bochenek chleba nie będzie kosztował 10 zł. Więcej? Mniej. Uwierzylibyśmy Kowalczykowi, gdyby nie to, że wchodzi w skład rządu, którego premier jest patologicznym kłamcą.

❱ Nie ustają komentarze po dymisji Naimskiego, sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnika rządu do spraw strategicznej infrastruktury energetycznej. Naimski ma być: a) ofiarą konfliktu w koalicji rządzącej; b) ofiarą zemsty Sasina i Obajtka; c) człowiekiem, któremu premier nie zdołał uratować posady. Dodalibyśmy jeszcze d: Naimski padł ofiarą dziaderstwa Kaczyńskiego.

❱ Następcą Naimskiego został Berger, urzędnik i menedżer państwowy. Ma 36 lat i prędzej popełni seppuku, niż postawi się Obajtkowi.

❱ Dziaderstwo prezesa PiS dało też o sobie znać w Gnieźnie, gdzie Kaczyński powiedział: „Młodzież jest pod bardzo wielkim wpływem smarfonu, mówiąc w przenośni. Ja widzę często młodzież, która bawi się nocami w śródmieściu Warszawy, bo często bardzo późno wracam z pracy. Mam takie wrażenie, daj Boże, że nieprawdziwe, że niewielu z nich przekonamy". Jest sposób, żeby młodzież zagłosowała na PiS: trzeba zabrać jej smartfony!

❱ Spotkania Kaczyńskiego z suwerenem w Kórniku strzegli policjanci na koniach. Konie zrobiły kupę, a bobki ułożyły się w osiem gwiazdek. To znak!

❱ Są wątpliwości dotyczące śmierci Andrzeja Izdebskiego, handlarza bronią, którego pisowcy uczynili multimilionerem, zawierając z nim 2 lata temu kontrakt na zakup respiratorów, z którego się nie wywiązał. Nawet jeśli Izdebski naprawdę zmarł w Albanii – tak głosi oficjalna wersja policji i prokuratury – to na pewno jego zwłoki nie zostały tam spopielone. Ustalili to posłowie Koalicji Obywatelskiej Dariusz Joński i Michał Szczerba, którzy zapowiadają kolejne rewelacje w tej sprawie.

❱ Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen powiedziała w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną", że aby otrzymać kasę z Krajowego Planu Odbudowy, Polska musi bardziej zreformować system dyscyplinujący sędziów. Zmiany wprowadzone tzw. ustawą Dudy są niewystarczające. „Ta wypowiedź jest zdumiewająca" – powiedziała Paprocka, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP. A wypowiedź Paprockiej jest bezczelna, arogancka i głupia – mówimy my.

❱ Rozmowę szefowej KE skomentowało też Ziobro, które w rządzie Morawieckiego odgrywa rolę ministra sprawiedliwości. „Komisja Europejska po raz kolejny oszukuje Polskę. Solidarna Polska i Ministerstwo Sprawiedliwości od dawna twierdzą, że tu nie chodzi o zmianę w sądownictwie, ale tutaj idzie o zmianę władzy w Polsce na taką, która będzie odpowiadała Brukseli, a tak naprawdę Berlinowi" – powiedziało. Nie można powiedzieć o wypowiedzi Ziobry, że jest głupia. Jest bezdennie głupia.

❱ A teraz próbka polszczyzny – składni i interpunkcji – stosowanej przez Morawieckiego w mejlu, który wyciekł w tym tygodniu ze skrzynki Dworczyka: „Kurka wodna rozumiem że oni chcieli nam dokopać ale akurat w tej kwestii Padło pytanie Bodaj pana kolanka i ja bardzo precyzyjnie odpowiedziałem że panu Arturowi sobąniowi nie chodzi o to że rząd będzie prowadził sieci warzywniaków. Powinniście zadzwonić do pani Kozłowskiej że w takim razie jak ona takie kłamstwa ma przedstawiać to po co ona się pojawia przecież gdyby nie odpowiedział na to to jeszcze rozumiem takie wyssane z palca jątrzącej artykuły ale w takiej sytuacji jak ona usłyszała co ja powiedziałem to jest to naprawdę.... Hamuwa....".

Krajanki

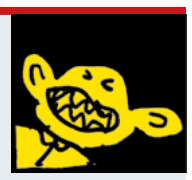

Daniszewską i mną opiekują się dwie Ukrainki – wnuczki moich rodaków z Ukrainy, przed II wojną mieszkańców okupowanego przez Polskę województwa tarnopolskiego. Miałem 6–8 lat, gdy Podole wróciło do radzieckiej Ukrainy w wyniku wojny z 1941 r. między ZSRR a III Rzeszą, kiedy to zachodnią Ukrainę okupować zaczęła Moskwa, ale władze lokalne stanowili Ukraińcy.

W odróżnieniu od Wołynia, gdzie Polacy zapamiętali rzeź rodaków, na Podolu miejscowe ukraińskie okupowanie miało łagodne przejawy. Ukraińskie zarządy gmin podlegały Niemcom z powiatu i województwa, ale na gminnych szczeblach robiły, co same chciały. Pozbywały się więc Polaków łagodnie. Owszem, nocami paliły ich domy, ale pierwej wyprowadzały mieszkańców żywcem. Chodziło o pozbycie się, a nie o zabicie polskich chłopów. Politycznie zarządzały tą akcją dwie podziemne organizacje ukraińskie – banderowcy i bulbowcy.

Jako młodzieniec przedszkolny rzuciłem kamieniem w szybę domu komendanta gminnej policji ukraińskiej. Tę zadowoliła kara polegająca na tym, że mój ojciec dał mi za to w tyłek. Rodzice musieli za to zapłacić jedynie odkupieniem szyby i jej wprawieniem. Tak wykluwała się dzisiejsza przyjaźń Polski i Ukrainy, Dudy i Zełenskiego.

Tkwiący we władzach powiatu Niemcy urządzali łapanki ludności do pracy w Rzeszy – zarówno Polaków, jak i Ukraińców płci obojga.

Dziewczyny obydwu narodów naciągały na siebie złapanych mężczyzn, żeby nie było im zimno. W ten także sposób wykluwała się polsko-ukraińska solidarność ogarniająca dziś obydwa narody.

Kultywują ją współcześnie tylko ukraińskie kurwy.

Mój ojciec chronił się od tego rodzaju zbliżeń, ponieważ był obrzezany. Ta ułomność Żydów z jego pokolenia łagodziła stosunki ukraińsko-żydowskie, gdyż pozbawiała je stosunków płciowych. Obydwa narody po równo ocalały lub denuncjowały obrzezańców, żaden więc Żyd nie pozwalał się naciągać. Tata zdradzał zatem żonę wyłącznie z polskimi inteligentkami. Słynęły one z niedenuncjowania Żydów, chociaż można się było naciąć.

Wspominałem już kiedyś, jak ojciec pojechał do powiatowej Trembowli sprzedać brylant. Zajechał otóż na noc do jedynego tam hoteliku i zapytał w recepcji właścicielkę, czy zna może kogoś kupującego klejnoty. Odpowiedziała, że owszem i że zaraz go zawoła. Przyszedł ów znajomy i uprzejmie zapytał ojca, czy woli oddać mu brylant, czy iść z nim na gestapo, żeby pokazać chuja. Człowiek ów i tak podzielić się musi wartością klejnotu z właścicielką hotelu, która go naraiła.

Ojciec wolał oddać brylant niż życie.

Po wyzwoleniu przez Armię Radziecką hotelarka napisała do ojca, że zawdzięcza jej życie. Mogła go wydać Niemcom, ale zamiast tego go ocaliła. Mój stary był wtedy funkcjonariuszem Polskiej Partii Socjalistycznej, która współrządziła. Hotelarka pomyliła zaś nocleg w jej hotelu z przechowywaniem Żyda i miała poczucie, że ominęła ją po wojnie nagroda z tego powodu, choć w rzeczywistości dopuściła się współszmalcownictwa. Tak więc zatarła się w sprawie mojego ojca różnica między prowadzeniem hotelu a przechowywaniem Żyda, między braniem od parszywca okupu a ocaleniem go. Zamiast pójść do więzienia hotelarka napawała się poczuciem krzywdy. Dziś nie odczuwają jej jednak nasze ukraińskie służące, dla których podział na biednych jak one i bogatych jak my jest czymś naturalnym.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. JANEK KOZA

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Jan Duda** powiedział, że modli się, aby Duch Święty dał Andrzejowi siłę do podejmowania najlepszych decyzji. Dylemat omlet czy jajecznica wydaje się mieć szansę na rozwiązanie.
- Jak informuje **Fronda.pl,** w Agorze przy Czerskiej powstała specjalna **komórka do tropienie Obajtka.** E tam, to nie komórka, tylko składzik na mopy.
- **Wicepremier Błaszczak** zapewnił, że będziemy mieli najsilniejsze wojska lądowe w Europie. Najsilniejsze moralnie!
- Jak podaje **Press.pl, Polskie Radio** ma 35 pojazdów, w tym ciągnik rolniczy. Ciągnik jest niezbędny do zaorania konkurencji.
- **Pałac Prezydencki** opublikował post, w którym zaprasza małych skrzydlatych gości w ogrodach do całodobowej stołówki. Czy **Lotna Brygada Opozycji** jest już gotowa?
- **Prezes Kaczyński** zmartwił się, że młodzi są pod wielkim wpływem smartfonu. Żart: oczywiście, że powiedział „smarfonu".

MARTA M.

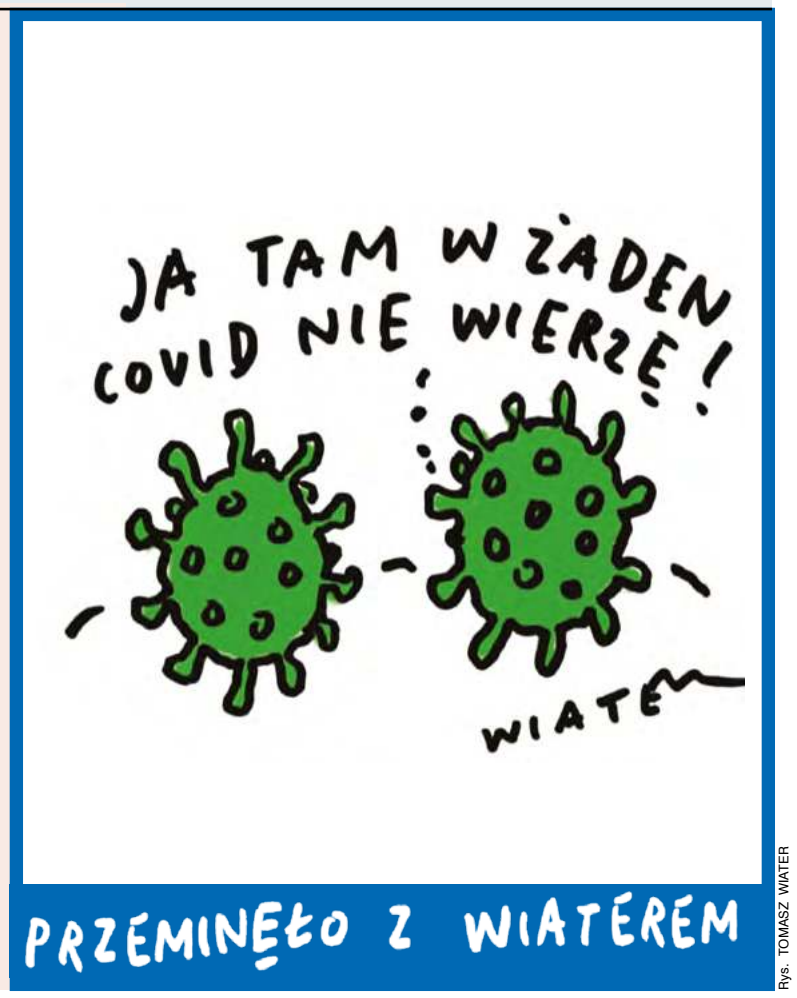

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 74718c6534

ANDRZEJ SIKORSKI

Skandal! Służby specjalne nie sprawdziły, kto bierze udział w rozbiorze Lotosu.

Ani be, ani me

Jak wiadomo, pisowska sitwa dopięła swego i rozbiór Lotosu jest już przesądzony. Stało się tak wbrew ostrzeżeniom specjalistów z branży energetycznej, a nawet byłych ministrów gospodarki i przemysłu, którzy ponad politycznymi podziałami (od lewicy do prawicy) zaapelowali do rządu o powstrzymanie się przed niebezpieczną decyzją o Lotosie. Chodzi nie tylko o sabotaż gospodarczy (zagraniczne firmy przejmą za bezcen wielki majątek), ale przede wszystkim o bezpieczeństwo energetyczne Polski.

Jak wiadomo, powiązany z Rosją węgierski koncern MOL przejmie ponad 400 stacji paliw, a saudyjski koncern Saudi Aramco stanie się współwłaścicielem rafinerii gdańskiej. Węgierska spółka Rossi Biofuel stanie się właścicielem spółki Lotos Biopaliwa. Polska prywatna spółka Unimot Investments (spółka córka Grupy Unimot) przejmie bazy paliw. Przy czym określenie „polska" odnoszące się Unimotu jest nieco na wyrost.

Poseł Adam Szłapka (Koalicja Obywatelska) zwrócił się z interpelacjami do Mariusza Kamińskiego, koordynatora służb specjalnych, Jacka Sasina, ministra aktywów państwowych, Magdaleny Rzeczkowskiej, ministry finansów, i Jarosława Kaczyńskiego, przewodniczącego Komitetu Rady Ministrów do spraw Bezpieczeństwa Narodowego i spraw Obronnych. Szłapkę zaniepokoiła struktura własnościowa Unimotu. Choć firma ma siedzibę w niewielkiej miejscowości Zawadzkie na Opolszczyźnie, jej prezesem jest Polak, to kontrolowana jest przez zagraniczny podmiot, czyli cypryjską spółkę Zemadon Ltd. Spółka Zemadon jest z kolei własnością Fundacji Family First, zarejestrowanej w Vaduz w Liechtensteinie. Jak twierdzi Szłapka, **„do grudnia 2018 r. (a więc w okresie dynamicznego wzrostu spółki, jej wejścia na giełdę oraz zdobywania znaczącej na rynku dystrybucji paliw w Polsce) spółka Zemadon była własnością nieistniejącej już spółki Chytron Ltd zarejestrowanej w Belize. Dyrektorami i pełnomocnikami zarówno spółki Chytron z Belize, jak i Zemadon z Cypru byli pracownicy kancelarii prawnych i podatkowych specjalizujących się w tzw. optymalizacji podatkowej".**

Zdaniem Szłapki, **„mimo że osoby te deklarowały obywatelstwo cypryjskie, niektóre z nich noszą rosyjsko brzmiące nazwiska. Wśród kilkudziesięciu innych niż Unimot podmiotów gospodarczych obsługiwanych przez te kancelarie jest wiele noszących rosyjskojęzyczne nazwy. Trzeba zauważyć, że większość paliw płynnych (w szczególności oleju napędowego), dystrybuowanych przez spółki grupy Unimot SA, jest pochodzenia rosyjskiego. Także korelacja podmiotów gospodarczych zarejestrowanych w Liechtensteinie, Belize i na Cyprze, które między sobą dokonywały transakcji przenoszenia własności spółek posiadających akcje Unimot SA, budzi niepokój z punktu widzenia przejrzystości struktury właścicielskiej Unimot SA. Zarówno Belize, jak i Liechtenstein i Cypr znane są z tego, że działające tam kancelarie prawne i podatkowe specjalizują się w optymalizacji podatkowej, wiele z nich jest wręcz podejrzewanych o pranie brudnych pieniędzy. (…) Jest to niepokojące także dlatego, że jeden z adresów (…), pod którym zarejestrowana była spółka Zemadon Ltd, znajduje się w wykazie adresów, pod którymi były rejestrowane podmioty pomagające ukrywać nieuzasadnione lub nieopodatkowane dochody wielu politykom i celebrytom, ujawnione w trakcie dziennikarskiego śledztwa określanego w mediach jako Panama Papers".**

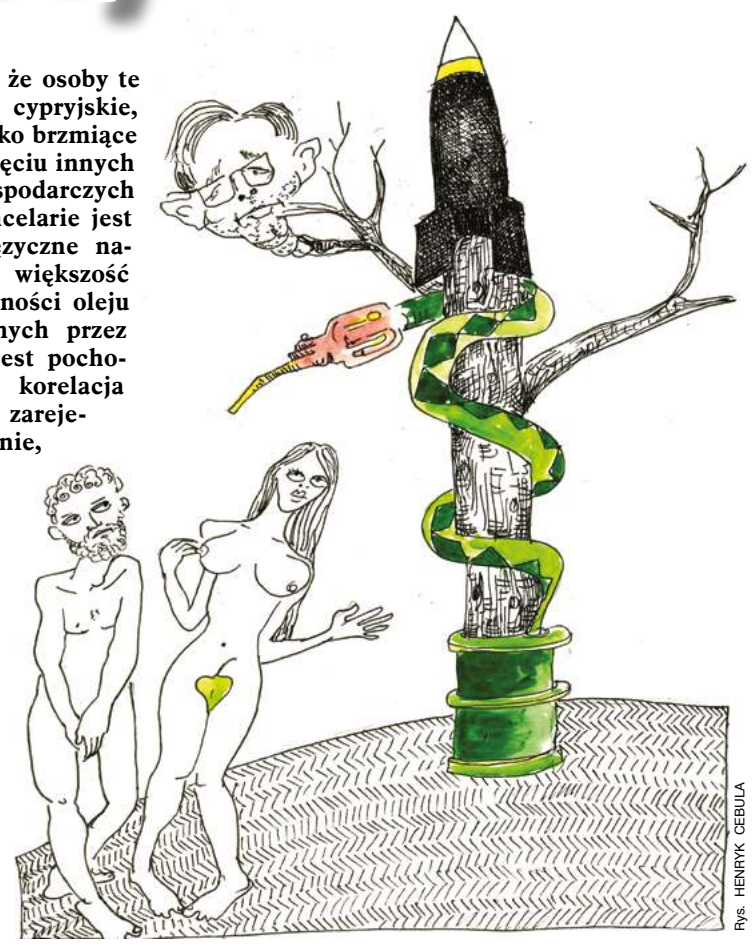
Rys. HENRYK CEBULA

Sprawa jest poważna. Wydawać by się mogło, że polskie służby specjalne dokładnie sprawdziły spółkę, która po przejęciu baz paliwowych należących do Lotosu będzie dysponować trzecią co do wielkości bazą magazynową służącą do magazynowania paliw płynnych, a także będzie świadczyć usługi ściśle związane z bezpieczeństwem energetycznym Polski. Okazuje się, że służby tego nie zrobiły!

Mimo upływu ponad dwóch miesięcy od złożenia interpelacji Kamiński nie raczył odpowiedzieć, choć powinien to zrobić w ciągu 21 dni. W imieniu Sasina głos zabrał wiceminister Maciej Małecki, który stwierdził, że to, kto stoi za spółką Unimot, nie interesuje Ministerstwa Aktywów Państwowych. A tak w ogóle to były wójt Pcimia **„zapewnił Ministerstwo Aktywów Państwowych, że wszyscy nabywcy aktywów w ramach środków zaradczych spełniają kryteria odpowiednich inwestorów, zdefiniowane przez Komisję Europejską".**

Czyli to prezes PKN Orlen wyręczył służby specjalne, dając Unimotowi świadectwo czystości.

Ale przecież Obajtek ani podlegli mu pracownicy nie mają uprawnień ani możliwości do sprawdzania, czy jeden z kontrahentów nie był kiedyś np. zamieszany w pranie pieniędzy lub inne podejrzane interesy, a także kto jest faktycznym beneficjentem fundacji z Liechtensteinu i spółki z Belize.

Tak wygląda państwo z mchu i paproci pod rządami PiS. Wkrótce może się okazać, że strategiczną dla bezpieczeństwa Polski infrastrukturę kontroluje Władimir Putin za pośrednictwem podstawionych marionetek. □

Na łapu-capu

Dlaczego Kaczyński i spółka zapałali miłością do Koreańczyków?

Wicepremier i minister obrony Mariusz Błaszczak ogłosił, że Polska kupi w Korei Południowej 48 myśliwców szkolno-bojowych FA-50 i co najmniej 180 czołgów K2 Black Panther. Zdaniem koreańskich i amerykańskich mediów zakupy będą większe. Umowy mają obejmować dostawę pierwszej partii czołgów (180 sztuk) do 2024 r., a kolejnej (400 sztuk) do 2030 r., a oprócz tego 670 sztuk samobieżnych armatohaubic K9 i być może również wozów bojowych. Podobno producenci czołgów (Hyundai Rotem) i samolotów (Korea Aerospace Industries) poczynili już przygotowania do podpisania kontraktów. Koreańskie media podały, że wzrost kosztów produkcji wywołany wojną na Ukrainie spowodować miał niemal dwukrotny wzrost cen sprzętu. Na zakupy w Korei rząd PiS ma przeznaczyć zawrotną kwotę 14 mld dolarów, czyli ponad 65 mld zł.

Zdumiewające jest to, że PiS wydaje kupę szmalu w egzotycznym kraju, który nie jest członkiem NATO, a do tego w ciemno: bez organizowania przetargów, konkursów ofert i przeprowadzania testów sprzętu na polskich poligonach, nie wspominając już o offsecie i inwestycjach w przemyśle zbrojeniowym. Negocjacje polsko-koreańskie odbywają się za szczelnie zamkniętymi drzwiami, z ominięciem konkurencji, w ekspresowym tempie, co nasuwa liczne pytania, m.in. kto wpadł na pomysł robienia interesów z Azjatami, kto pośredniczy w negocjacjach, którzy lobbyści biorą w tym udział, ile dostają pieniędzy za usługi i z kim się dzielą.

Koreańczycy kręcą się też przy Centralnym Porcie Komunikacyjnym. Rząd ogłosił, że doradcą strategicznym przy budowie pisowskiego lotniska w Baranowie zostało międzynarodowe lotnisko Incheon International Airport pod Seulem. Azjaci wyłożą też forsę na budowę i staną się współwłaścicielem CPK. Podobnie jak przy zakupie uzbrojenia, PiS nie wyjaśniło, dlaczego wybrało na partnerów biznesowych akurat Koreańczyków, a nie lotniska z USA, Chin czy Unii Europejskiej, które mają większe doświadczenie w transporcie lotniczym.

Wiele wskazuje na to, że to Koreańczycy, a nie Amerykanie czy Francuzi wybudują w Polsce elektrownię atomową. Od dwóch lat menedżerowie koncernu Korea Hydro & Nuclear Power prowadzą zakulisowe rozmowy z rządem PiS, żeby zdobyć kontrakt wart kilkanaście miliardów dolarów. Podobno zapadła już ostateczna decyzja, która zostanie ogłoszona przed wyborami…

Trudno pojąć, czym tak bardzo Koreańczycy uwiedli kaczystów, że narodowo-katolicka partia rządząca zdecydowała się wydać kilkadziesiąt miliardów dolarów w egzotycznym kraju, który nie jest potęgą militarną i gospodarczą porównywalną z USA czy Unią Europejską.

Azjaci mają za to słabość – podobnie jak politycy PiS – do kręcenia lodów i wzbogacania się na boku.

Lepkie ręce i smykałka do lewych interesów to cechy elity polityczno-biznesowej Korei Południowej. Przy gigantycznych kontraktach aż żal czegoś nie uszczknąć z tego tortu…

Republika Korei miała (łącznie z obecnym) dwunastu prezydentów. Większość z nich była zamieszana w skandale korupcyjne. W 1995 r. aresztowano Chun Doo-hwana, który piastował stanowisko prezydenta w latach 1980–1988, oraz jego następcę – Roh Tae-woo. Wytoczono im proces o łapówkarstwo, korupcję i bunt przeciwko legalnej władzy. Chun został skazany na karę śmierci, Roh na 22,5 roku więzienia. Zostali jednak ułaskawieni przez kolejnego prezydenta, Kim Young-sama, który też był zamieszany w aferę korupcyjną. Dygnitarz uniknął procesu, ale został zmuszony do odejścia ze stanowiska. Jest też i „polski" wątek. W 1994 r. prezydent Lech Wałęsa odznaczył Kim Young-sama Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi Rzeczpospolitej **„za wybitne zasługi w rozwijaniu współpracy między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Korei".** Order był „nagrodą" za sprowadzenie nad Wisłę koncernu Daewoo, który produkował popularne w latach 90. XX w. samochody. Prezes Daewoo Kim Woo-choong też miał sporo za uszami. Oskarżony o nadużycia, salwował się ucieczką do Wietnamu. Po kilku latach wrócił do Korei, gdzie za oszustwa podatkowe, korupcję i defraudacje skazano go na 10 lat więzienia.

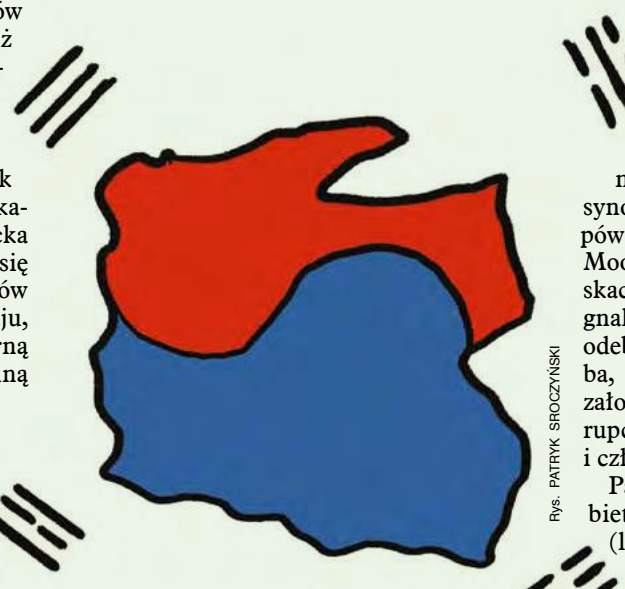
Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Kim Dae-jung (rządził w latach 1998–2003) co prawda nie został oskarżony o korupcję, ale jego dwaj synowie zostali skazani za łapówkarstwo. Jego następca Roh Moo-hyun popełnił samobójstwo, skacząc w przepaść. Z listu pożegnalnego wynikało, że przyczyną odebrania sobie życia była choroba, ale wielu komentatorów wiązało jego śmierć z zarzutami o korupcję wysuwanymi wobec niego i członków jego rodziny.

Park Geun-hye, pierwsza kobieta na stanowisku prezydenta (lata 2013–2017), też marnie skończyła: została skazana na 22 lata więzienia m.in. za korupcję i płatną protekcję.

W afery korupcyjne zamieszani byli premierzy, ministrowie i ich doradcy, a także szefowie i menedżerowie największych koncernów, takich jak Samsung, LG czy Hyundai. Biznesmeni nie trafili jednak za kratki, korzystając z zawieszenia kary lub ułaskawienia przez prezydenta.

Pecha miał m.in. Lee Jae-yong, syn prezesa Samsunga i doktor ekonomii po Harvardzie. Ten wybitny menedżer, który szykował się do przejęcia sterów koncernu (według „Forbesa" znajdował się na 40. pozycji wśród najbardziej wpływowych ludzi na świecie), został skazany na 2,5 roku odsiadki za łapówkarstwo. Chodziło o całkiem pokaźną kwotę – 41 mld wonów, czyli 36 mln dolarów. Otrzymała ją fundacja kierowana przez panią Choi Soon-sil, przyjaciółkę prezydent Park Geun-hye. W zamian firma miała otrzymać rządowe wsparcie procesu restrukturyzacji.

Choi Soon-sil też trafiła za kratki (na 3 lata) m.in. za wykorzystanie stanowiska do wspierania kariery swojej córki. Szef Samsunga przyznał, że wręczał łapówki, aby ułatwić córce pani prezes karierę sportową…

Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości Republiki Korei ponad 4 tysiące urzędników ścigano z powodu nadużycia władzy, przekupstwa, przywłaszczenia lub sprzeniewierzenia oraz fałszowania oficjalnych dokumentów. Wśród nich znajduje się 250 byłych lub obecnych posłów Zgromadzenia Narodowego.

Specjaliści wskazują na to, że głównymi przyczynami korupcji w Korei są zakorzeniony system światopoglądowy i nepotyzm. Konfucjanizm ceni wzajemność, ideę polegającą na tym, że trzeba odpłacać się innym za dobre traktowanie. Jest to dobra rzecz, ale niekoniecznie w polityce i biznesie. Może to prowadzić do tego, że urzędnik lub menedżer będzie oczekiwać czegoś w zamian za swoje decyzje. Również petenci lub biznesowi kontrahenci zaczną wręczać łapówki, wiedząc, że druga strona poczuje się zobowiązana do zwrotu przysługi. Powszechne jest, że stanowiska w rządzie, administracji państwowej i koncernach obsadza się krewnymi lub przyjaciółmi. Menedżerowie, kierownicy i urzędnicy niższych szczebli zatrudniają przyjaciół, znajomych ze studiów czy szkoły. Ci zatrudniają swoich znajomych i w ten sposób tworzy się zwarta sieć lojalności. Przypomina to Polskę, gdzie sitwy dzierżą władzę.

Być może za jakiś czas dowiemy się o tym, jakie lody ukręcili na interesach z Koreańczykami politycy PiS, zaprzyjaźnieni z nimi lobbyści i inni znajomi królika.

A.S.

eprasa.pl 74718c6534

Replikanci

Jak PiS pomaga ludziom dyskryminowanym.

Niewielu zapewne wie, ale PiS ma pełnomocnika rządu do spraw równego traktowania. Do jego głównych zadań należy przeciwdziałanie wszelkiej dyskryminacji, w szczególności ze względu na płeć, rasę, pochodzenie etniczne, narodowość, religię, wyznanie, światopogląd, niepełnosprawność, wiek i orientację seksualną.

Przez wiele lat pełnomocnik miał rangę ministra i swoje biuro w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. W 2020 r. premier Mateusz Morawiecki uznał jednak, że taki urząd jest kulą u nogi, i przeniósł go do Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Pierwszym pełnomocnikiem w rządzie PiS był **Wojciech Kaczmarczyk,** absolwent elektrotechniki na Politechnice Świętokrzyskiej, człowiek o osobliwych poglądach. Facet twierdził m.in., że nie będzie wspierał organizacji kobiecych, bo nie jest ich rzecznikiem; parytety na listach wyborczych dla kobiet są szkodliwe, gdyż uprzedmiotawiają niewiasty; aptekarze mają prawo odmowy sprzedaży środków antykoncepcyjnych, a jeśli komuś się to nie podoba, to zawsze może poszukać innej apteki; Polska nie prowadzi statystyk dotyczących przemocy wobec różnych mniejszości (co wytykał Komitet Praw Człowieka ONZ), ale to nie problem, gdyż nie ma też statystyk przemocy wobec księży; ideologiczną manipulacją było ogólnoeuropejskie badanie Agencji Praw Podstawowych, z którego wynikało, że osoby LGBT doznają różnych form przemocy.

Kaczmarczyk „bronił" praw mniejszości zaledwie przez kilka miesięcy. Największym jego sukcesem było zlikwidowanie rządowej Rady do spraw Przeciwdziałania Dyskryminacji Rasowej, Ksenofobii i związanej z nimi Nietolerancji, dzięki czemu – jak się chwalił – **„zaoszczędzono 50 tys. zł".** Kaczmarczyk przekonywał, że rada jest zbędna, gdyż ministrowie, którzy w niej zasiadali, nic nie robili. Jego zdaniem nie ma potrzeby, aby rada w ogóle istniała, gdyż od pomocy dyskryminowanym i prześladowanym są pełnomocnik, policja i prokuratura.

Jesienią 2016 r. Kaczmarczyk został posunięty, a jego miejsce zajął urodzony w Głubczycach (rocznik '56) **Adam Lipiński,** absolwent Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, były pracownik Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego Hanka w Legnicy, Banku Gospodarki Żywnościowej we Wrocławiu i Banku Spółdzielczego w Świętej Katarzynie.

Lipiński – podobnie jak jego poprzednik – nigdy nie zajmował się tematyką antydyskryminacyjną, nie działał w organizacji zajmującej się pomocą osobom zepchniętym na margines społeczny. Za to uchodzi za wiernego druha Jarosława Kaczyńskiego. W 2006 r. Lipiński był bohaterem „afery taśmowej": nagrano go, jak w imieniu Kaczyńskiego w sejmowym pokoju hotelowym obiecywał posłance Samoobrony Renacie Beger stanowisko sekretarza stanu w resorcie rolnictwa w zamian za zdradę Andrzeja Leppera i przejście do PiS.

Poglądy na temat różnych formy dyskryminacji Lipiński wyłożył w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną". Pytany, co sądzi o akcji #MeToo, odparł błyskotliwym pytaniem: **„Ale konkretnie o czym w tej akcji?".** O protestach kobiet w ramach Czarnych Marszów bredził: **„Każdy ma prawo manifestować. Choć czasem niektórzy przesadzają. Rozumiem, że wiele kobiet ma poczucie doznanej krzywdy. Tyle że to jest pretekst do tworzenia ruchów politycznych. Przede wszystkim lewicowych. Ale prawda jest też taka, że głównie chodzi o aborcję, związki homoseksualne, o in vitro. Ja tym się nie zajmuję".**

Przyboczny Jarosława Kaczyńskiego nigdy nie stanął w obronie bitych i poniżanych przez „patriotów" obcokrajowców i osób LGBT. Milczał, gdy PiS szczuło na uchodźców, gdy bandyci kilkukrotnie zdemolowali siedzibę Lambdy, organizacji walczącej o prawa mniejszości seksualnych. Nie stanął po stronie niepełnosprawnych, którzy przez 40 dni protestowali w sejmie.

Lipiński nie tylko kompromitował się swoimi wypowiedziami, ale otwarcie przyznał, że nie będzie się wywiązywał z obowiązków, jakie nakłada na niego Ustawa o wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania.

Przyboczny prezesa urzędowanie na stołku pełnomocnika zakończył w marcu 2020 r. Jego miejsce zajął jeden z **„aniołków Kaczyńskiego", Anna Schmidt,** absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, która pracę magisterską napisała o braciach Kaczyńskich. Niewiasta została bohaterką kampanii wyborczej do parlamentu w 2011 r., gdzie wraz z innymi młodymi działaczkami była przedstawiana przez partyjnych piarowców jako nowe oblicze PiS. Niewiele to dało, a kaczyści przerżnęli wybory.

Choć Schmidt urzęduje jako pełnomocnik ponad 1,5 roku, to nie ma czasu na takie pierdoły jak pomoc dyskryminowanym. Gdy pisowskie samorządy wprowadziły tzw. strefy wolne od LGBT, ministra oświadczyła, że lokalni włodarze mogą swobodnie podejmować takie uchwały, które są jedynie deklaracjami o ich poglądach. Schmidt olała też uchodźców z Azji i Afryki, którzy wycieńczeni, głodni i chorzy są przez polskie służby graniczne wyrzucani do lasów i na bagna po białoruskiej stronie granicy niczym worki ze śmieciami. Nie stanęła w obronie mniejszości narodowych, gdy w grudniu 2021 r. PiS przegłosowało poprawkę do ustawy budżetowej zakładającej zmniejszenie środków na naukę języków mniejszości narodowych i etnicznych oraz języka regionalnego w szkołach.

Na oficjalnej stronie rządowej pełnomocnika na Facebooku ostatni wpis Schmidt zamieściła 10 czerwca 2022 r. Wcześniejsze pochodzą z marca… Za to niegdysiejszy **„aniołek Kaczyńskiego"**

przejawia niezwykłą aktywność na profilu politycznym. Niemal codziennie zamieszcza zdjęcia z imprez ze swoim udziałem.

A to z okazji planowanej budowy mostu na Sanie, a to oddania do użytku skrzyżowania przy węźle autostrady A4, a to przekazania przez rząd pieniędzy samorządom, wizytacji remizy, gminnych zawodów pożarniczych, przysięgi żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej czy udziału w konkursie kół gospodyń wiejskich.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Pamiętacie taką cudną piosenkę Wojciecha Młynarskiego śpiewaną przez Kalinę Jędrusik: „Z kim tak ci będzie źle jak ze mną" – o kobicie, która na stole zastała **„kwit z chemicznej pralni z krótkim dopiskiem: »Odchodzę, odbierz sama«"**? Dumna niewiasta cierpi, ale nie klęka. **„A w końcu zerwać z kimś – zwyczajna rzecz, w końcu ja pierwsza, dawno, chciałam ci powiedzieć: Precz!"** – mówi niewiernemu kochankowi, bo zbyt się szanuje, aby przyznać, że jej jeszcze zależy, skoro jemu już nie.

Tak samo na porzucenie reaguje prezes PiS, który też jest bardzo dumną niewiastą. Tfu, człowiekiem… Ilekroć ktoś go zdradzał, Jarosław Kaczyński przyjmował tę bardzo ludzką postawę obronną, w której mówił sobie: On i tak na mnie nie zasługiwał. Najsłynniejszym historycznym przykładem kaczego *poputczyka*, który nie był godny tego miana i nigdy nie zostanie mu wybaczone, jest oczywiście **Lech Wałęsa.** Ale było też wielu innych.

• • •

Kazimierz Marcinkiewicz był kompletnie anonimowym posłem z prowincji, gdy w 2005 r. został przez Kaczyńskiego namaszczony na premiera. Ale w ciągu kilku miesięcy urzędowania zyskał, co mało kto dziś pamięta, olbrzymią popularność: na parę tygodni przed dymisją był liderem rankingu zaufania z niezwykłym wynikiem 69 proc., dostał nawet Wiktora dla najpopularniejszego polityka. Gdy prezes doszedł do wniosku, że jego obietnica, iż nie będzie dwóch bliźniaków na dwóch kluczowych stanowiskach w kraju, już się przedawniła, Marcinkiewicz spontanicznie podał się do dymisji, a prezes PiS ogłosił, że **„ma stuprocentową pewność",** iż były premier wygra wybory na prezydenta Warszawy i obejmie schedę po Lechu Kaczyński, który został prezydentem Polski. Gdy jednak Marcinkiewicz odszedł z PiS, okazało się, że **„jako premier nie był dobry",** o czym świadczył fakt, że **„po kilku miesiącach go odwołano";** no, ale **„błędy się zdarzają, mnie również",** a nominacja Marcinkiewicza na premiera **„to był błąd z całą pewnością"** i w ogóle rozmowa o nim **„jest trochę poniżej godności".**

• • •

Radosław Sikorski w rządach Marcinkiewicza i Kaczyńskiego był szefem Ministerstwa Obrony Narodowej, skąd odszedł po konflikcie z Macierewiczem. Gdy w 2007 r. Sikorski postanowił wystartować z list Platformy Obywatelskiej, Kaczyński błyskawicznie doszedł do wniosku, że działalność Sikorskiego w MON **„to, można powiedzieć, był Mount Everest braku profesjonalizmu i infantylizmu";** że ma **„wyraźny kompleks antyamerykański";** że po jego mianowaniu **„szybko wyszło na jaw, że jako minister obrony gwarantuje tylko to, że w wojsku nic się nie zmienia".** Toteż on, prezes PiS, od dawna **„był zwolennikiem dymisji Sikorskiego ze stanowiska ministra obrony i nie zmienił zdania w tej kwestii".**

• • •

W 2008 r. przyszła pora na **Ludwika Dorna.** Dorn był jedną z kluczowych postaci zakonu Porozumienia Centrum, jednym z ojców założycieli Prawa i Sprawiedliwości, najbardziej zaufanym towarzyszem braci, zwanym powszechnie **„trzecim bliźniakiem".** Prezes zrobił go szefem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wicepremierem, marszałkiem sejmu. Gdy jednak Dornowi przyszło do głowy skrytykować styl zarządzania partią przez Kaczyńskiego po przegranych przez PiS wyborach w 2007 r. – wspomniał o **„dworze eunuchów otaczającym sułtana Kaczyńskiego, w którym panują mongolsko-azjatyckie zasady"** – w trymiga z dworu wyleciał. I znów, podobnie jak w przypadku Marcinkiewicza i Sikorskiego, okazało się, że tak naprawdę od dawna już nie zasługiwał na to, żeby do PiS należeć. Bo się źle prowadził: **„Rzeczywiście jest tak, że Ludwik Dorn, także w tych pozapolitycznych dziedzinach życia, postępuje w sposób, który dla mnie przynajmniej jest absolutnie nie do zaakceptowania".** Tą nieco pokrętną wypowiedzią Kaczyński włączył się w polowanie na Dorna, którego antypisowskie media przyłapały wówczas na próbie obniżenia alimentów dla drugiej żony w związku z brakiem kasy spowodowanym rozrodem z trzecią. Ka-

Orzeł nie wyląduje

Głównym celem pełnomocnika PiS-u na Białystok i okolice jest wygranie przyszłorocznych wyborów. Pełnomocnik zabiega o spadochron na wypadek klęski.

Artur Kosicki ma 44 lata. Skończył prawo na miejscowym uniwersytecie. Zabłysnął, tańcząc i śpiewając w zespole disco polo. Ze sceny przeniósł się do polityki. Zaczął w starostwie w Białymstoku, skończył w roli doradcy Krzysztofa Jurgiela w Ministerstwie Rolnictwa. W 2017 r. został szefem białostockich struktur Prawa i Sprawiedliwości. Wkrótce potem – marszałkiem województwa.

Po 56 dniach urzędowania złożył rezygnację. Bo szef podlaskich struktur PiS europoseł Krzysztof Jurgiel dostał kopa. Jego miejsce zajął historyk, poseł PiS Dariusz Piontkowski, wkrótce minister edukacji.

Lojalność wobec patrona przetrwała 2 dni. Kosicki napisał rezygnację z rezygnacji. Potem ją wycofał. Krok do przodu, półobrót, krok do tyłu…

Sejmik przyjął rezygnację. I tego samego dnia ponownie wybrał Kosickiego na marszałka. On sam skomentował kontredans tak: **„Sprawą honoru było dla mnie, żeby poddać się swoistemu wotum zaufania".**

Nawet lunapark powinien mieć stabilne, przewidywalne kierownictwo. Kosicki nie ma sobie nic do zarzucenia. **„Dalej realizujemy program wyborczy, dalej zmieniamy województwo na lepsze"** – oświadczył.

W Białymstoku działa Okręgowa Izba Radców Prawnych (OIRP). 24 maja 2022 r. Kosicki złożył wniosek o wpisanie na listę radców. W izbie ucieszono się z tak wpływowego kolegi. Ale formalności muszą być spełnione. Aby zostać radcą, trzeba przez co najmniej 3 lata z ostatnich pięciu lat wykonywać czynności bezpośrednio związane ze świadczeniem pomocy prawnej na podstawie umowy o pracę w kancelarii adwokackiej lub radcowskiej. Można być urzędnikiem, jednak zajmującym się tworzeniem prawa.

Oprócz znajomości prawa przyszły radca powinien być **„nieskazitelnego charakteru i swym dotychczasowym zachowaniem dawać rękojmię prawidłowego wykonywania zawodu radcy".**

Nie ma mowy o dyskretnym rozpytaniu. Izba musi wywalić na portalu stosowne ogłoszenie. Wywaliła. Sens: Kosicki zabiega o zostanie radcą. Jeśli ktokolwiek ma na niego cokolwiek…

Z opisu funkcji marszałka nie wynika, aby stanowisko predysponowało go do ubiegania się o wpisanie na listę radcowską. Za „Wikipedią": **„Marszałek województwa organizuje pracę zarządu oraz urzędu marszałkowskiego, kieruje bieżącymi sprawami województwa oraz reprezentuje je na zewnątrz. Jest kierownikiem urzędu marszałkowskiego oraz zwierzchnikiem służbowym jego pracowników, a także kierowników samorządowych jednostek organizacyjnych".**

Prawniczym dorobkiem Kosickiego, dostarczonym izbie, są uchwały podjęte przez samorząd województwa za jego kadencji.

– Osłupieliśmy – mówi zaprzyjaźniony radca. – Jak to, urząd marszałkowski nie ma prawników? Sam marszałek nad tym ślęczy? Przecież musi podejmować decyzje, nadzorować podległe przedsiębiorstwa, szpitale, szkoły, placówki kultury, uczestniczyć w sesjach…

Radcy nie rozwikłali jeszcze wątpliwości, a tu wpłynęła skarga dotycząca charakteru ich przyszłego kolegi,

sugerująca, że nie zna przepisów. Wiem od korników z biurek OIRP, że złożył ją prominentny białostocki adwokat. Swego czasu pracował jako szef Departamentu Prawnego podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego. Gdy nowym szefem województwa został Kosicki, adwokat dostał wilczy bilet. Poszedł do sądu pracy i wygrał.

Izabela Smaczna-Jórczykowska, rzeczniczka prasowa marszałka województwa podlaskiego, przyznała, że jej szef, ubiegając się o wpisanie na listę radców, posłużył się uchwałami województwa podlaskiego. Wyjaśniła, że nie przygotował własnoręcznie wszystkich uchwał. Miał do pomocy 23 pracowników Biura Prawnego, w tym 15 radców prawnych. Kosicki jednak **„uczestniczył w pracach nad projektami".**

„Trudno jest mi się odnieść do rzekomej skargi, o której Pani pisze w mailu, ponieważ nie otrzymaliśmy na ten temat żadnej informacji" – poinformowała rzeczniczka Smaczna.

Z korespondencji z panią dziekan OIRP Joanną Kamieńską wynika, że skarga od zwolnionego pracownika nie wpłynęła. Decyzja w sprawie wpisu zostanie podjęta po przeprowadzeniu postępowania, wniosek jest procedowany. To stan na 19 lipca 2022 r.

Z ustaleń, które poczyniłam 26 lipca 2022 r., wynika, że skarga dotarła. Czy jest zasadna? Jeśli sąd uznał roszczenia zwolnionego, można sądzić, że tak. Informator jest ostrożny. Podkreśla, że OIRP nie analizowała wyroku; być może marszałek, wywalając człowieka, popełnił jedynie drobne błędy proceduralne?

To wszystko będzie badane. OIRP będzie też słuchać świadków w sprawie wkładu pracy marszałka w przygotowywanie uchwał województwa. Szykuje się naprawdę piękna jesień.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 74718c6534

Prezes mówi precz

Z kim tak wam będzie źle jak z PiS-em?

czyński nie wykazał się zrozumieniem: **„Jeżeli ktoś się decyduje w bardzo już dojrzałym wieku na takie rzeczy jak kolejne małżeństwo i ma z nich dzieci, to ma obowiązek tak pracować, żeby mieć pieniądze na wszystkie dzieci. Jeżeli nie potrafi, to nie powinien się decydować na takie przedsięwzięcia. To jest rzecz poza dyskusją i ja swojego zdania w tej sprawie nie zmienię”.**

• • •

Podobny ton prezes zaprezentował jesienią 2010 r., gdy w partii zaczęły się ruchy odśrodkowe wymierzone w **Joannę Kluzik-Rostkowską,** która pół roku wcześniej kierowała kampanią Kaczyńskiego w przyspieszonych przez katastrofę smoleńską wyborach prezydenckich.

Kluzik-Rostkowska zgrzeszyła, ponieważ apelowała do kierownictwa partii, żeby znaleźć w niej miejsce i dla konserwatystów, i dla reformatorów, do których sama się zaliczała, a co gorsza nie wykluczyła kandydowania na szefa PiS,

gdyby Kaczyński odszedł na emeryturę. Gdy pojawiały się plotki, że Kluzik-Rostkowska i grupa jej współpracowników z kampanii – Elżbieta Jakubiak, **Paweł Poncyljusz,** Adam Bielan, **Michał Kamiński,** Paweł Kowal, **Marek Migalski** – rozważają odejście i założenie własnego ugrupowania, Kaczyński orzekł niefrasobliwie, że **„nikogo w partii na siłę trzymał nie będzie”** – po czym błyskawicznie wszystkich wyrzucił.

I znów usłyszeliśmy, że Kluzik-Rostkowska tak naprawdę od początku była paprotką: **„Początkowo sądziłem, że Joanna będzie raczej tylko twarzą kampanii, bo jest rzeczywiście wyjątkowo urocza. Później ona zapragnęła być realnym szefem i na to też przystałem, choć byłem jej postawą zaskoczony. No i to nie była dobra decyzja, miała niemal od razu negatywne konsekwencje. Jeśli ktoś ma ogromny urok osobisty, to powinien występować w telewizji, ale niekoniecznie podejmować decyzje organizacyjne w kampanii”.**

Podobnie merytoryczną uwagę prezes miał też do Poncyliusza: **„Było takie przeświadczenie, że ładne buzie w sztabie – a on jest przystojny – i demonstrowanie, że ja jestem niesłychanie łagodny, przyniesie nam poparcie elektoratu wielkomiejskiego. Łagodnie mówiąc, nic z tego nie wyszło”.**

Z kolei Kamińskiego wydrwił za brak urody: proszony o komentarz do konferencji twórców powstałego właśnie ugrupowania Polska Jest Najważniejsza, Kaczyński odrzekł: **„Mnie, nie ukrywam, najbardziej ostatnio zastanowiła jego nowa kreacja. To znaczy ta głowa ostrzyżona. Mi to przypomina takie ukraińskie obyczaje”.**

Generalnie najbliżsi kampanijni współpracownicy Kaczyńskiego, w tym faktyczni twórcy sukcesu wizerunkowego PiS z 2005 r., Bielan z Kamińskim, stali się nagle **„osobami, do których przynajmniej w jakiejś mierze miał zaufanie”.** Co i tak było oceną łaskawą – o Marku Migalskim, którego sam namaścił na pisowskiego europosła, Kaczyński mówił: **„To było moje supernieporozumienie! Ale ja go słabo znałem. Może dwa razy w życiu z nim rozmawiałem”.**

• • •

Po wecie do „lex TVN” osobą zgoła nieznaną Kaczyńskiemu został **Andrzej Duda.** Zapytany, kiedy ostatni raz rozmawiał z prezydentem, prezes odrzekł: **„Dawno temu; nie ma znaczenia, kilka tygodni czy kilka lat”**, dodając, że jego relacje z prezydentem **„tak wyglądają w zasadzie od początku prezydentury”.**

Ten sam mechanizm obronny pojawił się obecnie w stosunku do całej kohorty wiekowej, która zawiodła zaufanie prezesa Polski.

• • •

W 2015 r. PiS wygrało wybory we wszystkich grupach wiekowych, w tym w najmłodszej: na partię prezesa zagłosowało 26,6 procent wyborców w wieku 18–29 lat; na PO tylko 14,4 procent. W roku 2019 było nieco gorzej, ale ciągle jeszcze nieźle: PiS dostało 26,3 procent, PO 24,3. Ale dziś młodzi zdradzili Kaczyńskiego jak tylu innych przed nimi: jesienią zeszłego roku poparcie dla PiS w kohorcie wiekowej 18–24 wyniosło 8 procent, podczas gdy Lewica miała 18, a Hołownia i Konfederacja po 17. Jak gdyby tego było mało, gówniarze masowo porzucają Boga, z którym prezes zwykł się utożsamiać: już tylko 54 procent uczniów szkół ponadpodstawowych chodzi na religię. Przez ostatnie dwie dekady wśród osób do 24 lat odsetek regularnie praktykujących spadł z 69 do 23 procent.

No i dziwicie się, że gdy Jarosław Kaczyński, wracając z Nowogrodzkiej po ciężkim dniu pracy dla Polski, widzi młodzież, która **„bawi się nocami w śródmieściu Warszawy”,** to przygląda jej się z obrzydzeniem i chce zabierać jej **„smarfony”**?

To nie jest groźba ani wrogość. To po prostu złamane serduszko.

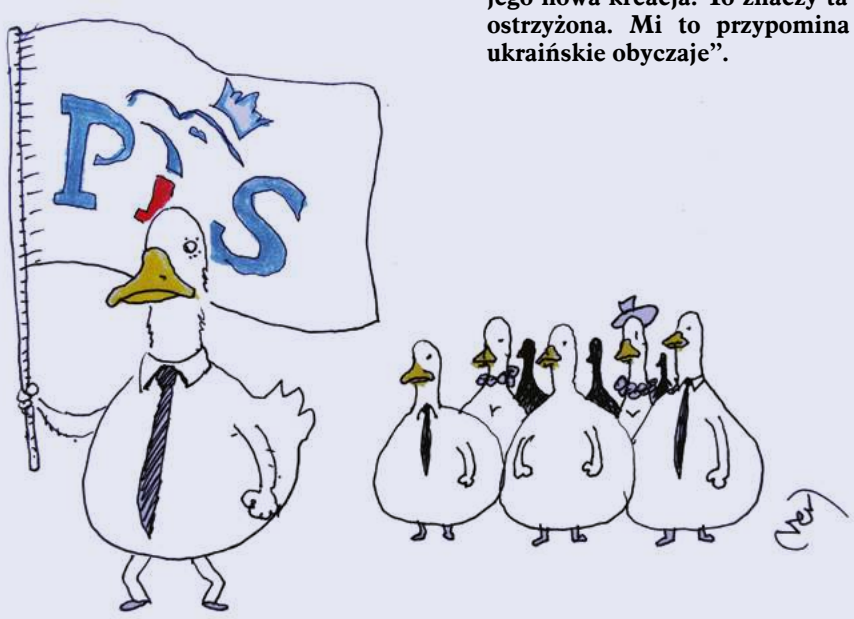

Rys. MARCIN CHUDZIK

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

TVP Info w służbie Adama Michnika

Muszę przyznać, że jestem przyjemnie zaskoczona lojalnością dziennikarską kolegów z TVP Info.

Nie spodziewałam się doprawdy, że tak odważnie staną po stronie zespołu redakcyjnego „Gazety Wyborczej” w jego sporze z Agorą. Myślałam, że za dużo ich dzieli. A tymczasem okazuje się, że w naszym zawodzie jest jeszcze solidarność ponad podziałami.

A serio: od początku tygodnia TVP Info pałuje się pokątnym nagraniem ze spotkania – właściwszym słowem byłaby „konfrontacja” – kierownictwa i dziennikarzy „GW” z zarządem spółki, które odbyło się w listopadzie zeszłego roku. Awantura dotyczyła podjętych przez zarząd prób podporządkowania „Gazety Wyborczej” tabloidowemu portalowi Gazeta.pl. Przez wiele lat udawało się im występować jednocześnie – pod jednym dachem mieścił się ambitny polityczny dziennik opinii i prostacki serwis oparty na „klikalności”. W zeszłym roku Agora postanowiła, że tak dłużej być nie może i teraz to klikalność będzie rządzić. Michnik z Kurskim postawili weto, a zarząd Agory wywalił dyscyplinarnie z roboty wydawcę „GW” Jerzego Wójcika.

Nastąpiła wymiana obelżywych listów otwartych, w których legenda „Solidarności” nie zawahała się sięgnąć do swojej martyrologii z marca 1968 r. i stanu wojennego, a szefowie Agory szczodrym gestem odsłaniali kulisy negocjacji płacowych i opowiadali, jak absurdalnie wygórowane roszczenia finansowe mieli Kurski z Wójcikiem. Magiel rozkręcił się do szybkości ponaddźwiękowej, a potem nieco zwolnił, bo żaden news nie żyje wiecznie. Teraz kurwizja go reanimowała.

Samuel Pereira, szef portalu Tvp.info, jest nieprzytomnie podniecony tym, że **„dowiadujemy się czegoś, co dla branży dziennikarskiej nie jest to o tyle zaskakujące, że o pewnych rzeczach było wiadomo”.** Red. Pereira – i cała kurwizja – skupiła się na fragmencie, w którym Bartosz Wieliński mówi, że **„Roman Imielski ma w swoim dziale dziennikarzy, którzy non stop tropią pana Obajtka i innych ludzi”** – co zdaniem TVP jest z nagła ujawnionym dowodem okrutnej nagonki będącej wodą na młyn odwetowców z Bonn. Nie żartujmy… Ile rządowe media mają w swoich zespołach ludzi, którzy nie robią nic innego, tylko **„non stop tropią”** Donalda Tuska? Czy kogokolwiek to zaskakuje?

Ale tak naprawdę ważniejsze w ujawnionych nagraniach jest co innego. To prawdziwa ballada rycerska ku czci redaktorów „GW” z Adamem Michnikiem na czele, którzy toczą donkiszotowską walkę z kapitalistą chcącym zmonetaryzować ich etos. Jest mowa o awanturze, którą ktoś z zarządu zrobił, gdy nastąpił **„skandal straszny, bo się ukazał felieton chlaszczący książkę wydaną przez Agorę”**, co zostało uznane za **„działanie na szkodę spółki”;** o sytuacji, w której **„żądali, żebyśmy zdjęli tekst o Allegro, który był krytyczny, ponieważ jest to główny reklamodawca Gazety.pl”;** a także o tym, że Agora chce **„gwizdnąć dane czytelników i wprowadzić je do jakiegoś innego obiegu, niesubskrypcyjnego”** – czytaj: do profilowania reklam – na co redakcja się nie zgadza, bo oznacza to nadużycie **„zaufania czytelników, którzy nam powierzyli swoje dane”. „Wasza metoda jest zdradziecka”** – mówi z wyraźną emocją Piotr Stasiński.

Tak się zastanawiam: czy tępi propagandziści od Kurskiego naprawdę nie widzą, że to nagranie wystawia dziennikarzom „GW” jak najlepsze – a nie jak najgorsze – świadectwo? Pokazuje, że są gotowi walczyć o niezależność i lojalność wobec czytelników z właścicielem, od którego zależy byt redaktorów i ich dochody. Zgoda, redaktorzy „GW” mają w tej sytuacji poczucie bycia swoistymi święty krowami, z całym bagażem kombatanctwa i legendą pierwszej wolnej gazety w **„wolnej Polsce”** – ale nadal wymaga to pewnej odwagi.

Na marginesie – będąc oczywiście w tej marksowskiej walce klas po stronie robotników pióra przeciw chciwemu kapitaliście, odczuwam niejakie schadenfreude. Przez cały swój złoty wiek

„Gazeta Wyborcza” maszerowała w pierwszym szeregu budowniczych kapitalizmu, z najwyższą surowością karcąc wszystkich, którzy nie śpiewali hymnów pochwalnych ku czci Leszka Balcerowicza.

Przekaz płynący z łamów tej biblii inteligencji był zerojedynkowy: jak sobie nie radzisz w kapitalizmie, to zdychaj, bo to twoja wina, leniwy komuchu. Aż wreszcie ich ukochany ustrój ugryzł ich w prywatną dupę.

To Adam Michnik i Helena Łuczywo zaprosili Wandę Rapaczynski, zatrudnioną wówczas na wysokim stanowisku w Citibanku – przedsiębiorstwie będącym „chłopcem z plakatu” neoliberalnej ideologii – żeby pomogła im rozwinąć „byznes”. I to się właśnie stało: gazeta, która miała być pierwszym w PRL legalnym źródłem wolności słowa, stała się byznesem. A teraz okazuje się, że gdy w grę wchodzi ich własna pozycja i przekonania, apostołowie kapitalizmu już nie są tak pewni, że rynek wszystko ureguluje.

Karma to kurwa.

AWŁ

Jakiego towaru w Polsce na pewno nie zabraknie?

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Maria Stefankiewicz: Kiełbasy wyborczej.
Damian Sujkowski: Betonu. Na place w miastach, aby się przypadkiem żadne drzewo nie ostało, no i oczywiście do zasiadania w ławach poselskich w sejmie.
Katarzyna Piekarska-Słabosz: Win Tuska.
Damian Saładyk: Dykty, z której składa się państwo polskie.
Śniegocki David: Księży pedofilów.
Loo Sen: Wody święconej, bo można wyprodukować nawet z kałuży.
Kuba Grzyb: Mleka i miodu, bo nimi właśnie płynie nasza rządzona przez PiS ojczyzna.
Fragmenty Biblii wyjęte z kontekstu: Wody pitnej, jeśli naukowcy wynajdą metodę odsalania łez Polaków.
Bartlomiej Bednarz: Wazeliny dla kadry wszelkich szczebli.
Maciej Dadej: Papieru do mennicy i nie tylko.
Marta Drozdowska: Obciachu na kilogramy i żenady na metry…
Oskar Sajdak: Dzbanów.
Tomasz Olejnik: Spółek skarbu państwa.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Nie zabraknie relikwii i dewocjonaliów.
Marcin Horbacz: Kitu.
Adam Gładki: Jadu.
Dominik Cybulski: Obietnic nie zabraknie na pewno.
Piotr Makowiecki: Octu. Zawsze był i będzie.

Forum

IroB: Słowa bożego… i jego ciała z mąki i wody.
Komandor: A skąd mąka? A skąd woda? Tylko głupoty mamy nieprzebrane zasoby, i to odnawialne..

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl 74718c6534

Kto grypsuje, nie pracuje

Według wiceministra sprawiedliwości Michała Wosia odsiadka niczym nie różni się od pobytu w hotelu lub sanatorium.

Kodeks karny wykonawczy stanowi, że skazany ma obowiązek wykonywania pracy. Czyli jeśli klawisz każe zapieprzać za darmo, to więzień musi zapieprzać za darmo. Gdyby mu się nie podobało, to klawisze mają swoje zgodne z prawem sposoby, żeby zmienił zdanie. I dlatego wiceminister Woś może mówić, że **„na koniec czerwca pracowało już ponad 90 procent więźniów zdolnych do pracy”.** Jeśli Woś mniema, że goście hotelowi i kuracjusze charakteryzują się wykonywaniem poleceń personelu hotelowego i sanatoryjnego, to nawet nie chcemy wiedzieć, jakie hotele i sanatoria Woś odwiedza.

W 2016 r. polskim więziennictwem zajął się Patryk Jaki. Wymyślił, że

przymus pracy

więźniów daje niesamowite możliwości. Ruszył więc z programem „Praca dla więźniów”, sprowadzającym się z grubsza do tego, że w obrębie każdego większego pierdla miała stanąć hala produkcyjna, w której osadzeni będą mogli zarabiać na Jakiego, alimenty, grzywny, skarbówkę, a nawet na siebie.

Do dziś takich przywięziennych hal produkcyjnych powstało 49. Okazało się jednak, że Jaki się mylił.

Prawdziwe pieniądze tkwiły bowiem nie w niemal przymusowej pracy osadzonych, ale w operowaniu publiczną kasą.

Podwładni Jakiego biznes robili na etapie projektowania i budowy. Działania inwestycyjne polskich zakładów karnych stały się tak śmierdzące, że po czterech latach woń ta dotarła do Najwyższej Izby Kontroli.

Inspektorów zamurowało już na wejściu. Państwowych więzień nie obowiązywało prawo o zamówieniach publicznych. Więzienni notable mogli zatem korzystać z usług firm zewnętrznych po uważaniu. Każdy kontroler z NIK wie, że znaczy to tyle, że państwową kasę wydaje się krewnym, znajomym oraz tym, którzy dali w łapę. Inspektorzy wiedzą też, że wiedzieć i udowodnić to dwie różne rzeczy. Najczęściej bowiem nie sposób powiązać podpisującego się pod więziennym zamówieniem urzędnika z przedsiębiorcą, który dostaje kontrakt. Nawet gdyby firma była własnością syna takiego naczelnika więzienia, to i tak oficjalnie wszystko byłoby robione na słupy.

Jedyne zatem, co mogła zrobić NIK, to prześwietlić to, co się prześwietlić dało, czyli zgodność papierów z obowiązującymi przepisami. I to wystarczyło…

Po pierwsze, okazało się, że dotycząca więzień zmiana ustawy o zamówieniach publicznych, która weszła w życie w 2016 r., była de facto nowelizacją zapewniającą kasę i bezkarność ludziom zawiadującym polskim więziennictwem.

Skok na kasę

był przeprowadzony bezczelnie i przy podniesionej przyłbicy; wszak nowelizacja miała umożliwić jednostkom organizacyjnym podległym i nadzorowanym przez ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego udzielanie zamówień poza reżimem prawa o zamówieniach publicznych, bez konieczności powiązania przedmiotu zamówienia z zakresem podstawowej działalności przywięziennego zakładu pracy. Jak wykazali kontrolerzy NIK, **„zamiast stworzyć warunki do jak najszerszego zatrudnienia osadzonych zmiany ustawowe w istocie sprzyjały głównie przekazywaniu publicznych pieniędzy zewnętrznym podmiotom, wybieranym w sposób uznaniowy”.**

Firmy, z którymi zakłady karne podpisywały kontrakty, **„nie posiadały statusu przywięziennego zakładu pracy i nie miały, na podstawie powszechnie obowiązujących przepisów, obowiązku zatrudniania osadzonych”** – kontynuowała ustalenia NIK. Zdaniem kontrolerów zapisy nowelizacji rozszerzono na wszystkie podmioty znajdujące się we władztwie Ziobry. **„Powyższa zmiana rozszerzyła też grono zamawiających o powszechne jednostki prokuratury, mimo że prokurator generalny oraz prokurator krajowy nie pełnią nadzoru nad przywięziennymi zakładami pracy ani nie mają wobec nich żadnych uprawnień władczych, takich jak minister sprawiedliwości”** – napisała NIK w raporcie, który zaczęła słowami: **„Najwyższa Izba Kontroli negatywnie ocenia nadzór ministra sprawiedliwości-prokuratora generalnego nad przywięziennymi zakładami pracy, które stały się pośrednikami między zleceniodawcami a zewnętrznymi podwykonawcami, w większości niezatrudniającymi więźniów. Taka praktyka stwarzała warunki zakupu towarów i usług w niekonkurencyjnych cenach oraz faworyzowania wybranych podwykonawców. Tym samym, w ocenie NIK, mogło powstać ryzyko korupcji”.** W normalnym kraju taka ocena spowodowałaby wywalenie całej wierchuszki resortu sprawiedliwości.

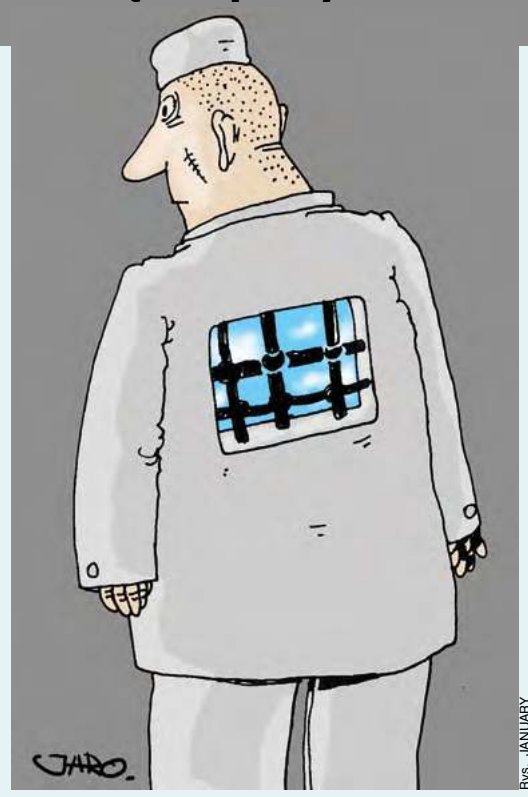
Rys. JANUARY

Nie poleciała

żadna głowa.

Ani w ministerstwie, ani w więziennictwie. Mimo że NIK powyciągała takie kwiatki jak ten, że w ciągu 2,5 roku państwowe przedsiębiorstwa działające na terenie więzień dostały zlecenia za 845 mln zł brutto. Prawie 90 proc. tej kwoty wypłaciły prywatnym firmom, którym zlecono to, co miały robić przywięzienne firmy państwowe. **„Tylko jednemu prywatnemu przedsiębiorcy (spółka z o.o.) podzlecono 17,8 proc. wszystkich zamówień brutto, tj. 122 mln zł”** – napisała NIK, ujawniając nazwę spółki tylko organom ścigania. Kontrolerom podpadło też przywięzienne Państwowe Przedsiębiorstwo Odzieżowe RAKON w Raciborzu, które w latach 2017–2019 dostało 83 zamówienia o wartości 46,9 mln zł brutto, **„z czego przekazało podwykonawcom zamówienia o wartości 89,8 proc. tej kwoty”.** Ba, 20 największych zamówień za niemal 40 mln zł dotyczyło prac budowlanych, 96,5 proc. ich wartości RAKON przekazała podwykonawcom, bo zlikwidowała jakiś czas wcześniej swój własny dział budowlany. Tego, jakim cudem mimo to dostała zlecenie za 40 baniek, NIK nie dociekała, zostawiając sprawę prokuraturze.

Zniesienie wymogów przeprowadzania przetargów – jak argumentował w 2016 r. Patryk Jaki – miało służyć temu, żeby do prac w więzieniach wybierano firmy, które zadeklarują zatrudnienie przy robocie jak największej liczby więźniów. W zbadanych przez NIK 73 umowach aż w 61 nie zawarto żadnych zobowiązań do zatrudniania osadzonych. Nie określono też minimalnej liczby osadzonych do zatrudnienia przy spełnianiu danego zadania. Po zbiciu do kupy wszystkich umów

kontrolerom wyszło, że na zatrudnienie jednego więźnia wydano średnio 668,9 tys. zł.

Po czymś takim Jaki powinien zamieszkać w mamrze. Przeczuwając smród, wolał zejść z linii strzału i zacząć zarabiać na życie jako europoseł.

Przez 1,5 roku z raportem NIK nikt nic nie zrobił. Prokuratura poumarzała sprawy, a bezprzetargowy system jak obowiązywał, tak obowiązuje.

W łeb wzięło to, czym się chwali Ministerstwo Sprawiedliwości, czyli zatrudnianie więźniów. Na pobudowane hale produkcyjne i zatrudnianie w nich garusów nie ma chętnych. W internecie wisi kilkanaście ogłoszeń więzień kuszących przedsiębiorców

Ciapate tarapaty

Nie wiemy, jak to robi Ziobro, ale wkrótce słowo „prokurator” stanie się synonimem słowa „bałwan”.

Panna z Podlasia poznała w Niemczech miejscowego Algierczyka i zapałała doń uczuciem. Algierczyk też zapałał, po czym doszło do ślubu i narodzin dziecka płci żeńskiej. Uczucie słabło tym bardziej, im mocniej Algierczyk przypominał sobie dzieciństwo spędzone w rodzinie tradycyjnej dla północnej Afryki. Związek, w którym tkwił, nijak nie pokrywał się z tym wzorcem. Skończyło się zatem na tym, że małżonka Algierczyka dała dyla i z córką wróciła do mamusi w ojczyźnie nad Wisłą. Zrobiła więc to, co ministerstwo kierowane przez Zbigniewa Ziobrę lubi najbardziej, czyli przywróciła dziecię na łono polskości.

W ślad za żoną na Podlasie przybył niemiecki Algierczyk, usiłując scalić rodzinę i nakłonić ślubną do powrotu. Skończyło się na spuszczeniu łomotu żonie i teściowej, za co krewki wyznawca islamu dostał wyrok niecałych dwóch lat bezwzględnego pudła. Po wyjściu miał być deportowany z Polski.

• • •

W mamrze ktoś, kto wyglądał jak Arab i ni cholery nie mówił po polsku, miał przesrane. Algierczyk nie był skazańcem nadstawiającym drugi policzek, nie stał się więc ulubieńcem ani ludzi spod celi, ani klawiszy. Zamiast zatem, jak niemal każdy zapuszkowany Polak, wyjść warunkowo w połowie wyroku, Algierczyk odsiedział prawie cały wyrok w latach 2018–2020. A gdy opuścił mury więzienia, zajęli się nim pogranicznicy, osadzili w strzeżonym ośrodku dla cudzoziemców, wpakowali do lecącego daleko w świat samolotu i nie machając na pożegnanie, o Algierczyku zapomnieli.

• • •

Jedyny, który o nim pamiętał, był gangus skazany za w chuj przestępstw. Pamiętał, bo Algierczyka upchnięto z nim w jednej celi. Dla Polaka odsiadującego dwudziesty rok z ćwierćwiekowego wyroku za działalność w zorganizowanej grupie przestępczej, podżeganie do zabójstwa gówniarza, a także za składanie fałszywych zeznań kiblowanie z ciapatym było afrontem. Traumę tym spowodowaną gangus rozładował w gabinecie więziennej pani psycholog, gdzie roztoczył opowieść o tym, że Algierczyk namawiał go do zabicia żony wraz teściową oraz porwania 5-letniej córki. Procedury kazały psycholożce przekazać donos więziennemu naczalstwu, a naczalstwo musiało zanieść go do prokuratury. Gangus o tym wiedział; liczył, że opowieść wspomoże jego odrzucane podania o przedterminowe wyjście na wolność.

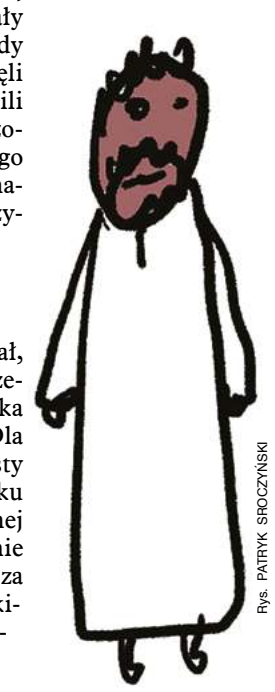
Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

POLSKA TRUDNY KRAJ

Mimo że po Algierczyku w Polsce wiatr rozwiał nawet zapach, prokuratura białostocka poczuła krew.

Powstał akt oskarżenia za przestępstwo **„polegające na tym, że w okresie od 24 września 2019 r. do 6 listopada 2019 r. oskarżony nakłaniał współosadzonego do popełnienia zbrodni pozbawienia życia jego byłej żony i byłej teściowej, w celu ułatwienia mu uprowadzenia z Polski, wbrew woli matki, niemającej ukończonych lat 15 córki, przy czym czynu tego dopuścił się przed upływem 5 lat po odbyciu co najmniej 6 miesięcy kary pozbawienia wolności, będąc uprzednio skazanym za umyślne przestępstwo podobne”.** Za to wszystko zleceniodawca miał zapłacić wykonawcy 100 tys. euro. Prokurator zawnioskował więc dla nieuchwytnego dla polskich organów Algierczyka o dziesięć lat bezwzględnej odsiadki.

Wieść ta do oskarżonego dotarła; załatwił sobie zaocznego obrońcę.

• • •

Proces ruszył. Zeznawała pani psycholog, opowiadając o **„pochodzącym z innej kultury Algierczyku”** oraz tym, że świadek, który jej się zwierzył, jest jej zdaniem nader wiarygodny, a jego słowa pochodzą z chęci zapobieżenia złu.

Była żona Algierczyka stwierdziła, że jest raptusem, ale nie zabójcą. I na pewno nie wpadłby na to, żeby zaplanować podwójne zabójstwo na Podlasiu. Polka odniosła się do tego, że jej były za cholerę nie znał polskiego i szwargotał tylko po arabsku i niemiecku.

Zeznawali inni więźniowie, z którymi Algierczyk siedział – żadnemu z nich nic podobnego nie proponował. Ba: siedząc we wspólnej celi z oskarżonym i głównym świadkiem, czyli gangusem, też niczego takiego nie słyszeli.

Przez cały proces sędzia Wiesław Żywolewski zręcznie maskował rozbawienie. Im więcej osób przewijało się przez salę sądową, tym bardziej sędzia zastanawiał się nad kondycją intelektualną prokuratury. Bo nawet gdyby jeden prokurator miał coś nie tak z wiązaniem faktów, to przecież ma nad sobą przełożonego, który powinien mu ośmieszający urząd prokuratorski akt oskarżenia wybić z głowy.

Sędzia Żywolewski mógł dać upust swoim odczuciom, dopiero gdy ogłaszał wyrok. Najpierw stwierdził, że oskarżenie wzięło się tylko z opowieści współwięźnia. Poza nim nie ma na poparcie zarzutów najmniejszego dowodu. Potem poszedł na całość, stwierdzając, że **„świadek to przede wszystkim osoba wielokrotnie karana za coraz poważniejsze przestępstwa, świetnie znająca mechanizmy procesu karnego”.** Sędzia zauważył też bardzo duże podobieństwo między podżeganiem do zabójstwa, za które ten mężczyzna został skazany, a okolicznościami rzekomego zlecenia od Algierczyka. **„Bardzo prawdopodobne jest, że świadek wykreował – z sobie tylko znanych powodów – opowieść, w której umieścił współosadzonego. Są to wręcz lustrzane odbicia sprawy, w której świadek został prawomocnie skazany za podżeganie do zabójstwa małoletniego chłopca. W ocenie sądu, absolutnie nie jest to przypadek”** – powiedział sędzia Żywolewski.

• • •

Sędzia zastanawiał się, jak w akcie oskarżenia można było mówić o zleceniu zabójstwa i po-

eprasa.pl 74718c6534

tanią siłą roboczą

i halami gotowymi do produkowania czegokolwiek za bezcen.

Opowieści Wosia o niemal 90 procentach pracujących więźniów są cokolwiek nieprecyzyjne. Garusy pracują bowiem za pieniądze ledwie w jednej trzeciej. Praca reszty jest nieodpłatna. Więziennictwo ratuje się więc, jak może. A może państwowymi firmami – i dlatego Lasy Państwowe są drugim co do wielkości kontrahentem polskich więzień. Nieodpłatnie osadzeni zapieprzają też przy inwestycjach samorządowych i w domach opieki społecznej.

Niechęć prywatnych pracodawców do zatrudniania więźniów wydawać się może niezrozumiała. Wynagrodzenie, które zapłaci muszącemu przyjąć te warunki skazanemu, to 3010 zł brutto pomniejszone (uwaga!) o 35 proc., które resort sprawiedliwości pracodawcy zwraca. Miesięcznie skazany pracownik kosztuje więc pracodawcę 1956,50 zł.

Pracującemu więźniowi nie płaci się chorobowego ani nawet składki chorobowej. Można go wywalić z minuty na minutę, bo nie obowiązują go przepisy kodeksu pracy. A ponieważ więźniowi płaci się tylko za faktycznie wykonaną pracę, można mu odliczać wszystkie przerwy, jakie pracodawcy przyjdą do głowy.

Widząc takie warunki, pracodawcy powinni stać w kolejkach, trzymając łapówki dla naczelników więzień, żeby tylko się na taki deal załapać. Nic z tych rzeczy…

Pracodawcy z miejscowości, w których jest więzienie, odpowiadają, że za żadne skarby! Każdy powołuje się na znajomych, którzy próbowali i uciekali od więzień jak najdalej. Dlaczego? Bo z większości garusów żadni pracownicy. Nie mają najmniejszej motywacji, a tym, którym się chce, grypsera szybko wybija dobrą pracę z głowy. Jednak najważniejszą kwestią są kwoty, które pracujący więźniowie dostają. Gdy ewentualny pracodawca zna ich wielkość, to odpuszcza.

Od minimalnego wynagrodzenia 3100 zł odchodzi więźniom ZUS emerytalny i rentowy oraz PIT. Na dodatek potrąca im się 7 proc. na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. To i tak prawie nic, bo aż 45 proc. wynagrodzenia skazanego pracownika przekazane zostaje na Fundusz Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywięziennych Zakładów Pracy. Po przepracowanym miesiącu osadzonemu zostaje zatem trochę ponad 900 zł na rękę. Ale ta kasa i tak do większości nie trafia, bo z reguły skazani mają za uszami jakieś zadośćuczynienia, grzywny czy inne koszty sądowe, czyli komornika. Jeśli więc któremuś z miesięcznej wypłaty zostaną 4 stówy, to powinien się cieszyć i pognać z tą forsą do kantyny, gdzie za najtańszą kawę zapłaci 30 zł – porównywalnie z tą serwowaną na Krupówkach czy na sopockim Monciaku, o co pewnie chodziło Wosiowi, gdy mówił o wczasach w pudle.

TADEUSZ JASIŃSKI

rwania, gdy wiadomo było, że Algierczyk nie miał na to złamanego euro, a poza tym po co miał dawać zlecenie facetowi, który miał wyjść z pudła za 5 lat. Po takich detalach, jak główkowanie, w jakim języku się panowie porozumiewali, opracowując misterny plan zamordowania i porwania, sędzia z litości dla oskarżyciela tylko się prześliznął.

Wyrok mógł być wyłącznie jeden: uniewinnienie.

• • •

Przełożeni prokuratora, zamiast go opieprzyć i kazać się poprawić, polecili mu ośmieszać siebie i całą firmę jeszcze bardziej. Do sądu wyższej instancji poszła prokuratorska apelacja od wyroku z wnioskiem, żeby proces wrócił do pierwszej instancji i zaczął się od nowa.

W Sądzie Apelacyjnym w Białymstoku nad apelacją pochyliło się troje zawodowych sędziów. Im bardziej wgłębiali się w akta, tym bardziej rosły im oczy ze zdumienia: że można być tak bezczelnym, aby nie dość że pójść z takim oskarżeniem do sądu, to jeszcze po przegranej apelować.

W sali sądowej żaden z sędziów nie dał po sobie poznać emocji. **„Uznaliśmy, że żaden ze wskazanych argumentów i okoliczności przytoczonych na potwierdzenie słuszności stanowiska prokuratora nie jest słuszny”** – powiedziała sędzia Halina Czaban, uzasadniając wyrok w imieniu trzyosobowego składu sędziowskiego. Potem powtórzyła to, co wcześniej mówił sędzia Żywolewski. Od siebie dodała, że jeśli chodzi o wiarygodność świadka oskarżenia, to **„w świetle opinii sądowo-psychiatrycznej świadek jest osobą, która manipuluje otoczeniem i kreuje okoliczności, które mają być dla niego przychylne”.** O prawdopodobnym układzie gangusa z prokuratorem, do którego żaden się nie przyznał, pani sędzia nie wspomniała. Wyrok mógł być tylko jeden – podtrzymanie uniewinnienia z pierwszej instancji. Prawomocne.

T.J.

Związek partnerski Ziobry z Matką Jezusa

Ty, Maryjko, leć do nieba, przynieś nam kawałek chleba.

Święty Piotr łowi ryby w łódce, nagle patrzy – Jezus idzie do niego po wodzie. Woła więc: **„Panie, naucz mnie chodzić po wodzie!”**. **„To proste”** – odpowiada Jezus. **„Wyjdź i spróbuj”.** Święty Piotr wychodzi i zaczyna się topić, a Jezus woła za nim: **„Po palach, idioto, po palach!”.**

Znacie ten dowcip? Znacie. Słyszeliście go pewnie ze sto razy. Jest stary jak Stary Testament. Ja go znam jeszcze z podstawówki. No to wyobraźcie sobie, że można to uznać za szydzenie z najświętszych dla katolików wartości i możecie pójść za to do więzienia jak za opowiadanie dowcipów o komunistach w okresie wprowadzania planu 6-letniego. Bowiem opowieść o chodzeniu po wodzie jest jednym z 37 cudów Jezusa opisanych w ewangeliach kanonicznych, czyli wchodzących w skład zbioru ksiąg uznanych za autentyczne i natchnione Pismo Święte zwane Biblią. Kościół uznaje je za powstałe z inspiracji Boga.

Biblii w związku z tym nie można:

1. Drzeć i deptać, jak każdej innej książki – Nergal, czyli Adam Darski, wokalista zespołu Behemoth, podarł Biblię na koncercie w 2007 r., a 3 lata później kilku posłów z PiS doznało z tego powodu obrazy uczuć religijnych, obejrzawszy koncert w internecie, i zgłosiło sprawę w prokuraturze; Nergalowi się upiekło, ponieważ sąd stwierdził, że nie było obrazy uczuć, gdyż osób zgłaszających obrazę nie było na koncercie;

2. Wyśmiewać treści jak w przypadku innych dzieł artystycznych – piosenkarka Dorota Rabczewska, znana jako Doda, w jednym z wywiadów w 2009 r. stwierdziła, że **„bardziej wierzy w dinozaury niż w Biblię”**, bo – jej zdaniem – **„ciężko wierzyć w coś, co spisał jakiś napruty winem i palący jakieś zioła”;** Ogólnopolski Komitetu Obrony przed Sektami złożył zawiadomienie do prokuratury o znieważenia przedmiotu czci religijnej; ostatecznie sąd skazał piosenkarkę na grzywnę w wysokości 5 tys. zł.

To były epizody z życia celebrytów, którym wielka szkoda się nie stała, ale oskarżenia o zniewagę mogą dotknąć niedługo wiele osób, a kary mogą być zdecydowanie surowsze.

Na pomoc ginącym chrześcijanom

Trwa prowadzona przez Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „W obronie chrześcijan” zbiórka podpisów pod projektem ustawy nowelizującej kodeks karny. Komitet został powołany przez Solidarną Polskę, partię dowodzoną przez Zbigniewa Ziobrę, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, koalicjanta rządzącego PiS-u. Twarze komitetowi dali: Marcin Warchoł, wiceminister sprawiedliwości i zarazem pełnomocnik rządu ds. równego traktowania, oraz Jacek Ozdoba, wiceminister w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, z wykształcenia prawnik. Projekt, tak jak całą Solidarną Polskę, wspiera ojciec Tadeusz Rydzyk.

„Szydzenie z najświętszych wartości dla osób wierzących jest dziś bezkarne. Wiara, za którą przez wieki ginęły miliony ludzi, dziś jest wyszydzana i wykpiwana czy atakowana, ponieważ dogmaty i obrzędy są poza jakąkolwiek ochroną. Do katalogu oprócz przedmiotów kultu religijnego, miejsc, chcemy dopisać również dogmaty, po to żeby nie było sytuacji, w których znajdujemy bezkarne przypadki przyklejania Matki Bożej do toalety WC czy dorysowywania tęczy do obrazów” – opowiada Warchoł w wywiadzie dla Radia Maryja.

Projekt zakłada następujące zmiany:

A. Ma zostać stworzony katalog karalnych czynów związanych z obrazą uczuć religijnych: lżenie lub wyszydzanie Kościoła albo związku wyznaniowego, jego dogmatów, obrzędów, a także publiczne znieważanie przedmiotu czci religijnej;

B. Osobie, która zakłóca nabożeństwo lub dopuszcza się innego rodzaju znieważenia, nie trzeba będzie udowadniać, że czyniła to złośliwie;

C. Nie trzeba już szukać osób, które poczują, że ich uczucia religijne zostały znieważone, nie będą musieli znieważeni stawać i zeznawać przed sądem; wystarczy sam fakt znieważenia, a prokuratura wystąpi sama.

To oznacza, że za opowiedzenie dowcipu przytoczonego na wstępie, łażenie po mieście w koszulce z Matką Boską z tęczą w miejscu aureoli będzie przestępstwem, a większość rysunków w tygodniku „NIE” nie będzie mogła się ukazać. Każdy przejaw krytyki wobec Kościoła – np. w postaci krytycznej publikacji w gazecie – będzie mógł zostać uznany za szyderstwo i zgłoszony do prokuratury. Wszystko to zagrożone karą do dwóch lat więzienia.

Bez nasienia i naruszenia błony

Jeśli mają być dopisane dogmaty **„Kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej”** do katalogu dóbr chronionych, to zostanie dopisany m.in. dogmat o wniebowzięciu z ciałem i duszą Najświętszej Maryi Panny ogłoszony przez Piusa XII w 1950 r. Pius IX w 1870 r. ogłosił dogmat o nieomylności papieskiej, de facto zrównując papieża z Bogiem, gdyż tylko Bóg – podobno – jest nieomylny. Ten sam Pius IX w 1854 r. ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Nie wszyscy wiedzą, że nie chodzi w nim o to, że Maryja poczęła Jezusa jako dziewica (tego nikt z religijnych chrześcijan w ogóle nie neguje). Dogmat ten głosi, że Maryja urodziła się bez tzw. grzechu pierworodnego, tak samo jak Jezus, czyli że matka (babcia Jezusa) urodziła Maryję w sposób nadprzyrodzony.

Wracając do dziewictwa. Papież Marcin I w 649 r. ogłosił, że Maryja z Nazaretu została zapłodniona przez Ducha Świętego bez nasienia, następnie urodziła dziecię, zachowując nienaruszone dziewictwo. Tego, ile jest dogmatów w Kościele katolickim, nikt chyba nie policzył. Trzeba by do tej roboty obeznanego teologa. Znane i wymieniane są te najbardziej popularne. Ale są szanse na nowe. W 2019 r. grupa książąt Kościoła wystosowała list do papieża Franciszka, w którym proszą o ustanowienie nowego dogmatu o Matce Bożej – o **„współodkupieńczej roli Maryi w dziele zbawienia”.** Czyli nie tylko Jezus nas odkupił przez śmierć na krzyżu, ale także jego Matka płacząca pod krzyżem.

Warto być czujnym, bo się pedały zlecą

Ale to tylko chrześcijaństwo z katolicyzmem. A gdzie inne **„Kościoły lub inne związki wyznaniowe o uregulowanej sytuacji prawnej”?**

Nawet ultrakatolicki Instytut na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris zwrócił na to uwagę.

„Obecnie projektowany przepis chroniłby niecałe 190 podmiotów, które w większości zostały zarejestrowane w drodze decyzji administracyjnej (a nie procedury ustawodawczej), a zatem w drodze wpisu do rejestru kościołów i innych związków wyznaniowych. Aktualnie funkcjonuje w Polsce dużo więcej związków wyznaniowych niż w okresie międzywojennym, a nadawanie im przywilejów odbywa się z pominięciem woli narodu, a jedynie w drodze decyzji urzędnika” – utyskuje w komentarzu do projektu Łukasz Bernaciński – prawnik i członek zarządu Ordo Iuris.

I dalej: **„Jako przykład zagrożeń, jakie niesie ze sobą przyznanie ochrony samym związkom wyznaniowym, ich dogmatom i obrzędom, można przytoczyć przykład Reformowanego Kościoła Katolickiego. Związek ten został zarejestrowany w styczniu 2020 r., po czym w związku z interwencją w tej sprawie prokuratora generalnego minister administracji i spraw wewnętrznych wykreślił związek z rejestru. Podstawę decyzji stanowił fakt, iż Reformowany Kościół Katolicki dopuszcza możliwość zawarcia małżeństwa przez osoby tej samej płci, co jest niezgodne z Konstytucją RP. Sąd jednak zawiesił decyzję ministra, w wyniku czego Kościół nadal funkcjonuje”.**

Problemów może być więcej. Istnieją przecież sprzeczności między religiami w dogmatach. Dla katolików Jezus jest Bogiem, ale dla świadków Jehowy nie jest bogiem, lecz jedynie **„królem w Królestwie Bożym”.**

Gdyby propozycje Solidarnej Polski przeszły, zrobiłoby się strasznie, ale i śmiesznie zarazem.

Tego, ile do tej pory ziobrowcy zebrali podpisów pod swoim projektem, nie wiadomo. Na zebranie 100 tys. podpisów partia ma 3 miesiące.

To się dzieje naprawdę w XXI w. w kraju należącym do Unii Europejskiej. Ja prdl! Warchoł jest nie tylko wiceministrem sprawiedliwości, nie tylko prawnikiem po studiach. Jest doktorem habilitowanym nauk prawnych. Ja prdl po stokroć! To jest jak bardzo zły sen.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 74718c6534

Niedoruchani

Ludzie są stworzeni, żeby oglądać mecze, a nie żeby czytać książki.

Kto i co może być w internetowej bańce równie kontrowersyjnego jak nos Morawieckiego, stopy Glapińskiego, łupież Kaczyńskiego i cały Putin? I wywoływać równie skrajne emocje i wysyp komentarzy? Tak, zgadliście albo nie: Olga Tokarczuk, laureatka Nagrody Nobla z literatury za rok 2018.

„Literatura nie jest dla idiotów” – to zdanie z wypowiedzi Tokarczuk na festiwalu Góry Literatury w Nowej Rudzie – w małym, niegdyś górniczym miasteczku, leżącym u podnóża Gór Sowich – w powiecie kłodzkim. Festiwal zorganizowała fundacja noblistki. Zdanie padło w sobotę 16 lipca po piętnastej w rozmowie, którą z pisarką prowadził na żywo z udziałem publiczności Jerzy Sosnowski, także pisarz i publicysta. Wcześniej Sosnowski reklamował tę rozmowę: **„Z Olgą zawsze się świetnie rozmawia, sam nie mogę się już doczekać tego spotkania!”**. I się doczekał. Wyrwane z kontekstu zdanie zaczęło żyć własnym życiem.

Skomentowały: „Krytyka Polityczna”, „Polityka”, „Gazeta Wyborcza”, portale Lubimyczytać.pl i Onet.pl. Wypowiedzieli się Jakub Żulczyk i Mariusz Szczygieł, Szymon Hołownia, Agnieszka Holland, Tomasz Lis i inni. Wymieńmy jeszcze wiceministra kultury Jarosława Sellina. Pojawiły się określenia: afera, inba, gównoburza. Na Facebooku skomentował to prawie każdy, kto tylko ma Facebooka i kojarzy nazwisko Tokarczuk. Jedni jej bronili, inni zarzucali pisarce klasizm (dyskryminację ze względu na pochodzenie społeczne).

Czyli wybuchła ogólnonarodowa dyskusja z literaturą w tle? Dyskusja o literaturze zawsze jest dobra. Nic podobnego.

Literatura to nie jest coś, co rozpala ogólnonarodowe emocje.

• • •

Zajrzałem do narzędzia analitycznego, które się nazywa Google Trends. Można znaleźć w nim odpowiedź na pytanie: Jakie tematy są na czasie?

W dniu, w którym Olga Tokarczuk wypowiedziała swoje klasistowskie według jednych, a słuszne według drugich słowa, Polaków najbardziej interesowały 3 tematy: kontrowersje w meczu piłkarskim Korona Kielce–Legia Warszawa, blamaż drużyny piłkarskiej Lecha Poznań w meczu ze Stalą Mielec oraz poziom organizacji meczu Wisły Kraków z Sandecją Nowy Sącz. Nawet afera wokół ks. Andrzeja Dębskiego, który popisał się erotycznymi SMS-ami do jednej pani, proponując jej seks w gabinecie metropolity białostockiego, była na dalszym miejscu. Żadne z kolejnych wyszukiwań tego dnia nie było związane w jakikolwiek sposób z literaturą, książkami, czytaniem, Tokarczuk ani inną pisarką bądź pisarzem.

Nazajutrz Polacy interesowali się: Aleksandrą Klepaczką, studentką Politechniki Łódzkiej, która została Miss Polski 2022, meczem Pogoni Szczecin z Widzewem Łódź oraz weselem Jennifer Lopez i Bena Afflecka po ich tajnym ślubie w Las Vegas. Także nazajutrz żadne z odnotowanych przez Google Trends wyszukiwań nie zahaczało o literaturę.

2 dni po występie Tokarczuk na festiwalu Góry Literatury, gdy portale internetowe podały o nim informacje, Olga Tokarczuk pojawiła się w trendach. Ale dopiero na szóstym miejscu. Wyprzedziły ją takie zagadnienia jak: pierwszy trening Roberta Lewandowskiego w barwach Barcelony, pytanie, czy Lewandowscy będą mieszkali w centrum Barcelony, czy pod miastem, mecz Górnika Zabrze z Cracovią, informacja, że Bayern Monachium poleci na tournée po Stanach Zjednoczonych bez Leona Goretzki oraz plotka o braku cukru w Biedronce.

Kolejnego dnia, gdy inba z Tokarczuk w roli głównej była grzana w internetach z całą mocą, naród miał już inne tematy: uznanie Anthony'ego Martiala z Manchester United najlepszym zawodnikiem meczu przeciwko Crystal Palace, sprawę dodatku węglowego. Oraz interesował się, gdzie sprawdzić wyniki rekrutacji do szkół ponadpodstawowych.

• • •

Polacy nie żyją literaturą ani tym, co się wokół niej dzieje, ani czytaniem książek. Nie jest to żadne odkrycie.

Z badania Krajowego Instytutu Mediów (prowadzonego od lipca 2021 do marca 2022 r.) wynika, że w ciągu tych miesięcy 56 procent Polaków nie przeczytało ani jednej książki. Z tych, o których można powiedzieć, że czytają regularnie, czyli 5 i więcej książek czyta w ciągu roku 17,5 procent badanych. Najczęściej czytają ludzie w wieku 16–24 lata – wskaźnik czytelnictwa w tej grupie wynosi 63,9 procent. Wiadomo: szkoła średnia i studia…

Jeszcze gorszy wynik prezentują najnowsze badania Biblioteki Narodowej, która prowadzi je corocznie. W 2021 r. ani jednej książki nie przeczytało 62 procent badanych.

Z badań BN wynika, że spośród tych, którzy w ogóle coś czytają, po współczesną – czyli wydaną po roku 1918 – literaturę artystyczną sięga 9 procent czytelników. W tej grupie czytelników faktycznie najbardziej popularna jest Tokarczuk. I to jest niewątpliwie zasługa jej Nobla.

• • •

Według badań Biblioteki Narodowej najpopularniejszym autorem polskim, a jednocześnie najpopularniejszym autorem w Polsce jest Remigiusz Mróz. Zna go 6,44 procent spośród tych, którzy czytają książki.

Mróz pisze kryminały. Do tej pory wydał 58 książek. Jest to wynik absolutnie imponujący, gdyż facet ma zaledwie 35 lat. Szybciej pisze, niż przeciętny człowiek mówi. Tylko w tym roku, a mamy lipiec, ukazały się 4 książki Mroza. Albo jest geniuszem, albo grafomanem. W każdym razie jest w chuj popularny i jeśli nie zwolni tempa, ma szansę pobić rekord Józefa Ignacego Kraszewskiego, który w ciągu życia (żył 75 lat) napisał ponad 600 książek, w tym 144 powieści społeczne, obyczajowe i ludowe, 88 historycznych, choć i tak Kraszewski pod tym względem jest dopiero siódmy na świecie. Hiszpańska pisarka Corin Tellado, która żyła w latach 1927–2009, opublikowała ponad 4000 – tak, cztery tysiące – powieści. Sprzedała ich ponad 400 mln.

Rysunki ISKRA

Drugi pod względem popularności jest w Polsce amerykański autor kryminałów Harlan Coben (4,05 procent).

Na trzeci miejscu jest Olga Tokarczuk (2,2 procent badanych spośród czytających książki zna jej nazwisko i deklaruje, że przeczytało minimum jedną jej książkę).

Gdyby badać popularność autorów poprzez Google Trends, to najbardziej popularna w ostatnim roku była Blanka Lipińska (autorka rzadkiej chujozy zatytułowanej „365 dni”), potem Remigiusz Mróz, potem Tokarczuk. Ale Blanka Lipińska jest nie tylko autorką „… dni”, które sfilmował Netflix, ale również celebrytką. Według panelu BookScan

w 2020 r. 3 najlepiej sprzedające się książki (biorąc pod uwagę wszystkie kategorie) to „Ten dzień” Blanki Lipińskiej, „365 dni” Blanki Lipińskiej i „Kolejne 365 dni” Blanki Lipińskiej.

• • •

„Nigdy nie oczekiwałam, że wszyscy mają czytać i że moje książki mają iść pod strzechy. Wcale nie chcę, żeby szły pod strzechy. Literatura nie jest dla idiotów. Żeby czytać książki, trzeba mieć jakąś kompetencję, pewną wrażliwość, pewne rozeznanie w kulturze” – to inkryminowany cytat z Tokarczuk w szerszym kontekście. Mnie się natychmiast skojarzył z innym cytatem: **„Nie zabrną me twory popod żadne strzechy/ Bo wtedy, na szczęście, żadnych strzech nie będzie/ W ogóle z tego żadnej nie będzie uciechy/ I tylko świństwo równomiernie rozpełznie się wszędzie”**. To Witkacy.

• • •

Była kiedyś taka akcja – „Nie czytasz, nie idę z tobą do łóżka”. Gdyby potraktować ją poważnie, to więcej niż połowa narodu by nie ruchała. Ale i tak połowa nie rucha z innych powodów niż brak czytania.

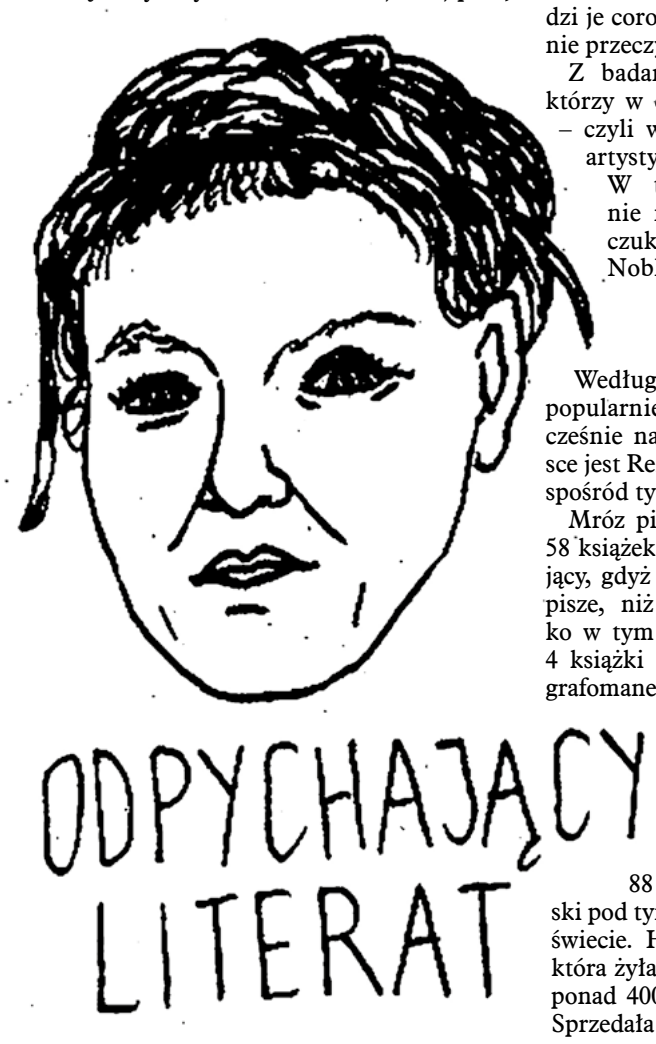

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ ***Ofensywa szatańska*** *jest straszna zwłaszcza w Polsce, która jest jednym z ostatnich na świecie bastionów katolicyzmu. (…) Św. Andrzej Bobola był człowiekiem wielkiego temperamentu i takich dzisiaj kapłanów potrzebujemy! Nie ciepłych kluch, które będą siedzieć za biurkiem i uprawiać na komputerze wielką teologię! Potrzebujemy* ***kapłanów,*** *którzy* ***idą na front!*** *Trwa walka o ludzkie dusze. Wyrywanie dzisiaj poszczególnych szatanów z ludzkich dusz, ratowanie ludzi przed piekłem… Dzisiaj już nie ma masówki. Dzisiaj jest walka wręcz z szatanem o każdego człowieka, tak jak robił to św. Andrzej Bobola, nawracając na katolicyzm.*

ks. Piotr Glas, PCh24.pl, 23 lipca

■ *Dochodzi do* ***wulgaryzacji języka*** *w przestrzeni publicznej. To ma doprowadzić do tego, żeby zdeptać wartości. Upadek kultury ciągnie za sobą nasilające się ataki. Obserwujemy to na Zachodzie, ale powoli dociera to także do Polski.*

Marcin Jakóbczyk, radny z Lublina, Telewizja Trwam, 24 lipca

■ *Wizjonerzy wzywają, by na to, co ma się wydarzyć, przygotować nie tylko „nasze serca”, ale też swoisty* ***niezbędnik.*** *Co w nim ma się znaleźć? W czasie, gdy objawi się zapowiedziana nie tylko przez wizjonerów, ale przez samego Boga w Księdze Objawienia potęga mocy zła, niezbędna okazać się ma* ***gromnica*** *albo inna poświęcona świeca. Dawnymi czasy gromnica była na wyposażeniu niemal każdego polskiego domostwa. W jej drgającym płomyku widziano znak Bożej potęgi zdolnej oddalić każde niebezpieczeństwo i zagrożenie. (…) Niezbędne okazać się mają również krzyż oraz wizerunki Pana Jezusa lub Matki Bożej. Przy nich znajdziemy wytchnienie w czasie duchowej niemocy. Wpatrzeni w święte oblicza nadamy swej myśli właściwy kierunek.*

PCh24.pl, 23 lipca

■ *W pierwszych latach po transformacji ustrojowej delikatnie wstrzykiwano* ***truciznę do tkanki*** *społecznej. Dzisiaj obserwujemy ataki nie tylko w sferze werbalnej, kulturowej (filmy czy spektakle teatralne), ale także widzimy zalążek fizycznej formy ataku, co pokazały tzw. czarne marsze. Dochodziło do starć fizycznych.*

dalej Jakóbczyk

■ ***Kino science-fiction*** *uśpiło naszą czujność na rewolucyjne zmiany, jakie wprowadzają dziś lewicowi totalitaryści. (…) Jednym z podstawowych przekłamań, jakie znajdziemy w futurystycznym kinie dystopijnym, jest wizja, w której w imię liberalizmu zwalcza się tyranię. Tymczasem z perspektywy dzisiejszych wydarzeń historia przyznaje rację papieżowi Leonowi XIII, który zwracał uwagę, że liberalizm w sposób nieunikniony prowadzi do totalitaryzmu. Kiedy prawo stanowione odrywa się od* ***prawa Bożego,*** *a człowiek czyni się miarą wszechrzeczy, po jakimś czasie powstaje anarchia, a jedynym sposobem na ukrócenie anarchii są rządy silnej ręki i ograniczenie wolności.*

Filip Obara, PCh24.pl, 23 lipca

■ *Jest jeden element, który nie ma prawa zaistnieć we „wspaniałej” przyszłości. Tym elementem jest* ***wiara w Boga,*** *który jest Stwórcą, Odkupicielem i dawcą prawdziwej duchowej wolności. O Bogu zazwyczaj nie mówi się wcale, a jak się mówi, to tylko w krzywym zwierciadle. O jakimkolwiek spójnym systemie chrześcijańskim, będącym realną* ***alternatywą dla tyranii,*** *także nie może być mowy.*

dalej Obara

■ *Wszystkie kryzysy są przecież pokłosiem tego najważniejszego –* ***kryzysu tożsamości.*** *Wszystkie trudności w Europie się nasilają, a nie ograniczają czy eliminują, i spowodowane są odejściem od fundamentów oraz wartości europejskich, od chrześcijaństwa i wszystkich wartości, które z chrześcijaństwa wynikają. Jeżeli nie otworzymy oczu na to naszym przywódcom europejskim, to rzeczywiście tylko będziemy się pogłębiać w kryzysach, a to nie jest żadne rozwiązanie.*

Przemysław Czarnek, Radio Maryja, 23 lipca

■ ***Sataniści w Ameryce*** *mają swoje prawa i non stop podają do sądów, że ich prawa religijne, które są zabezpieczone w konstytucji, są łamane. Każdy ma prawo do swojej religii. Aborcja jest ich obrządkiem elementarnym, w związku z tym powinni być wyjątkiem. Także ze względu na wolność religijną. Na razie żaden sąd nie przyznał im racji, ale cierpliwie drążą.*

Ewa Kowalewska, prezes Human Life International Polska, Radio Maryja, 23 lipca

■ *Nie ma zabezpieczenia w konstytucji, że jest prawo do aborcji. Nie ma prawa do aborcji, ale Joe Biden i demokraci próbują pokazać, że amerykańska kobieta została pozbawiona praw. Kłamią (…).* ***Pigułka aborcyjna*** *jest bardzo niebezpieczna.* ***Kobiety umierają,*** *już nie mówiąc o innych powikłaniach. Prezydent, który jako wartość dla narodu proponuje zabijanie dzieci, to samo w sobie kładzie na łopatki.*

dalej Kowalewska

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 74718c6534

Bękart prezydenta Dudy

Pomnik Rzezi Wołyńskiej: niemowlę nabite na tryzub, jeden z symboli państwowych Ukrainy. Na płocie wiszą główki dzieci – trzy. Czwarta leży na ziemi. W środku naturalnej wielkości tata, mama i dwoje dzieci. Wokół morze ognia.

Drastyczny

Autorem pomnika jest niedawno zmarły Andrzej Pityński, polski rzeźbiarz mieszkający w USA. Projekt powstał w 2017 r. Rzeźbę odlano w Gliwicach 4 lata temu. 10 t wagi, 14 m wysokości. Zapłaciło Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej z Nowego Jorku. Sponsorzy zobowiązali się też pokryć koszty transportu i adaptacji miejsca pod monument.

Czy projekt podobał się w Polsce?

Pierwszy Polak był za. 11 listopada 2017 r. prezydent Andrzej Duda uhonorował Pityńskiego Orderem Orła Białego, najwyższym odznaczeniem państwowym, za **„słynne rzeźby pomnikowe nawiązujące do polskiego czynu niepodległościowego i polskiej historii”.**

Pomniejsi Polacy mieli mieszane uczucia.

„Nie podoba mi się, ponieważ jest zbyt dosłowny, zbyt drastyczny, a w sztuce nie chodzi o dosłowność” – oświadczył Marcin Zawiła, prezydent Jeleniej Góry.

Podobnie kombinowały samorządy ze Stalowej Woli, z Rzeszowa i Torunia.

Nie – powiedział nawet tatko Rydzyk, choć początkowo widział monument w swoim parku Pamięci Narodowej.

Dosłowne i drastyczne są wszystkie dzieła Pityńskiego. Również pomnik Katyński, przedstawiający skrępowanego polskiego oficera z sowieckim bagnetem wbitym w plecy. Stoi w Jersey City. Kilka lat temu burmistrz chciał go usunąć, ale Polska potraktowała to jak casus belli i Ameryka dała sobie na wstrzymanie.

Nekropornograficzny

24 lutego 2022 r. pomnik Rzezi Katyńskiej powinien zostać przetopiony na kule armatnie albo chociaż kolczatki, które spowolniłyby pochód ruskiej armii na Kijów. Ale niektórzy zapytali, co ma piernik do wiatraka? Zbrodnia katyńska to fakt historyczny, ofiary powinny być upamiętnione. Tak kombinował np. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, szerzej znany z organizacji protestów w związku z uznaniem Stepana Bandery bohaterem narodowym Ukrainy.

Spotkał się z reprymendą red. Wojciecha Muchy. Mucha to bardzo wpływowy dziennikarz. Został redaktorem naczelnym „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”, gdy tytuły przejął Orlen.

„Nekropornograficzny pomnik… to obraza pamięci i estetyki, dowód na to, że część polskiej prawicy jest upośledzona intelektualnie i nieodwracalnie zaczadzona” – wytknął Mucha w „Gazecie Polskiej”. **„Przykro mi widzieć w tym gronie prezesa, chcę wierzyć, że przypadkowo”** – to o byłym prezesie Instytutu Pamięci Narodowej dr. Jarosławie Szarku, który przez moment był po stronie Pityńskiego.

Komunistyczny

22 kwietnia 2022 r. Rada Gminy Jarocin zdecydowała, że przyjmie Dudziego bękarta. Nie, nie chodzi o Jarocin, który przygarnął pomnik Jana Szyszki. Tamten leży w województwie wielkopolskim, a ten w podkarpackim.

Powód: wspólnota losów. W Jarocinie też doszło do rzezi. Niemców wspierali ukraińscy kolaboranci. Podobnie jak na Wołyniu, choć ofiar było mniej. Podczas rzezi wołyńskiej zginęło 50–60 tysięcy Polaków i w odwecie 2–3 tysiące Ukraińców.

Na czele Społecznego Komitetu Budowy Pomnika stanął wójt Jarocina Zbigniew Walczak. Choć na prawo od niego jest tylko ściana, kilka lat temu zadarł z IPN. Poszło o… pomnik. Dla odmiany postawiony przez komunistów pomnik „Bohaterów walki i męczeństwa 1939–1945”.

IPN ocenił, że **„propaguje komunizm lub inny ustrój totalitarny”.** Samorząd postąpił zgodnie z przysłowiem: **„Gadał dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu”.** Inspektor nadzoru budowlanego województwa podkarpackiego wszczął postępowanie administracyjne w sprawie usunięcia obelisku.

Wójt tak się zacietrzewił, że IPN zmienił stanowisko. Pomnik może zostać, ale trzeba z niego usunąć płaskorzeźby nawiązujące do odznaczeń ustanowionych przez władze komunistyczne. Sprawa jest otwarta, bo trudno je oderwać bez uszkodzenia monumentu. Wójt deklaruje dobrą wolę. **„Zdemontowane elementy umieścimy w gablocie jako eksponaty muzealne wraz z wyjaśnieniem, dlaczego zostały zdjęte”** – obiecał.

Ocenzurowany

Jarocin uradził, że pomnik Rzezi Wołyńskiej stanie przy drodze ekspresowej im. Lecha Kaczyńskiego. Tak, żeby widzieli go wszyscy nadjeżdżający z Ukrainy. Odsłonięcie szykowano na 11 lipca 2022 r. W 79. rocznicę krwawej niedzieli.

Odlewnia należy do Zakładu Urządzeń Technicznych S.A., który przejął majątek przedsiębiorstwa państwowego o tej samej nazwie. Najpierw spółka się ucieszyła, że ktoś uprzątnie podwórko.

Pomożemy przy przenosinach – usłyszał wójt.

W maju 2022 r. Gliwice przestały być takie wyrywne: Wiecie, rozumiecie, sytuacja geopolityczna…

Dobrze. Nie pomagajcie w transporcie. Dajcie szablon z rozstawem śrub, żebyśmy mogli wywiercić w podstawie dziury – poprosił Walczak.

Nie damy – usłyszał po kilku dniach.

Przyjadę ze swoim kartonem, skopiuję – zaproponował.

W przeddzień wizyty telefon z Gliwic: Proszę nie przyjeżdżać, nie udostępnimy szablonu.

3 czerwca 2022 r. wójt Walczak pojechał do Gliwic. Pomnik był, ale jakby inny. **„Został »tymczasowo ocenzurowany« z powodów, których można się domyślać. Usunięto ciało chłopca nabitego na trójzębne widły oraz płot z nabitymi na sztachety główkami dzieci”** – napisał na portalu społecznościowym.

Pokropiony

Uroczystości w Jarocinie odbyły się w wyznaczonym czasie. Pomnika nie było. 10 lipca 2022 r. wmurowano akt erekcyjny (**„Uznając potrzebę dbałości o prawdę historyczną oraz oddając hołd pomordowanym polskim mieszkańcom Wołynia i Małopolski Wschodniej…”**) i urnę z prochami z miejsc kaźni. Najważniejszym gościem był ks. Isakowicz-Zaleski i konsul honorowy Kirgistanu o trudnym do zapamiętania nazwisku.

Walczak szuka firmy, która rozbierze pomnik, aby można było odwzorować bezpośrednio z jego podstawy rozmieszczenie otworów na śruby mocujące.

Ambasada Ukrainy uczciła rocznicę masakry postem na Facebooku: **„Dziś razem z Polakami modlimy się i czcimy pamięć niewinnych ofiar straszliwych czasów na Wołyniu w latach 1943–1944. Każde ludzkie życie jest bezcenne. My, Ukraińcy, bronimy każde ludzkie życie, a także waszą wolność i naszą, szczególnie dzisiaj, kiedy Rosja dokonuje przeciwko nam zbrodni ludobójstwa. Nasz wspólny wróg jest podły i podstępny. Ale dzisiaj nasza obecność wraz z najwyższymi władzami Polski na wspólnej modlitwie i upamiętnieniu niewinnych ofiar po raz kolejny pokazuje, że wróg jest skazany na porażkę. Ukraińcy i Polacy są dziś zjednoczeni bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Rosja nie będzie już w stanie nas podzielić i pokłócić między sobą. Pamiętamy przeszłość, razem wyciągamy wnioski, a jednocześnie razem tworzymy nową teraźniejszość i wspólną europejską przyszłość”.**

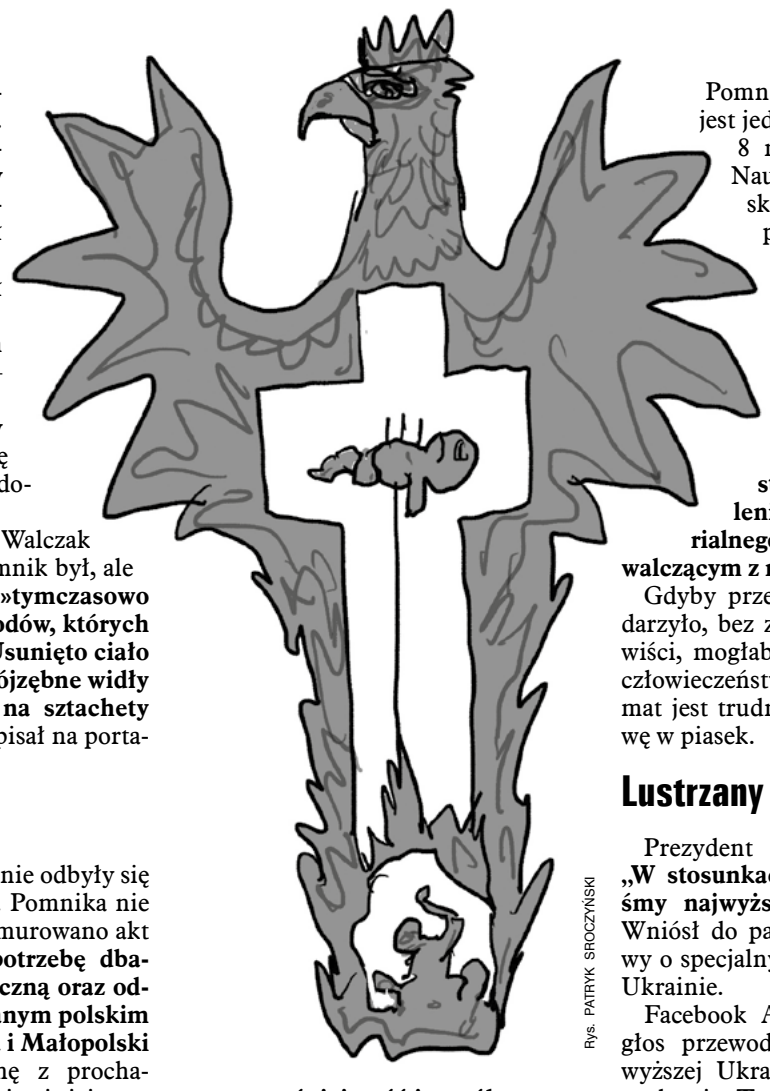

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Odwołany

Zwyrodnialcy zdarzają się w każdym narodzie. Spaliliśmy Żydów w Jedwabnem i trzeba to wziąć na klatę. Pamiętać, patrzeć na ręce rządzącym. Krzyczeć „Cofamy!”, zanim jeszcze nie jest za późno.

W Polsce obowiązuje poprawność polityczna. W domu powieszonego nie wolno rozmawiać o sznurze. Pamięć Wołynia zakazana? Na pewno odwołana.

Pomnik Rzezi Wołyńskiej nie jest jedynym tego dowodem.

8 marca 2022 r. Komitet Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk poprosił organizatorów i patronów Konkursu Szkolnego „Wołyń – pamięć pokoleń”, żeby konkurs przerwali. Powód? **„Priorytetem polskich uczniów, nauczycieli, rodziców i całego społeczeństwa stało się obecnie udzielenie moralnego i materialnego wsparcia Ukraińcom walczącym z najeźdźcą”.**

Gdyby przedstawić to, co się wydarzyło, bez zacietrzewienia i nienawiści, mogłaby to być piękna lekcja człowieczeństwa i pojednania. Ale temat jest trudny. Lepiej schować głowę w piasek.

Lustrzany

Prezydent Zełenski powiedział: **„W stosunkach z Polską osiągnęliśmy najwyższy poziom zaufania”.** Wniósł do parlamentu projekt ustawy o specjalnym statusie Polaków na Ukrainie.

Facebook Ambasady Ukrainy dał głos przewodniczącemu Rady Najwyższej Ukrainy Rusłanowi Stefanczukowi: **„To jest dokument lustrzany i adekwatny do tego, jakie wsparcie czują i mają Ukraińcy. To jest najważniejsze. (…) To jest spłata długu za to, co Polska zrobiła, robi i zrobi dla nas”.**

Duda i Morawiecki przyjęli deklaracje z wdzięcznością. Polacy też są zadowoleni. Wreszcie polska mniejszość zacznie być poważana. Znalazły u nas dom 3 miliony Ukraińców. Według oficjalnych danych mniejszość polska to niespełna 150 tysięcy ludzi osiadłych w obwodach żytomierskim, chmielnickim, lwowskim… 0,3 procent populacji Ukrainy. Ale przecież chodzi o gest, a nie o liczby.

Stop! Zełenski obiecał zrobić dobrze nie Polakom, tylko obywatelom Rzeczpospolitej. Ilu Polaków wyjedzie do ukraińskiego raju oprócz garstki dziennikarzy, polityków i księży wypełniających swoje obowiązki służbowe?

Polityk jest jak kupiec, tylko sklep ma większy. Powinien kupić tanio, a sprzedać drogo – nie ryzykując utraty sklepu.

Politycy z PiS-u mogą się wiele nauczyć od polityków z Ukrainy.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 74718c6534

Dynia z Wołynia

„A kapusta rzecze smutnie: »Po co wasze swary głupie. Wnet i tak zginiemy w zupie«".

Targowisko miejskie, prężą się czerwone brzuchy pomidorów, prezentują wdzięki pęki włoszczyzny, sine zwłoki kurczaków polecają się na rosół.

Przy jednym ze straganów widać poruszenie, gęstnieje tłum, słychać podniesione głosy. Idę, może ktoś, kto za radą żony prezesa Glapińskiego wygrał w totka, postanowił rzucić niewdzięczną robotę i rozdaje towar za darmo.

Spomiędzy sterty ogórków i koprowych mioteł wydobywa się gęsty dym, nic się nie pali, chociaż atmosfera jest gorąca, to tylko pan Wojtek – sprzedawca o aparycji włochatego kartofla – wypuszcza nikotynowe chmury. W jednej ręce papieros, w drugiej smartfon, na licu kurwica.

– A co? W Kijowie się szpitale zepsuły czy po weekendzie wszyscy na detoksie? – burczy brzuchaty jegomość, wymachując siatą ze świńskimi nóżkami.

Oho, myślę, trzeba nadstawić ucha. Na początku marca na tym samym targowisku grupa 50-latków licytowała się, czyją matkę bardziej sponiewierali banderowcy na Wołyniu w 1944. Oczywiście matka każdego z nich była zamordowana, a na pytanie, w jaki sposób sami zmaterializowali się na świecie blisko 30 lat później, nikt nie dopowiedział.

– Koleżanka była ostatnio w szpitalu z dzieckiem, leżała z Ukrainkami na sali, i wiecie co? Nie dostawała wyżywienia, a Ukrainki tak. Polak jest dyskryminowany we własnym kraju, do kurwy nędzy! – wkurza się czarnowłosa pannica, która, jeśli sądzić po stroju, na zakupy wyskoczyła prosto z całonocnego melanżu w klubie nocnym.

A o co się rozchodzi? – pytam, zasłaniając prewencyjnie pierś główką sałaty. Mam T-shirt z mordą Putina na tle skrzyżowanych piszczeli i napisem „Achtung Russia". Zęby, jakie mam, takie mam, ale własne, szkoda by było je wypluć.

– Pociąg medyczny przywiózł do Polski 32 rannych żołnierzy armii ukraińskiej – syczy kartoflany pan Wojciech i zapala kolejnego papierosa. Fajek ma ustnik w zeberkę, ukraiński, moja sąsiadka takie pali. Brak akcyzy magicznie sprawia, że paczka ukraińskich smrodków jest tańsza o połowę niż polskich.

– To chyba dobrze – mówię, ryzykując wpierdolem, bo klientela targowa jest wyraźnie niezdrowo pobudzona.

– Jakie dobrze? Szwagier musi sam sobie szukać szpitala, który wykona operację, bo tu Ukrom się należy – dalej wojuje czarnowłosa. Nie ma kobita szczęścia: jak nie głodzona koleżanka z dzieckiem w szpitalu, to szwagier niedomaga. Mam nieodparte wrażenie, że za kilka minut okaże się, że sama ma przerost prostaty, a któreś z dzieci cierpi na uwiąd starczy.

Rys. STAŚ

– Dlatego, proszę pani, rozkręcana jest kolejna fala plandemii – informuje mnie młody okularnik w typie świadka Jehowy albo obwoźnego sprzedawcy Biblii. – Pozamykają szpitale przed nami, a dla nich będą mieć wolne łóżka – precyzuje swoją teorię.

– Po to popodnosili składki zdrowotne – wtrąca się elegancka seniorka. – Żeby leczyć ukraińskich nazistów! – zrzuca na mnie bombę termojądrową.

– Ożeż kurwa! – wyrywa mi się mimowolnie, a w głowie tańczy obraz sąsiadki Oksany, która hajluje, częstując mnie kawą i jagodziankami. Niby śmieszno, a jednak straszno.

Impreza się rozkręca, starszy jegomość laseczką toruje sobie drogę przez tłum.

– W „Naszym Dzienniku", szanowni państwo, pisano niedawno, że w Polsce dramatycznie brakuje lekarzy chirurgów. Teraz pani płaci, pan płaci – mimowolnie cytuje kultowy tekst wypowiadany przez Zdzisława Maklakiewicza w „Rejsie" Marka Piwowskiego. – A Polak dalej w kolejce po zdrowie, tfu! – mlaszcze z niesmakiem i odchodzi, podpierdalając kilka ogórasów ze sterty, gdy nikt nie patrzy.

3 tony łysego obywatela opiętego koszulką z hasłem „Wielka Polska" i orłem na brzuchu postanawiają włączyć się do dyskusji. Krater pępka odznacza się w miejscu, w którym wypada krocze orzełka. Narodowe ptaszysko wygląda, jak gdyby ktoś je bestialsko wyruchał i porzucił w składzie tekstylnym. Spostrzeżenia zachowuję dla siebie…

– Leczeni są na koszt polskiego podatnika, ale chociaż bomby na nas nie lecą – rzuca w tłum.

Pozory jednak mylą, ganię sama siebie w duchu.

– Czy my chociaż weźmiemy sobie jakiś skrawek Ukrainy za tę bezgraniczną pomoc, czy zadowolimy się słowem „dziękuję"? – pyta wielkopolak retorycznie

i natychmiast wyprowadza mnie z błędu poznawczego.

– Pociąg dla trzydziestu dwóch. Piękna pokazówka dla oszołomów. Świetna wojna, że tak sobie pociąg wjechał, załadował i wyjechał. 5 miesięcy wojny i tylko 32 rannych, przemyślcie to państwo – dorzuca do pieca Okularnik.

Nie śmiem pytać, na ki chuj wobec tego mają zamykać szpitale przed Polakami, żeby szykować miejsca dla tak niewielu ukraińskich żołnierzy. Coś tu się ewidentnie nie klei.

Nie zapominajcie o Wołyniu! – drze się męski głos, gdy odchodzę od stoiska.

– Dość, kurwa, dość już tego – burczy pan Wojtek, zapalając kolejnego papierosa.

Ja też mam dość, idę po pomidory. Oksana obiecała, że nauczy mnie, jak się je kisi. Ponoć w takim wydaniu są pyszne.

IDALIA DUBICKA

Gdzie diabeł nie może, tam masona pośle.

Sezon ogórkowy dotyczy także katolików. Tegoroczne lato obfituje w afery i aferki z udziałem duchownych, ale katolickie i prawicowe media relacjonują je dość niechętnie. Czymś jednak muszą zająć swoich odbiorców, którzy się nudzą na urlopach. Wierzący są tak samo spragnieni sensacji jak inni, a nadmiar bodźców sprawia, że coraz trudniej przykuć ich uwagę, co zmusza twórców religijnego kontentu do kombinowania. Chwilową sensacyjką jest włoski ksiądz, który odprawił mszę na dmuchanym materacu w wodzie w samych kąpielówkach. Wierne i wierni nie byli odziani skromniej. Ale to tylko skutek głębszych procesów, które widzą i opisują wytrawniejsi znawcy.

Kanał „Trudno być katolikiem" na YouTube dostarcza, oprócz wybornej nazwy, rozrywki w postaci przejawów działania masonerii w Kościele. Spiski i podstępy wolnomularzy doprowadziły do obecnego kryzysu rzymskiego katolicyzmu, co – jak wiadomo – jest głównym celem nosicieli fartuszków oraz ich mocodawcy, Szatana. Szczytowym osiągnięciem masonów jest Sobór Watykański II i jego następstwa w postaci podmienionej mszy, ekumenizmu i zmiany doktryny na taką, która prowadzi prosto do piekła.

Zakonnica w przebraniu

Jedną z najbardziej tajemniczych operacji funkcjonariuszy posoborowego Kościoła była podmiana portugalskiej zakonnicy. Nie chodzi o pierwszego lepszego pingwina, ale o mniszkę, która widziała Matkę Boską. Była jedną z trojga wizjonerów z Fatimy z 1917 r. Dwoje pozostałych – Franciszek i Hiacynta – zmarło jako dzieci w czasie epidemii hiszpanki. Tylko Łucja dożyła sędziwego wieku. Po dziecięcych schadzkach z Maryją wstąpiła do zakonu karmelitanek i tam sobie żyła. Zmarła w 2005 r. Tak przynajmniej podają oficjalne źródła. Śledczy z kanału „Trudno być katolikiem", powołując się na ustalenia amerykańskiego badacza, twierdzą, że prawda jest inna.

Dr Peter Chojnowski, filozof, specjalista od św. Tomasza z Akwinu, który uważnie zgłębił zagadnienie, twierdzi, że nastąpiła bezczelna podmiana.

Siostra Łucja, pokazywana gawiedzi po soborze, nie jest Łucją, która widziała Matkę Boską.

Wnioski te nasunęły mu się po przeprowadzeniu analizy porównawczej

WIEŚCI GMINNE i INNE

Jak stwierdził Sylwester Marczak z Komendy Stołecznej Policji, pijany warszawski policjant był jedną z dwóch osób uczestniczących w nocnym wypadku w podwarszawskiej Kobyłce, które uciekły z miejsca zdarzenia. Kierujący kabrioletem, którym podróżowały 4 osoby, z nieznanych przyczyn uderzył w słup. Zginęło dwóch mężczyzn. Nie wiadomo jeszcze, czy to policjant siedział za kierownicą auta. Wyjaśniono natomiast te nieznane przyczyny. Kierujący kabrioletem uciekał przed oznakowanym radiowozem, w którym siedzieli inni policjanci. Jak najbardziej umundurowani.

Poszczęściło się też policji z komisariatu w Niepołomicach, która na gorącym uczynku dorwała 59-latka. Ten metalowym ostrzem zarysowywał karoserie pojazdów zaparkowanych przed supermarketem. Szczęście wynikało z pecha wandala. Ujęto go akurat wtedy, gdy zdzierał lakier z nieoznakowanego radiowozu. Człowieczyna się tłumaczył, że niszczył anonimowe samochody, ponieważ w podobny sposób ongiś potraktowano ostrzem jego własne auto. Sami już rozumiecie, dlaczego odpowiedź na pytanie, kto zwariował, ja czy świat, jest taka trudna.

Na drodze ekspresowej S5, między węzłami Mieleszyn i Lubcz, zmierzający w kierunku Gniezna 85-latek jechał fiatem 126p pod prąd. Zderzył się czołowo ze skodą octavią. W rezultacie tego eksperymentu udowodniono, że małe fiaty są samochodami niebezpiecznymi, natomiast skody wręcz przeciwnie. Pojazd 126p rozpadł się zupełnie i absolutnie. Škoda jakoś przetrwała. Życie dla nauki poświęcił 85-letni kierowca fiata: zginął poszatkowany przez blachy karoserii natychmiast po zderzeniu.

Emerytowany funkcjonariusz Służby Ochrony Państwa został okradziony przez bandytów z kwoty pół miliona złotych. Ma się rozumieć, nie były to jego pieniądze, bo skąd funkcjonariusze SOP mieliby mieć taką forsę? Muszą przecież dorabiać do emerytury i właśnie dlatego wspomniany emeryt postradał gotówkę należącą do banku, którą powierzono jego eskorcie. Do napadu doszło na warszawskim Mokotowie. Z volkswagena typu SUV wyskoczyło czterech mężczyzn w kominiarkach na głowach – podało radio RMF FM. Dodajmy dla ścisłości, że mieli też buty na nogach i spodnie na tyłkach. Zabrali gotówkę, ale nie pistolet. Z pistoletu oddano w ich kierunku kilkanaście strzałów. Jeden prawdopodobnie celny. W użytym do napadu kradzionym samochodzie, następnie porzuconym, natrafiono na ślady krwi.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie umorzyła postępowanie w sprawie pobicia mieszkańca Łodzi przez amerykańskiego żołnierza, który groził gwałtem żonie pobitego słowami: „Będę pierdolił twoją żonę, ty kurwo! (w oryginale: I'll be fucking your wife – you bitch!). W rezultacie rękoczynów Polakowi połamała się żuchwa, którą łódzcy chirurdzy składali już 2 razy. Jeszcze dobrze im nie wyszło, zatem konieczny będzie trzeci raz. Postępowanie umorzono, ponieważ żołnierze obcych armii, które kiedykolwiek stacjonowały w Polsce, wyłączeni byli z odpowiedzialności karnej. Tym razem wyłączenie to wyrozumowano z umowy między rządem polskim i amerykańskim gwarantującym Jankesom gwałcenie kobiet i bicie Polaków całkiem bezkarnie.

Policjanci ze Szczecina zatrzymali samochód marki Škoda, w którym nie widać było, aby ktoś siedział za kierownicą. W rezultacie oględzin ujawniono, że auto miało kierowcę, tyle że z racji wieku nie sięgał on ponad obrys dolny szyby przedniej, a pedały sprzęgła, hamulca i gazu nie bardzo znajdowały się w zasięgu jego stóp. Nie posiadał również prawa jazdy. Prawo jazdy posiadał natomiast siedzący na miejscu dla pasażera ojciec dziecka – tyle że był pijany. Klasyfikacja prawna tego stanu rzeczy będzie zapewne niełatwa.

Zakład Meteorologii i Klimatologii Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu doniósł, proszę państwa, że uczeni odnotowali lipcowy rekord zimna Polski. Rekordowo niską temperaturę naukowcy z Poznania zmierzyli w Tatrach w Litworowym Kotle, gdzie przez 4 dni z rzędu panował mróz mierzony w skali Celsjusza jako minus 5,7 stopnia. „Niskie temperatury biorą się ze zjawiska inwersji radiacyjnej przyziemnej z efektem orograficznym" – wyjaśnili naukowcy. No i wszystko jasne.

Podczas XXXIV Wystawy Zwierząt Hodowlanych w Sitnie, której od zawsze towarzyszy konkurs krowich piękności, wybrano najpiękniejszą krowę. „Niekwestionowanym zwycięzcą jest ta piękna czarna krowa w szóstej laktacji" – mówił o krowiej miss niekwestionowany koneser krowiej urody, sędzia główny konkursu Janusz Tercjak. Owa krowia seksbomba wabi się Dolina i pochodzi ze stada Daniela Kościuka z miejscowości Śniatycze w województwie lubelskim.

eprasa.pl 74718c6534

Amba Fatima

zdjęć młodej wizjonerki i starszej zakonnicy. Oficjalna wersja głosi, że to ta sama osoba, ale dr Chojnowski nie daje temu wiary. Na pierwszy rzut oka widać – twierdzi badacz – że to dwie różne kobiety. Od lata 1967 r. mamy do czynienia z sobowtórem, i to niezbyt udanym. Kopia siostry Łucji ma zupełnie inne zęby, nos, podbródek, brwi i spojrzenie. Tylko naiwniak by nie zauważył odmiennych rysów twarzy. Podróbkę zdradza również mimika, sposób chodzenia czy nawet charakter pisma. Swoje ustalenia dr Chojnowski publikuje na stronie Sisterlucytruth.org. Zebrał tam pokaźną liczbę raportów i analiz, które przynajmniej w części potwierdzają jego tezę. Przy okazji zbiera też kasę na pobranie próbki DNA przebierańca, żeby porównać ją z DNA żyjących krewnych prawdziwej Łucji dos Santos.

Ubrał się diabeł w ornat…

Nasuwa się pytanie: czemu miałaby służyć taka operacja? Temu samemu oczywiście co wszystkie inne zabiegi wrogów Kościoła na diabelskim żołdzie: rozwodnieniu tradycyjnego nauczania i podmianie go na nowe, idące na kompromisy ze „światem". Objawienia fatimskie – twierdzi dr Chojnowski, a za nim babeczka z kanału „Trudno być katolikiem" – zawierały ostrzeżenia przed liberalizacją doktryny. Matka Boska stała na straży dawnego porządku, wzywała do pokuty i nawrócenia, nakazała poświęcić Rosję swojemu Niepokalanemu Sercu, aby zapobiec głównym nieszczęściom XX w. Niestety została zignorowana, co poskutkowało wojną światową i rozlaniem się po świecie komunizmu. Siostra Łucja, jako jedyna żyjąca depozytariuszka przesłania z nieba, była chodzącym wyrzutem sumienia hierarchii rzymskokatolickiej, o ile wśród tych zdrajców występowało coś na kształt sumienia. Wizjonerka stanowiła zagrożenie dla nowego posoborowego porządku Kościoła, bo w każdej chwili mogła zdemaskować diaboliczne jego oblicze, przypominając prawdziwe przesłanie Matki Boskiej. Podmiana zakonnicy miała więc wymiar zarówno symboliczny, jak i praktyczny.

Macki masonów i diabelskie kopyta nie mogły pozwolić na obecność prawdziwej wizjonerki z Fatimy w życiu publicznym. Na pożytek gawiedzi zniekształcono przesłanie i zakłamano tzw. tajemnice fatimskie. Maczali w tym palce wszyscy posoborowi papieże, z Wojtyłą włącznie. Nie ujawnili oni słów Maryi do tej pory, choć takie było życzenie niebios. Rzucili tylko pospólstwu własne omówienie trzeciej tajemnicy fatimskiej i jej interpretację, zakłamując – jak to agenci diabła mają w zwyczaju – właściwy jej sens. A trzecia tajemnica fatimska zawierać ma mroczne proroctwo dotyczące Rzymu: wieszczy jego upadek, powiązany z podmianą doktryny rozkład moralności, z którego biorą się pedofilia kleru i inne skandale. Jako że hierarchowie nie wypełnili próśb Matki Boskiej z Fatimy, czeka ich nieuchronna kara. Taką to prawdę miała chronić siostra Łucja i dlatego musiała zniknąć.

Rys. HENRYK CEBULA

…i ogonem na mszę dzwoni

Ślady wiodą do masonów. Oto za jedną z największych zbrodni wobec tradycji katolickiej, zamianę starej mszy łacińskiej na nową, posoborową, odpowiedzialny był w głównej mierze abepe Annibale Bugnini. Mason – twierdzą tropiciele spisków. Zarzut związków Bugniniego z wolnomularstwem podnoszony był już za jego życia, ale sam hierarcha stanowczo odżegnywał się od tych zakazanych dla katolików związków. Im bardziej się odżegnywał, tym bardziej był o nie posądzany – przecież przynależność do tajnego bractwa nie jest manifestowana głośno, taka jego natura. Dla współczesnych badaczy, mniej lub bardziej domorosłych, ale głównie prawicowych, przynależność Bugniniego do masonerii jest więcej niż oczywista. Tylko to tłumaczyłoby motywację autora *Novus Ordo Missae*, czyli nowego rytu mszy, zrywającego z wielowiekową tradycją i będącego parodią „prawdziwej" mszy.

Wyobraźnię antymasońskiej prawicy rozbudziła ostatnio książka ks. Charlesa Murra „Morderstwo 33 stopnia" – o tajemniczej śmierci Jana Pawła I, poprzednika papieża Polaka. Autor w latach 70. XX w. pracował w Watykanie, był w centrum wydarzeń. Ks. Murr był wówczas sekretarzem kanadyjskiego kardynała Edouarda Gagnona, wysoko postawionego funkcjonariusza Kurii Rzymskiej. Na stare lata ks. Murrowi przypomniało się, co wówczas widział i wiedział, a czego z różnych powodów nie mógł wyjawić. Ujawnia więc teraz, że za jego watykańskich czasów przynajmniej dwóch ważnych dostojników z centrali Kościoła kat. było masonami. Jednym był wspomniany Annibale Bugnini, a drugim kardynał Sebastiano Baggio.

Zamach na Jana Pawła

Ten drugi ma być odpowiedzialny za śmierć Albina Lucianiego, znanego jako Jan Paweł I. Ten jeden z najkrótszych pontyfikatów, zaledwie 33-dniowy, od lat rozpala wyobraźnię miłośników teorii spiskowych, a przecież intrygi i spiski to chleb powszedni Watykanu. Zainteresowanie tajemniczym zgonem Lucianiego po niewiele ponadmiesięcznym okresie panowania w Rzymie rozniecił na nowo ks. Murr. Twierdzi on, że Jan Paweł I wykorkował po burzliwej rozmowie z kardynałem Baggio. Jego chore serce, skołatane po kłótni z purpuratem, nie wytrzymało. Padł na zawał. Jan Paweł I dowiedział się ponoć, że Baggio jest masonem. Chciał sprawę wyjaśnić i ewentualnie pozbawić kardynała eksponowanych stanowisk. Wezwał więc hierarchę do Pałacu Watykańskiego. Mówi ks. Charles Murr: „Spotkanie **odbyło się wieczorem, co jest niespotykane w Watykanie. Gwardziści szwajcarscy, którzy stali przed drzwiami, zeznali, że słyszeli, jak Baggio krzyczał na papieża podczas rozmowy, a Baggio był w rzeczywistości ostatnią osobą, która widziała papieża żywego. Tak więc, chociaż Baggio nie podniósł ręki na papieża, stres, jaki przeżył Jan Paweł I podczas feralnego spotkania, doprowadził go do ataku serca. Tak więc mason Baggio był pośrednio odpowiedzialny za śmierć papieża"** (cytat za: Myslkonserwatywna.pl).

Rewelacje ks. Murra podchwyciły środowiska prawicowe, dla których ta opowieść to kolejny puzzel w obrazku niszczenia Kościoła przez masonów. Dla miłośników teorii spiskowych to świeża rozrywka na wakacje. Janowi Pawłowi I i siostrze Łucji to obojętne, bo życia im nie wróci.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ W trakcie mszy do jednego z kościołów w Lublinie weszło dwóch młodych mężczyzn (19- i 20-letni), którzy usiedli w ławce. Byli nieźle trafieni: jeden miał 3 promile, drugi ponad 2. Zachowywali się hałaśliwie, bluzgali, zaczęli palić fajki i pociągać z flaszki. Mimo interwencji księdza nie chcieli opuścić kościoła. W końcu wyszli. Na zewnątrz obsikali stojący na placu krzyż. Zatrzymała ich policja. Sprawcy usłyszeli zarzuty złośliwego przeszkadzania w wykonywaniu aktów religijnych i obrazy uczuć religijnych. Grozi im do dwóch lat więzienia. Mimo naszego antyklerykalnego nastawienia nie pochwalamy takiego zachowania. Jesteśmy przeciwni mu z powodów ogólnohumanistycznych. Ten godny potępienia wybryk dwóch pijanych młodzieńców zostanie wciągnięty jako sztandar na maszt zwany „prześladowaniem katolików w Polsce" i zostanie wykorzystany do prób zaostrzenia prawa i blokowania wolności słowa czy ekspresji artystycznej.

✚ „Przepraszam wszystkich wiernych za zachowanie byłego rzecznika archidiecezji i zapewniam, że nie ma zgody na takie postępowanie" – napisał w liście do wiernych odczytywanym w niedzielę w kościołach archidiecezji białostockiej jej metropolita abp Józef Guzdek. Chodzi o ks. Andrzeja Dębskiego, który jest najbardziej popularnym duchownym w Polsce, po tym jak „Gazeta Wyborcza" ujawniła, że wysyłał erotyczne i wulgarne SMS-y nieznajomej kobiecie. „Naruszył on godność człowieka i kapłana" – napisał biskup. I nawet podziękował „Wyborczej". Z jednej strony trzeba przyznać, że sobie Guzdek radzi w sytuacji kryzysowej. Zatrudnił ludzi od PR czy co? Ciekawe, dlaczego Kościół nie reaguje słowami o „godności kapłana", gdy erotyczny SMS od księdza ląduje nie u dorosłej kobitki, ale w telefonie małoletniego ministranta.

✚ Ksiądz jednej z podlubelskich parafii omal nie stracił 300 tys. zł. Zadzwonił do niego mężczyzna podający się za policjanta. Oszust oświadczył, że pieniądze na rachunku parafii są zagrożone i może dojść do kradzieży środków poprzez atak hakerski. Aby uniknąć utraty środków, polecił pokrzywdzonemu przelanie oszczędności na rachunek policji. Ksiądz uwierzył w historię i w trosce o fundusze parafialne wykonał wszystkie jego polecenia. W dwóch przelewach przekazał sprawcom blisko 300 tys. zł. Dopiero gdy dokonał przelewów, nabrał podejrzeń i zawiadomił prawdziwą policję oraz bank. Dzięki szybkim działaniom obydwa przelewy zostały zatrzymane. Trochę księdza usprawiedliwia wiek – 69 lat. Ale z drugiej strony, kurczę, XXI wiek, telewizja, internet, globalna wioska; o takich oszustwach nawet ksiądz z wiejskiej parafii powinien coś słyszeć.

✚ Tragedia i dramat: w polskokatolickiej parafii św. Kazimierza w Poznaniu ksiądz popełnił samobójstwo. Pełnił posługę 5 lat. Jednak słabo sobie radził – i z parafią, i z sobą. Pojawiła się choroba alkoholowa, następnie nieprawidłowości finansowe, a w końcu problemy psychiczne. Po interwencji przełożonych udał się na leczenie do szpitala psychiatrycznego, gdzie spędził tylko kilka godzin, a później wypisał się na własne żądanie. No i targnął się na życie. Księżom naprawdę przydałyby się normalne życie rodzinne, bieżąca kontrola finansowa i wsparcie psychologów na co dzień. Inaczej samotność i frustracja będą powodowały tragedie.

✚ W 2010 r. udział w lekcjach religii deklarowało 93 procent uczniów w wieku 17–19 lat. Dziś jest ich tylko 54 procent. Wynika to z lipcowego raportu CBOS „Polski pejzaż religijny – z dalekiego planu". Biskupom, księżom, katechetom i katechetkom serdecznie gratulujemy osiągnięć ewangelizacyjnych.

✚ Katarzyna Wójtowicz z inicjatywy „DOŚĆ milczenia – STOP klerykalizacji Polski" pod oknami metropolity krakowskiego abepe Marka Jędraszewskiego zorganizowała mu urodziny. Były szampan, tort, muzyka, życzenia i goście. Od kardynała Stanisława Dziwisza jubilat dostał w prezencie kłamstwo, a od kuratorki Barbary Nowak mowę nienawiści. Zakonnica z Jordanowa przywiozła w prezencie zmowę milczenia, a minister Przemysław Czarnek podarował indoktrynację religijną. Jarosław Kaczyński wręczył Jędraszewskiemu władzę. Goście to osoby współpracujące z „DOŚĆ milczenia" w odpowiednich maskach i przebraniach. Była też policja. Nie wiadomo, w jakim charakterze: gości czy straży przybocznej metropolity.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

▮ Prokuratura Rejonowa w Zamościu skierowała do sądu skargę na regulamin porządku w mieście, podnosząc, że jest on niezgodny z art. 31 ust. 3 Konstytucji Rzeczpospolitej. Chodzi o sprawę wyprowadzania psów. Według regulaminu w miejscu publicznym pies musi być na smyczy. A jeśli jest rasy agresywnej, również w kagańcu. Zdaniem zamojskiej prokuratury takie rozwiązanie godzi w prawa właścicieli psów. Dobrostan samych psów prokuratorów nie interesował. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że gdy właściciele psów chodzić będą po Zamościu na smyczach i w kagańcach, prokuratura będzie równie odważna.

▮ Polskie Towarzystwo Etyczne sprzeciwia się natomiast piętnowaniu kotów przez Instytut Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, który sklasyfikował koty domowe jako „obcy gatunek inwazyjny" zagrażający innym gatunkom – niekotom. Prof. Andrzej Elżanowski, przewodniczący wspomnianego towarzystwa, utrzymuje, że instytut PAN głosi nieprawdę, twierdząc, że „istnieją jednoznaczne dowody naukowe na negatywny wpływ kota domowego na rodzimą różnorodność". Instytut PAN głosi prawdopodobnie nieprawdę, polegając na artykule z jednego z zeszytów naukowych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego „Koty zabijają rocznie miliony kręgowców na polskiej wsi". Z publikacji wynika, że w Polsce koty wiejskie zabijają rocznie 583 mln drobnych ssaków (głównie gryzoni) i 135 mln ptaków.

Rys. JANEK KOZA

▮ Mazury nie przeżywają najazdu turystów. Miejsca noclegowe obłożone są w 60 procentach, a w knajpach czeka się na obsługę zaskakująco krótko. Gdyby jeszcze podnieść ceny o jakieś 40 procent, to w ogóle mielibyśmy na jeziorach spokój.

▮ Nie warto jechać nad polskie morze zdaniem „Gazety Wyborczej", która opublikowała reportaż o mitrędze, jaką przeżywają żądni odpoczynku wczasowicze. Po plażach, na których jest mnóstwo piachu, latają dzieci bez majtek, obsypując dorosłych piaskiem. Dziecięca bezmajtkowość prowokuje skłonności pedofilskie. W powietrzu zamiast jodu czuć zapach moczu i sfermentowanego piwa. Natomiast sam mocz miesza się z falami Bałtyku, bo nie tylko dzieci szczają do wody. Do tego jest straszny upał oraz parawany, które grodzą plaże wzdłuż i w poprzek. Wszędzie pety, puszki, butelki po piwie i pampersy. Świeże ryby dowożone są do smażalni o piątej rano samochodami dostawczymi z napisem „Makro Warszawa", ponieważ w wakacje obowiązuje całkowity zakaz połowów.

▮ Laboratorium Centralne Katowickich Wodociągów zatrudniło testerów wody, którzy organoleptycznie, czyli via usta, sprawdzają jakość wody, chodząc po mieszkaniach, do których jest dostarczana. Zdaniem opłacanych przez wodociągi ekspertów woda w Katowicach jest wyśmienita i ma smak „płaski, lekko słodkawy". Jeszcze teraz niech fabryki nabiału zatrudnią testerów własnych serów, rzeźnie smakoszy wołowiny, a cukiernie koneserów ciastek. Niechybnie z ich relacji się dowiemy, że świat jest lepszy, niż nam się dotychczas wydawało.

▮ Policjanci ustalili, że na drodze z Paczkowa do Otmuchowa 37-letnia kierująca samochodem marki Opel kobieta z nieustalonych przyczyn zjechała na przeciwległy pas ruchu, doprowadzając do zderzenia z samochodem ciężarowym marki MAN. 10 minut później ta sama kobieta weszła pod nadjeżdżający samochód marki Scania. W stanie nielekkim odwieziono ją, gdzie należy. Policja wyjaśnia powody uporczywego wypadkotwórstwa.

▮ Pomnik przedstawiający zmarłego w minionym roku Jerzego Porębskiego odsłonięto w Świnoujściu na placu Rybaka. Przybył marszałek zachodniopomorski oraz prezydent Świnoujścia. Godne to i sprawiedliwe. Zdarzają się tacy, którym w istocie należą się pomniki. Jeżeli nie wiecie, kim był Porębski, jest to dobry powód, aby się zainteresować.

R.J.

Informacje czerpiemy z lokalnych mediów, co do których wiarygodności zwykle mamy wątpliwości, nie poczuwamy się zatem do odpowiedzialności w razie braku ich prawdziwości.

eprasa.pl 74718c6534

Tacy prości milionerzy...

Kto będzie rządził Wielką Brytanią.

Zasady wyboru lidera brytyjskiej Partii Konserwatywnej są żywcem wzięte z teleturnieju: w kolejnych rundach eliminuje się po jednym uczestniku, który dostanie najmniej głosów jury, czyli parlamentarzystów torysów – aż wreszcie na polu bitwy zostaje dwójka, między którymi wybiera publiczność, czyli masy członkowskie. Co w praktyce oznacza, że o tym, kto będzie rządził Zjednoczonym Królestwem, zdecydują głosy 160 tysięcy ludzi; to jedna trzecia jednego procentu brytyjskiego elektoratu. Jesteśmy właśnie na tym ostatnim etapie.

Dwoje

Z jedenastu polityków walczących o schedę po Borisie Johnsonie została parka: były kanclerz skarbu w jego rządzie Rishi Sunak i wciąż szefowa brytyjskiej dyplomacji Liz Truss. Sondaż YouGov przeprowadzony wśród członków Partii Konserwatywnej 20–21 lipca daje Truss pewne zwycięstwo 62:38. Wynik rzeczywistego głosowania zostanie ogłoszony 5 września, czyli po zakończeniu wakacji parlamentarnych. W poniedziałek telewizja pokazała kolejny odcinek serii: pierwszą debatę finalistów.

Merytorycznych różnic między dwoma prawakami jest niewiele. Zasadnicza jest taka, że choć obydwoje usiłują pozować na Margaret Thatcher – postać kontrowersyjną, chociaż przez konserwatywny aktyw fetyszyzowaną – w komentariacie popularna jest idea, że prawdziwym thatcherystą jest Sunak, a Truss to reaganistka.

Sunak za priorytet uważa bowiem zbilansowanie budżetu i krytykuje głoszony przez Truss koncept natychmiastowego obniżenia podatków. Zdaniem byłego kanclerza skarbu – który o gospodarce wie wyraźnie więcej – proponowane przez szefową MSZ cięcia podatków są **„warte 40 mld funtów”** i jest to **„niemoralne”** obciążanie **„karty kredytowej kraju”**, za co **„rachunek będą musiały zapłacić nasze dzieci i wnuki”** i to w ogóle **„nie jest konserwatywne”**.

Truss odpowiada, że wysokie podatki wprowadzone przez Sunaka w czasach jego zarządzania skarbem to pewna droga do recesji, a ich obniżenie prezentuje jako cudowną receptę na wzrost gospodarczy – co w istocie jest wizją bliską reaganomice. W Wielkiej Brytanii – warto zaznaczyć – określenie „reaganomista” nie jest komplementem.

Podpies

Jednak prawdziwa bitwa jak zwykle rozgrywa się nie na planie programowym, lecz personalnym. W dziwacznym wykwicie hipokryzji dwójka bogatych ultraprawicowych dygnitarzy kłóci się o to, które z nich jest prostszym człowiekiem.

W poniedziałkowej debacie Sunak opowiadał o rodzicach, **„ciężko pracujących, poświęcających się imigrantach”**, i o swoim dzieciństwie spędzonym na pracy w **„lokalnej aptece, którą prowadziła jego matka”**, a także w indyjskiej restauracji za rogiem. W jednym z wystąpień kampanijnych, z radością przypominanych przez lewicowe media, Sunak mówił: **„Nie miejcie wątpliwości, ja jestem underdogiem”**. „Underdog” to dosłownie „spodni pies”: termin pochodzący z XIX-wiecznych walk psów, oznaczający kogoś słabszego, z mniejszymi szansami, skazanego na porażkę.

Kłopot polega na tym, że hinduscy rodzice Sunaka nie byli parą sklepikarzy, składających grosz do grosza, żeby zapewnić dzieciom wykształcenie. Jego matka nie „prowadziła” apteki, tylko była jej właścicielką; co świetnie uzupełniało karierę jego ojca, który był lekarzem. Wysłali go do prywatnej szkoły z internatem, w której rok nauczania kosztuje ćwierć miliona złotych (Sunak tłumaczył, że musieli na to oszczędzać). Mało tego: obecnie jest on najbogatszym brytyjskim politykiem; nie tylko dlatego, że przepracował wiele lat w bankowości, ale także dlatego, że dobrze się ożenił. Do spółki z żoną – córką indyjskiego miliardera N.R. Narayana Murthy'ego, dziedziczką rodzinnej fortuny rzędu 4,4 mld dolków – mają majątek wyceniany na 730 mln funtów, czyli ponad 4 mld zł. W tym kontekście jego próby porównywania swojego losu do Margaret Thatcher, która była córką prowincjonalnego sklepikarza, brzmią nieco bezczelnie.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Kolczyki

Liz Truss z radością uderza w ten dzwon, choć – z typowo konserwatywną hipokryzją – czyni to cudzymi rękoma. Jedna z jej prominentnych sojuszniczek, ministerka kultury i sportu Nadine Dorries, ogłosiła w mediach społecznościowych, że **„Liz Truss przemierza kraj w kolczykach, które kosztują ok. 4,5 funta w sieciówce, podczas gdy Rishi odwiedza robotnicze regiony w butach Prady za 450 funtów i szytym na zamówienie garniturze za 3500 funtów”**. Sama Truss namiętnie opowiada, jak chodziła do państwowego liceum ogólnokształcącego, które **„zawodziło dzieci, stawiając im za niskie wymagania”**, bo znajdowało się w mieście należącym do „czerwonej ściany” – czyli tradycyjnie popierającym Labour Party. Lewicowy komentariat ripostuje, że Truss, córka prominentnego profesora matematyki, wychowała się na zamożnym, zielonym i zamieszkanym przez białych ludzi przedmieściu Leeds, w czasach gdy Leeds było rządzone przez torysów. I to ich cięcia w wydatkach publicznych spowodowały, że jej liceum, podobnie jak inne publiczne szkoły, było w fatalnym stanie technicznym, choć zawsze szczyciło się znakomitymi, zaangażowanymi nauczycielami, co przekładało się na świetne wyniki i wysoką zdawalność na studia. Dodatkowo Truss, od dekady sprawująca wysokie funkcje rządowe, zarabia 140 tys. zł miesięcznie, a jej łączny majątek to 2 miliony funtów (czyli ponad 11 mln zł), zatem noszenie taniej sztucznej biżuterii to raczej dowód złego gustu niż skromności.

Narty

To wszystko jest przejawem kuriozalnej brytyjskiej choroby.

Deprecjacja swojej przynależności klasowej to zbiorowa kompulsja brytyjskich elit. Według badania przeprowadzonego w zeszłym roku przez naukowców z London School od Economics pod kierownictwem prof. Sama Friedmana 47 procent przedstawicieli brytyjskiej klasy średniej – profesjonalistów z wyższym wykształceniem – uważa się za (a przynajmniej przyznaje się do niej) klasę robotniczą. Spora część nie ma nawet alibi w postaci pochodzenia: za klasę robotniczą uważa się 24 procent wykształconych profesjonalistów pochodzących z inteligenckich rodzin. Żeby usprawiedliwić pucowanie się do ludu, wyhodowywali oni coś, co prof. Friedman nazywa **„syndromem dziadków”**: tendencję do przykładania większej wagi do pozycji życiowej uboższych dalszych przodków i przemilczania uprzywilejowanego miejsca w społeczeństwie, jakim cieszyli się rodzice. Jak pisze w „Guardianie” pochodząca z Sudanu publicystka Nesrine Malik, jako kogoś, kto wyemigrował do Zjednoczonego Królestwa jako dorosły człowiek, nieodmiennie zadziwiał ją fakt, że co chwila jakiś zamożny, uprzywilejowany Bryt informował ją, że chodził wprawdzie do prywatnej szkoły, ale **„taniej”**; albo że był biedniejszy niż inni uczniowie, bo rodziców **„nie było stać na wyjazd na narty podczas ferii zimowych”**; albo chociaż że wprawdzie skończył prywatną podstawówkę, liceum i Oxford, ale **„rodzice nic mu nie dali”**.

Ta dziwaczna wylewność nie jest pozbawiona podstaw. Jak wykazał postępowy think tank Instytut na rzecz Studiów Fiskalnych, majątek odziedziczony po rodzicach staje się kluczowym czynnikiem w dobrobycie, jaki Brytyjczycy uzyskują w życiu – a jego rozkład jest bardzo nierówny. Dolny kwintyl (20 procent najbiedniejszych) odziedziczy po rodzicach mniej niż 7 tys. funtów na twarz; górny decyl (10 procent najbogatszych) – ponad 530 tys.

Szkoły

Kasa to oczywiście nie wszystko. Bo – a jakże – liczy się także edukacja. A dokładnie: słynne płatne prywatne szkoły z internatem, dla niepoznaki zwane w Anglii szkołami publicznymi (najsłynniejsza z nich to Eton), do których wysyła się dzieci w wieku 11 lat. Choć absolwenci takich szkół to zaledwie 7 procent brytyjskiego społeczeństwa, to stanowią oni 39 procent szeroko pojętych elit zawodowych. W tym aż 65 procent sędziów, 59 procent wyższych urzędników państwowych, 52 procent dyplomatów, 44 procent czołowych dziennikarzy prasowych i 43 telewizyjnych. Inaczej mówiąc, edukacja na poziomie podstawowym i średnim, zależna od zamożności rodziców, w niezwykłym stopniu determinuje całe dalsze życie.

Na pierwszy rzut oka ta skłonność do deprecjonowania własnego pochodzenia może robić wrażenie skromności: że oto dobrze urodzeni Bryci nie chcą się wywyższać z ludu. Ale jest zgoła odwrotnie:

cała ta hipokryzja służy utrwaleniu systemu, który opiera się na wywyższaniu jednych i gnojeniu innych.

Rodzi ona złudzenie merytokracji: koncept, który w poniedziałkowej debacie w jednym zdaniu zawarł multimilioner pozujący na dziecko biednych imigrantów – **„ciężka praca i aspiracje to czysto konserwatywne wartości, które będę popierał jako szef rządu”**. W praktyce przenosi się to na bezwzględną politykę rządu i pozbawione empatii społeczeństwo. Ten mit, że „oszczędnością i pracą” można osiągnąć wszystko, sprawia, że Brytyjczycy są mniej skłonni głosować na polityków proponujących równiejszy podział i większe zaangażowanie państwa w politykę społeczną; w końcu jeśli ktoś nie jest w stanie zarabiać i oszczędzać, to jego własna wina.

Ten sam typ myślenia heroldowie kapitalizmu usiłowali zaimplementować w polskim społeczeństwie przez pierwsze ćwierć wieku III RP. I przez jakiś czas wyglądało nawet na to, że się udaje – aż przestało. Antyelitarny sentyment, który wyniósł PiS do władzy, to w moim przekonaniu właśnie efekt 25 lat takiej polityki i propagandy.

Warto o tym pamiętać, opracowując strategię odsunięcia kaczystów od władzy.

AWŁ

Rys. WŁODEK KIERUS

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Dacie wiarę, że 140 lat po śmierci teoretyka rasizmu Arthura de Gobineau, 95 lat po zgonie księcia rasistów Houstona Stewarta Chamberlaina, blisko 80 lat po samobójstwach Adolfa Hitlera i Heinricha Himmlera żyje na świecie pierdolony rasista? Jest nim przyjaciel Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego. Nazywa się Orbán, ma na imię Viktor, jest premierem Węgier.

Pierdolony rasista Orbán powiedział był w mijającym tygodniu podczas spotkania z mniejszością węgierską w Rumunii: **„My nie jesteśmy rasą mieszaną i nie chcemy stać się rasą mieszaną”**. Dodał, że kraje, w których Europejczycy mieszają się z nie-Europejczykami, **„nie są już narodami”**.

Czym zatem są? Mieszańcami. Bękartami! Kundlami!!! Jeśli tak, to Orbán jest rasowy. Jest rasowym pierdolonym rasistą!

(Gdyby któremuś Ziobrowemu prokuratorowi przyszło do głowy, żeby oskarżyć nas o znieważenie głowy obcego państwa – z art. 136 § 3 k.k. – to podpowiadamy, że na Węgrzech głową państwa nie jest pierdolony rasista Orbán, lecz pani prezydent Katalin Éva Veresné Novák). □

eprasa.pl 74718c6534

Funty kłaków

Przepraszam bardzo, milordzie, czy może mi pan uprzejmie skoczyć na plecy z lekkiego rozbiegu? Jeśli nie, to najmocniej przepraszam.

Zaczęło się, gdy o czternastej rano obudził mnie telefon wprost z Londynu. Mój grecki przyjaciel zamieszkujący w Wielkiej Brytanii, Dimitrios jego prawdziwe imię, wykrzyczał w mikrofon swojego smartfona, co wyemitował głośnik mojego smartfona: – Co ty mi, kurwa, przysłałeś?!

Nie muszę wyjaśniać, że ów Grek płynnie mówi po polsku, ponieważ wychowywał się w Bieszczadach. Należy do odłamu tej greckiej diaspory, której korzenie sięgają zakończonej w 1949 r. wojny domowej w Grecji. Polska udzieliła wtedy schronienia 12 tysiącom greckich komunistów, których chcieli zabić inni Grecy – niekomuniści. Uchodźców osiedlono m.in. w okolicach obu Ustrzyk: Górnych i Dolnych.

– Co ja mu, kurwa, wysłałem?! – zadałem sobie samemu pytanie, czekając na feedback własnego umysłu.

Umysł mi podpowiedział, że Pocztą Polską wysłałem mu za 17 zł banknot 20-funtowy. Miał za tę forsę kupić antykwaryczną książkę na Cecil Court w Londynie. Podałem tę informację do wiadomości smartfonowi. Dowiedziałem się, że list szedł 3 tygodnie, banknot jest już nieważny i żebym sprawdził, ile mam takich banknotów, bo jak dużo, to jest kłopot. Wszystkie papierowe funty tracą ważność obiegową 30 września.

Zatelefonowałem do Ambasady Wielkiej Brytanii w Warszawie. W ambasadzie czynny był tylko departament polityczny (w konsularnym i prasowym nie odbierano telefonów). Zastanawiałem się, czym ten polityczny jest. Zapewne jakaś przykrywka dla cwaniaczków z MI6…

– Wymiana banknotów w Anglii? O! Nic na ten temat nam nie wiadomo. Proszę się skontaktować z Bank of England – powiedział James Bond, który najwidoczniej wpadł na wakacje do stolicy Polski.

Bank of England w osobie pana Neila Kisserliego odpowiedział na mejl już po czterech godzinach. Szło to tak: ***„This email is confidential”*** (czyli że poufny) ***„Hi Robert!”*** (czyli **„Cześć, Robert”**) – co za, kurwa, dżentelmeńska kindersztuba… I dalej: **„Jestem szczęśliwy, że mogę ci wyjaśnić proces wymiany starych banknotów na nowe. (…) możesz udać się do Bank of England lub wysłać nam banknoty pocztą, załączając stosowny formularz. A my ci potem odeślemy. Szczegóły na witrynie internetowej Bank of England”**.

Czy to jakiś żart? Mam mu wysłać szmal pocztą? Nigdy nie byłem entuzjastą brytyjskiego poczucia humoru…

To nie był dowcip. Zdaniem centralnego banku Anglii mam włożyć banknoty w kopertę, wypełnić formularz, w którym oprócz danych osobowych mam wpisać nominały i liczbę banknotów. Mam też załączyć kopię dokumentu tożsamości, dowód adresu zamieszkania: rachunek za prąd, telefon, wywóz śmieci, umowę najmu, oświadczenie podatkowe, informację z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Jeżeli kwota będzie większa niż 700 funtów, potrzebne będą także dowody potwierdzające pochodzenie banknotów, np. umowa o pracę lub kopia aktu zgonu i testament – to, jeżeli pieniądze pochodzą ze spadku. Ewentualnie upoważnienie do zarządzania majątkiem, jeżeli sprawa spadkowa jest w toku i nie skończy się przed 30 września. Dokumenty powinny być przetłumaczone na angielski, najlepiej potwierdzone notarialnie.

Pieniądze należy wysłać listem poleconym na adres: Department NEX, Bank of England, Threadneedle Street, London EC2R 8AH. Jeśli nie masz zaufania do poczty poleconej, możesz ubezpieczyć przesyłkę w firmie kurierskiej do wartości jej zawartości – czyli pliku banknotów. Potem – uwaga! – oni z Bank of England prześlą ci pieniądze na twój rachunek

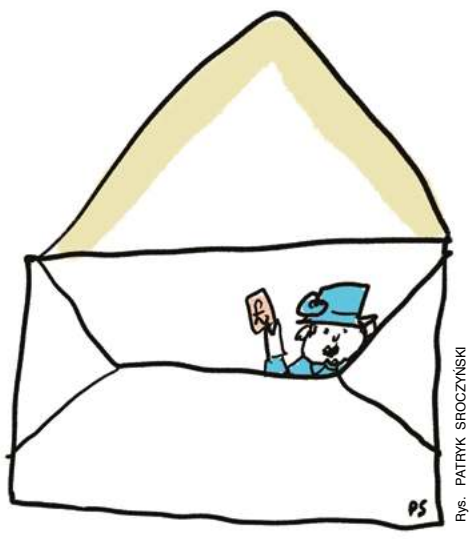

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

w banku, jeżeli nominowany jest w funtach brytyjskich. Najlepiej, gdyby była to filia jakiegoś angielskiego banku. Kiedy? Nie wiadomo.

To, co Polakowi przychodzi w takich warunkach do głowy, to wysłać te wszystkie kwity, dodać 100 funtów i pomylić się w deklaracji o jedno zero. Wtedy będzie 1000. Niech się Brytole walą!

Natomiast ta dziwna procedura, że Bank of England przeleje środki na konto w funtach, prowadzi do logicznego wniosku, żeby założyć takie konto, wpłacając stare funty. Następnie je wypłacić i zamknąć rachunek.

Okazało się jednak, że jest to pomysł błędny.

Można wpłacić stare funty, ale nie można ich wypłacić. To znaczy można je wypłacić, ale będą to te same stare funty, które się wpłaciło, ponieważ polskie banki nie mają nowych funtów. Dopóki stare funty są ważne, polskie banki mają do tego prawo. Gdy funty zostaną 30 września unieważnione, nie zostaną przyjęte przez bank – no bo są nieważne. Ewentualnie można wpłacić teraz i poczekać do października, gdy wypłata musi być już w nowych funtach. Nie bardzo mnie ta opcja zadowalała.

Zadzwoniłem więc do trzech kantorów, czy skupują stare funty. W dniu pisania tej publikacji kurs funta wynosił 5,57 zł. Kantory proponowały za stare banknoty po 3,80 do 4,20 za funta. Jest to oczywiście jakaś opcja, ale krzywdząca. Powierzyłem forsę zatem umiarkowanie obcemu udającemu się do Londynu mężczyźnie, aby osobiście moje funty wymienił. Czy to się uda? Zobaczymy.

To jest oczywiście draństwo na skalę światową. Funt szterling po dolarze, jenie i euro jest najczęstszą walutą rozliczeń handlowych, choć nie odbywają się one obecnie w papierze. Nadal jednak wielu ludzi trzyma w nim oszczędności, nie tylko w Polsce. Według różnych szacunków do 30 września stracą ważność banknoty w różnych nominałach o wartości 17,5 mld funtów. Zapewne na zawsze.

Większość bowiem drobnych ciułaczy (w niektórych państwach 30 funtów to jest nadal zawrotna kwota) nie wymieni tych pieniędzy. Dla obywatela Nigerii (dawna angielska kolonia) jest to zwyczajnie niewykonalne. Zapewne sekretarz skarbu Wielkiej Brytanii Nadhim Zahawi doskonale o tym wie. Tym sposobem unicestwi wielomiliardowy nawis inflacyjny złożony z pieniędzy, które nie były w obiegu. Ale mogłyby być. To taka sztuczka na pozbycie się zagranicznego długu…

Ma to drugi koniec. Zaufanie do tej najstarszej waluty na świecie spadnie. Żaden Włoch, Eskimos i tajlandzki baba-chłop nie przyjmą już od brytyjskich turystów funtów, jeśli się dowiedzą, że te, co mają, są nic niewarte. Zapewne w Polsce nie będziemy odkładać w funtach szterlingach na czarną godzinę. Niektórzy nawet uważają, chyba słusznie, że zeszłotygodniowe obniżenie się kursu o ok. 20 groszy spowodowane jest tym, że Polacy chcą pozbyć się funtów.

Gwoli ścisłości dodajmy jednak, że po 1 października nadal możesz udać się ze swoimi funtami do Bank of England w Londynie. Tamtejsi urzędnicy ci je wymienią, jeżeli oczywiście uznają, że twój rachunek za prąd oraz akt zgonu teścia spełniają ich oczekiwania. Pieniędzy nie może być więcej niż 10 tys. funtów, ponieważ jest to górna kwota, z jaką możesz przekroczyć angielską granicę.

Przyznać jednak trzeba, że angielscy ministrowie to dżentelmeni. Nie to co nasi. Glapiński okrada własnych ziomali. Brytyjczycy tylko cudzoziemców. Mają w tym 400 lat doświadczenia.

ROBERT JARUGA

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Słowo na „p”

I rzekł: nie po to ludzie wykrwawiali się przy wyborach, żeby teraz głodować. Tymi słowy wskazał kierunek i cel, który, jak wiadomo, uświęca środki i ubogaca działaczy. I zaczęli działać i czynić sobie ziemię poddaną, a każdy podług swoich potrzeb. A wiedzieli, że błędy będą im wybaczone i sowicie nagrodzone: albowiem wielkie są Jego cierpliwość i miłosierdzie.

I tak od siedmiu lat: czego się tkną – spieprzą. Oczywiście bez konsekwencji. No, chyba żeby coś miało grubo zaszkodzić partii, ale to rzadkość. Dobór kadr zarządzających krajem według kryteriów przynależności, a nie fachowości, to u nas nie nowina. Ale stopień natężenia niekompetencji i arogancji osiągnięty przez pisich czynowników przebił wszystko. Gdyby po wojnie komuchy były podobnie kompetentne, odbudowa kraju trwałaby do dziś.

Poprzez nazwanie tego zjawiska chciałem jakoś je sobie oswoić; sprawić, żeby smętna i żałosna rzeczywistość była dla mnie bardziej strawna. Po odrzuceniu słów powszechnie w takich okolicznościach używanych pozostało mi jedno określenie: totalna amatorszczyzna.

Waldemar Miksa, Gdańsk

Natychmiast

Z nudów od czasu do czasu oglądam kurwizję. Ostatnio bije się tam pianę z powodu molestowania seksualnego pracownicy jakiegoś ośrodka szkoleniowego gdzieś w Gorzowie przez dyrektora związanego z Platformą Obywatelską. Widziałem ofiarę tego molestowania. Na miejscu Tuska wywaliłbym go z roboty na zbity pysk natychmiast. Za brak gustu.

M.O.

Dylemat

Znałem z opowiadań Rodziców żołdackie zachowania czerwonoarmistów. Szczególnie na Śląsku i Ziemiach Odzyskanych. Znałem również z opowiadań dobre zachowania oficerów radzieckich, którzy kwaterowali po roku 1945 w mieszkaniu Rodziców (którzy musieli się przenieść do sąsiadów). Oficerowie ci zawsze stawali w obronie mieszkańców kamienicy – m.in. wyciągnęli moją Mamę, zgarniętą z ulicy do prac przy odgruzowywaniu miasta, a była wtedy ze mną w ciąży.

Co roku 27 stycznia (rocznica wyzwolenia miasta), 9 maja (Dzień Zwycięstwa) i 1 listopada (Święto Zmarłych) zapalałem znicze na pobliskim cmentarzu Żołnierzy Radzieckich, którzy zginęli przy wyzwalaniu mego miasta.

I teraz mam tego zaniechać – bo potomkowie tych wyzwolicieli, zbajerowani przez moskiewskiego psychopatę, najechali Ukrainę i mordują jej mieszkańców? Czy winni są temu nieboszczycy, którzy wyzwalali Polskę spod hitlerowskiej okupacji? Czyż wolno nam zapomnieć o tych, którzy zmietli z powierzchni ziemi hitlerowską hydrę?

Nie sądzę. Dla mnie żołnierze radzieccy z lat 1944–1945 pozostaną wyzwolicielami – czy to się podoba, czy nie obecnym propisdzieckim histErykom z IPN. Przypomnę tylko, co robili żołnierze (prze) wyklęci, walcząc podobno o wolną Polskę. Przypomnę również, iż polscy żołnierze na innych europejskich frontach nie zawsze zachowywali się poprawnie – o czym histErycy milczą jak kamień.

Oczywiście – teraźniejsi Rosjanie powinni ponieść karę za popełnione na Ukrainie zbrodnie. Tylko społeczność międzynarodowa jakoś nie kwapi się do wnoszenia oskarżeń do trybunałów.

Szkoda, że przedmiotowe znicze będę musiał zapalać głęboką nocą – by nie narazić się na mordobicie ze strony „prawdziwych” Polaków.

Bartek Majeran

REKLAMA

DZIENNIK TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

DEMASKUJEMY KŁAMSTWA O POWSTANIU
Oryginalne dokumenty! Cynizm i głupota dowódców!
Męstwo powstańców!

~~41 zł~~ 31 zł ~~42 zł~~ 32 zł ~~40 zł~~ 30 zł ~~44 zł~~ 34 zł

Zamów książki na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

eprasa.pl 74718c6534

Kraj mój widzę pogromny...

Z czym Polacy wyssali antysemityzm.

Rys. HENRYK CEBULA

Polska od końca II wojny światowej jest państwem z założenia jednonarodowym. Liczne do 1939 r. mniejszości narodowe zniknęły, a stanowiły blisko trzecią część ludności. Żydzi – ponad 10 procent ludności – zginęli z rąk niemieckich w Holokauście. Ukraińcy – 14 procent ludności – w większości odeszli do ZSRR wraz ze zmianą granicy wschodniej, podobnie jak Białorusini. Niemców wysiedlono.

Mimo tej jednorodności narodowej Polskę po II wojnie światowej ustawicznie nękały i nękają problemy i napięcia pozostawione przez uprzednią wielonarodowość. I to zarówno Polskę Ludową, jak współczesną III RP.

Z Ukrainą trwa spór o rzezie wołyńskie, z Żydami i Izraelem o współudział Polaków w Holokauście oraz (i przede wszystkim) o mienie pożydowskie. Odrębną kwestię stanowiły przez pewien czas rewindykacje niemieckie do ziem nabytych przez Polskę na Zachodzie. Wojna rosyjsko-ukraińska te spory przesłoniła i poniekąd przeadresowała. Spór o Wołyń przynajmniej tymczasowo zmalał w obliczu wojennego przymierza Polski z Ukrainą. Spory polsko-żydowskie także zeszły na drugi plan. Rocznice wielkich pogromów antyżydowskich, lwowskiego z 1918 r., w Jedwabnem z 1941 r. i w Kielcach z 1946 r., nawet nie zostały zauważone. Niedobrze. Spadek emocji wokół tych sporów powinien sprzyjać spokojnej nad nimi dyskusji. Gdy ta okazja zostanie zmarnowana, to po wojnie w Ukrainie rozpłomienią się z nową siłą.

1.

Słowo „pogrom" ma konotacje rosyjskie i w XIX w. kojarzyło się z Rosją, gdyż tam ustawicznie dochodziło do organizowanych lub sponsorowanych przez władze wystąpień antyżydowskich, nieraz z przelewem krwi. Po rewolucji rosyjskiej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości ta niechlubna pogromowa tradycja niestety przylgnęła do Polski.

Niepodległość w 1918 r. została powitana wielkim pogromem Żydów we Lwowie i kilku mniejszych miastach. 22 i 23 listopada z rąk polskich żołnierzy i tłumu zginęło od 70 do 150 lwowskich Żydów, splądrowano też ponad 500 żydowskich sklepów i setki mieszkań. Sprawcy usprawiedliwiali tę zbrodnię brakiem poparcia ze strony społeczności żydowskiej dla ich walki z Ukraińcami. Rzeczywiście lwowscy Żydzi wobec tej walki zachowali neutralność. Postępowali racjonalnie, bowiem rządy zarówno ukraińskich, jak i polskich nacjonalistów nic dobrego im nie wróżyły; mogli spodziewać się jedynie pogorszenia swego położenia w porównaniu z tolerancyjnym cesarstwem austro-węgierskim.

Żegnała II RP też seria pogromów na Podlasiu w lipcu 1941 r. W największym z nich, w Jedwabnem, zginęło kilkaset osób. Choć działo się to w kilkanaście miesięcy po klęsce wrześniowej, można te pogromy wiązać z przedwojennym państwem. Dochodziło do nich w regionie zadawnionych wpływów radykalnej i skrajnie antysemickiej endecji, a sprawcy i ich późniejsi obrońcy motywowali swój czyn zemstą na Żydach za ich nielojalne zachowanie wobec Polski pod okupacją sowiecką. Nie przychodziło tym antysemitom do głowy pytanie, dlaczego ci Żydzi mieliby być wobec II RP lojalni. Traktowała ich jak obywateli drugiej kategorii, bez dostępu do pracy w urzędach państwowych, w szkołach, na poczcie nawet. Zamykano im dostęp do szkół średnich i studiów wyższych.

2.

Władze II RP nie popierały ani nie organizowały pogromów, ale zwłaszcza w latach 30. ustawicznie przemyśliwały nad tym, jak się Żydów z Polski pozbyć. Może na Madagaskar, a najlepiej do Palestyny. Już po śmierci Józefa Piłsudskiego bliski współpracownik ministra Józefa Becka, też legionista, kapitan Wiktor Tomir Drymmer, w porozumieniu z szefem i za wiedzą Rydza-Śmigłego zawarł z przywódcą radykalnych syjonistów Włodzimierzem Żabotyńskim umowę o specjalnym przeszkoleniu wojskowym na koszt państwa kilkuset młodych syjonistów w celu wysłania ich do Palestyny do walki z Anglikami o państwo żydowskie. Ta umowa została dotrzymana i odpowiednia grupa wyszkolonych dywersantów wyemigrowała na Bliski Wschód.

Usprawiedliwiający pogromy z lata 1941 r. próbowali przypisać je Niemcom, którzy przed dwoma tygodniami wkroczyli na Podlasie. Na to nie mieli żadnych dowodów. Choć obecność niemiecka nie była bez znaczenia, zachęcała do pogromów, gwarantowała ich bezkarność. Inicjatorami i sprawcami byli jednak miejscowi Polacy.

W tym samym czasie doszło też do ciężkich pogromów w Kownie i we Lwowie, ale tam sprawcami byli Litwini i Ukraińcy.

3.

Na powitanie Polski Ludowej mieliśmy z kolei serię najczęściej bezkrwawych pogromów na południu Polski, m.in. w Krakowie, oraz największy, 4 lipca 1946 r. w Kielcach, w którym zginęło 37 Żydów, a w okolicy miasta dodatkowo co najmniej 20. Te pogromy, choć liczbą ofiar mniejsze od uprzednio wymienionych, były pod pewnym względem od nich gorsze i bardziej oburzające. Doszło do nich 3 lata po Holokauście, stawiały Polskę w bardzo złym świetle. Motywem pogromu kieleckiego i jemu towarzyszących była pogłoska, że ocaleni z Holokaustu Żydzi używają krwi chrześcijańskich dzieci do wypieku macy. Trudno jednak uwierzyć, że w połowie XX w. tysiące ludzi dały wiarę średniowiecznej bajce. Za tym powierzchownym motywem kryły się inne, poważniejsze, natury materialnej. Przez kraj płynęła pogłoska, że Żydzi wracają i „będą odbierać majątki".

Sytuację prawie proroczo przewidział funkcjonariusz Delegatury Rządu na Kraj Roman Knoll. W sierpniu 1943 r. depeszował do Londynu: **„Ludność nieżydowska pozajmowała miejsce Żydów w miastach i miasteczkach. Jest to w wielkiej części Polski zmiana zasadnicza, która nosi charakter ostateczny. Powrót Żydów w masie odczuty byłby jako inwazja, przeciwko której broniono by się nawet drogą fizyczną".** Depeszę tę odnalazła i opublikowała Krystyna Kersten, ale nikt się nad tym poważnie nie zastanowił. Przyjrzyjmy się zatem bliżej tej sprawie.

4.

Społeczność żydowska na ziemiach polskich była wyjątkowo liczna z wielu powodów. W XIII i XIV w., gdy na zachodzie Europy szalały prześladowania Żydów, w wielonarodowym i wieloreligijnym państwie polskim panowała względna tolerancja, co przyciągało żydowskich uciekinierów. Ponadto sprzeciw szlachty wobec rozwoju polskiego mieszczaństwa tworzył sprzyjające dla Żydów warunki egzystencji. Szczególnie jednak sprzyjająca dla napływu ludności żydowskiej okazała się polityka narodowościowa rosyjskich carów. Pod koniec 1791 r. Katarzyna II ustanowiła specjalną „strefę osiedlenia", poza którą Żydom nie wolno była zamieszkiwać. Strefa ta, modyfikowana kilkakrotnie, w zasadzie pokrywała się z granicami Rzeczpospolitej polsko-litewskiej przed rozbiorami. Obejmowała Ukrainę, Białoruś, kraje nadbałtyckie i Królestwo Polskie. W XIX w. do tej strefy napłynęły liczne tysiące Żydów z całego imperium, mówiących po rosyjsku, zwanych Litwakami. Przed I wojną światową zamieszkiwało w tej strefie blisko 5 milionów Żydów.

Stąd w Polsce niepodległej było 3,5 miliona Żydów. Ponieważ ukazy carskie zabraniały im osiedlać się na wsi, w miastach ich koncentracja była jeszcze większa. W Warszawie stanowili blisko 30 procent mieszkańców, w kilku miastach wojewódzkich (Tarnopol, Stanisławów, Równe, Brześć) blisko 50 procent.

Mimo dyskryminacji pozycja żydowska w strukturze społeczno-gospodarczej była silna. Zwłaszcza w handlu oraz gospodarce pieniężnej, także w wolnych zawodach. W województwie tarnopolskim 70 procent lekarzy i 50 procent adwokatów było Żydami. Wymiana handlowa między wsią i miastem pozostawała w większości w rękach żydowskich. Wyjątek stanowiły ziemie dawnego zaboru pruskiego…

5.

Wymordowanie przez Niemców tych kilku milionów ludności zadało dotkliwy cios strukturze społeczno-gospodarczej ziem polskich. Powstała ogromna ziejąca pustka, wymagająca wypełnienia. Tak okaleczony kraj nie był w stanie funkcjonować.

Niemcy starannie ograbiali ofiary z kosztowności, zagarniali też żydowskie nieruchomości większej wartości. Natomiast niewielkie działki i chaty oraz sprzęt domowy po likwidacji małych gett pozostawiali do dyspozycji gmin lub jako mienie bezpańskie. Ta drobna własność dostawała się w ręce ubogiej polskiej ludności. Ważniejsze od nieruchomości były opuszczone przez Żydów miejsca pracy i zarobkowania. Polska ówczesna była biednym krajem biednych ludzi. Takich, którzy zapałkę dzielili na czworo lub posługiwali się krzesiwem i hubą. Na wsi przebywały tysiące ludzi bez pracy. Teraz te masy runęły do miasteczek i miast. Ludzie przyzwoici, którzy nie przyłożyliby palca do Holokaustu, gdy Żydów już nie było, nie wahali się zająć ich miejsce.

Demograf badający w latach 60. ruch ludności w czasie wojny był zdumiony, gdy odkrył, że w latach 1943–1944 nastąpił w Polsce transfer ludności ze wsi do miast większy niż w czasie późniejszego planu 6-letniego.

6.

Gdy wojna się skończyła, beneficjenci tych małych i większych łupów po Holokauście żyli w lęku, że krewni właścicieli upomną się o majątek. Był to lęk bezpodstawny. Tych krewnych wróciło niewielu, w kraju przetrwało według szacunków jedynie 50 tysięcy Żydów, w tym sporo dzieci. Ze Związku Radzieckiego wróciło około 200 tysięcy. Ale ci, co wrócili, też nie zamierzali niczego odbierać; raczej gotowi byli za pół ceny zalegalizować aktem kupna i sprzedaży przejście nieruchomości w nowe ręce. Sami w większości zamierzali Polskę opuścić.

Dziennikarze badający sprawę Jedwabnego byli zaskoczeni tym, że tamtejsi posiadacze dawnych żydowskich działek w ogromnej większości mieli tę własność zalegalizowaną zaraz po wojnie aktami kupna. Nie czuli się dobrze w roli tych, co zagarnęli cudze lub nawet porzucone mienie. Kilkuset spośród ocalonych z Holokaustu, którzy podróżowali po Polsce, usiłując zbyć mienie po krewnych, przypłaciło to życiem. Ale

ginęli nie z rąk broniących własności jej nowych posiadaczy, lecz od kul podziemia antykomunistycznego motywowanego mitem żydokomuny.

Hitlerowskie Niemcy nie przejmowały się destrukcją społeczno-gospodarczą ziem polskich; planowały po wojnie wysiedlić całą ludność polską za Ural. Spontaniczne wypełnianie przez polską ludność luki po Żydach było w tych warunkach swoistym aktem narodowej samoobrony.

7.

Na lęki i obawy, jakie ten proces budził, najlepszą odtrutką jest jego poznanie i opisanie. Na społeczne poparcie zasługują ci historycy, którzy zajmują się badaniem ostatniej fazy Holokaustu i jego konsekwencji. Są oni bezpodstawnie sekowani przez rządzących nacjonalistycznych populistów, posądzani o antypolonizm. Odkrywają bowiem marginesowe, ale haniebne zjawisko polskiego pomocnictwa w ściganiu ukrywających się uciekinierów z gett. Ale jednocześnie ujawniają konstruktywny proces wypełniania luki po ludności żydowskiej, ważny dla przetrwania społeczności ziem, które przez wieki były ojczyzną i dla Żydów, i dla Polaków.

M.Z.

eprasa.pl 74718c6534

Co plotą zeszłowieczni dziadersi?

Trenowane przez Aleksandra Matusińskiego polskie zawodniczki startujące w sztafecie 4 razy 400 m nazywane są Aniołkami Matusińskiego. Teraz media piszą o upadłych aniołach.

Złamane skrzydełka

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Odmówiła

Mistrzostwa świata w amerykańskim Eugene zaczęły się dla jednego z aniołków od zgrzytu. Anna Kiełbasińska odmówiła startu w eliminacjach sztafety mieszanej. Z tą niezbyt jeszcze popularną dyscypliną, powołaną do życia na fali dążenia do równouprawnienia płci, wiązaliśmy wielkie nadzieje. Sztafeta, w której startują dwie panie i dwaj panowie, w mistrzostwach miała potwierdzić światową dominację, broniła bowiem złotego medalu olimpijskiego. Anna Kiełbasińska odmówiła startu w wyścigu eliminacyjnym, bo miała obiecany start tylko w finale. Udział w eliminacjach mocno naruszyłby jej siły, a trzeba wiedzieć, że bieg na 400 m, zwany przedłużonym sprintem, należy do najbardziej wyczerpujących konkurencji lekkoatletycznych.

Na głowę krnąbrnej zawodniczki posypały się gromy, a w mediach przeczytać było można o zbuntowanym aniele. Odmowa startu w sporcie traktowana jest jak przestępstwo porównywalne w pozasportowym świecie do kradzieży z włamaniem do domu znękanej inflacją samotnej emerytki. A przecież zawodniczka miała swoje racje i to nie ona (albo nie tylko ona) powinna spotkać się z potępieniem. O tym, że podczas zawodów wymienić można tylko jedno ogniwo sztafety, trener Matusiński dowiedział się tuż przed zawodami i dlatego zaskoczył Kiełbasińską decyzją, łamiąc przy tym daną jej obietnicę. Informacja o zmianie regulaminu utknęła gdzieś w Polskim Związku Lekkiej Atletyki. O ile wiem, trwają tam teraz poszukiwania zagubionego dokumentu. Nie szukałbym zatem winy u zbuntowanego anioła, lecz raczej – trzymając się tej konwencji – w niekompetencji chóru archaniołów w PZLA.

Nie weszła

Aniołki Matusińskiego jawiły się zawsze jako zgrana grupa młodych kobiet, wspólnie dążących do jednego celu, a jest nim jak najszybsze pokonywanie jednego okrążenia stadionu. Można sobie stawiać takie życiowe cele, zwłaszcza że sprawiają radość kibicom oglądającym zawody w telewizji, a udane starty, szczególnie podczas igrzysk olimpijskich, utwierdzają rządzących krajem w przekonaniu o słuszności ich polityki. Aniołków jest zresztą więcej niż trzeba do wystawienia do sztafety. Oprócz Anny Kiełbasińskiej zaliczają się do niebiańskiego grona Iga Baumgart-Witan, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic, Kinga Gacka, Małgorzata Hołub-Kowalik, Patrycja Wyciszkiewicz, Joanna Linkiewicz, Aleksandra Gaworska, a to jeszcze nie wszystkie zawodniczki prezentujące wysoki poziom. Jedne zbliżają się już do końca sportowej kariery, przed innymi dopiero rysuje się świetlana przyszłość. Słowem: wydawałoby się, że sytuacja jest idealna. Zwłaszcza że chociaż panie wywodzą się z różnych ośrodków i mają innych trenerów klubowych, pod opieką Matusińskiego stanowić miały monolit. Atmosfera w grupie jest doskonała – można było często usłyszeć od roześmianych sportówek. (Uwaga! Według najnowszych zaleceń nie używa się słowa „sportsmenka", bo zawarty w nim męski człon „men" poniża kobiety!).

Po wszystkim, gdy okazało się, że sztafeta mieszana nie obroni złotego medalu olimpijskiego, a sztafeta kobieca, która regularnie zdobywała medale podczas wszystkich imprez, nie weszła do finału, trener Matusiński po raz pierwszy zabrał głos. Postępek Kiełbasińskiej określił krótko: **„Ania działała na szkodę kadry".** Przyznał też, że w sztafecie od początku mistrzostw było dużo złej energii. Żadne odkrycie… Już po odmowie startu Kiełbasińskiej Justyna Święty-Ersetic powiedziała głośno w mediach, że nie wyobraża sobie wspólnego z nią startu na bieżni. Później złagodziła stanowisko, wycofała się z tych słów i stwierdziła, że nie wystartuje w biegu indywidualnym z powodu kontuzji.

Nadepnęła

Na koniec doszło do krwawego incydentu. Podczas eliminacyjnego biegu 4 razy 400 m kobiet na ostatniej zmianie na stopę Małgorzaty Hołub-Kowalik nadepnęła rywalka z Kanady, a ponieważ w podeszwie lekkoatletycznych pantofli są kolce, polała się krew. Polscy działacze złożyli protest, ale został odrzucony ze względu na – jak określono – minimalny kontakt. Polskiej ekipie nie pozostało nic innego jak tylko pokazywanie w internecie poranionej stopy zawodniczki i przedziurawionego obuwia.

Teoretycznie możliwość dopuszczenia Polek do finału poza konkursem istniała, na stadionie w Eugene jest dziewiąty, nieużywany tor bieżni, ale nasza sztafeta naprawdę nie zasłużyła na awans. Ciekawostka: protest Belgijki Anne Zagre, której bieg na 100 m przez płotki utrudniła rywalka, został uwzględniony. Wypuszczona została sama na bieżnię, żeby ponowiła próbę, ale nie dobiegła do mety, bo po drodze się przewróciła…

Polki przyznały, że pobiegły słabo. **„Możemy tylko przeprosić siebie, koleżanki, trenera i kibiców, że wyszło tak, jak wyszło. Same siebie trochę rozpieściłyśmy corocznymi medalami"** – powiedziała przed kamerami Iga Baumgart-Witan. Nie słyszałem natomiast samokrytyki ze strony trenera i działaczy. Nie żebym był zwolennikiem publicznego wyznawania grzechów, tak modnego w okresie stalinowskim i chińskiej rewolucji kulturalnej, ale jakaś refleksja by się przydała. Tym bardziej że grzechów nasi włodarze lekkoatletyczni mają na sumieniu więcej niż rozbicie naszej popisowej konkurencji.

Wybrał

Poważne pretensje zgłosił Damian Czykier. Od kilku lat próbował dobić się do światowej czołówki w biegu na 110 m przez płotki. Udało mu się to dopiero po nawiązaniu współpracy z młodym trenerem Mikołajem Justyńskim, a jego przygotowaniem fizycznym zajął się Maciej Ryszczuk, ten sam, który dba o Igę Świątek. W Eugene Czykier zajął czwarte miejsce. Jeszcze nie medal, ale już świadectwo przynależności do ścisłej światowej czołówki.

Zmiana szkoleniowców sprawiła, że PZLA odciął zawodnika od funduszy na szkolenie. Albo będzie korzystał z pomocy tych, których wyznaczy związek, albo niech radzi sobie sam. Czykier wybrał drugie rozwiązanie. Finansowo pomógł klub Podlasie Białystok, część kosztów, zwłaszcza przeloty, pokrył z nagród, jakie pozbierał na zawodach.

„Jeżeli zawodnik nie korzysta ze szkolenia centralnego, tylko bierze innego trenera, to najpierw musi osiągnąć wynik z tym nowym trenerem, by udowodnić, że to był trafny wybór. Niestety podczas igrzysk olimpijskich Damian nie awansował do finału" – powiedział „Onetowi" dyrektor sportowy PZLA Krzysztof Kęcki. Czykier nie ma zresztą jakichś wygórowanych oczekiwań. Nie ma nic przeciw płaceniu za niektóre zgrupowania, zwłaszcza że chętnie zabiera na nie żonę, a od niedawna córeczkę, ale przygotowania do mistrzowskich zawodów to chyba jednak zadanie związku. Czy czwarte miejsce w Eugene coś zmieni?

A w ogóle czy zawodniczkom i zawodnikom nie poprzewracało się w głowach?

Zajeżdżała się

Czwarta siedmioboistka świata w Eugene Adrianna Sułek wytoczyła ciężkie działa: **„Jedynym hamulcem w moim rozwoju jest PZLA. Mówię w imieniu co najmniej połowy polskiej kadry, ale inni boją się o tym głośno powiedzieć. Postanowiłam, że po mistrzostwach** (w Eugene Sułek poprawiła rekord Polski należący od 1985 r. do Małgorzaty Nowak – przyp. W.M.) **będę szukać kogoś, kto pozwoli mi uniezależnić się od PZLA. Chociaż szkolenie mam tak kiczowate, że o czym w ogóle mówimy? Oni twierdzą, że nie mogę być na zgrupowaniu 16-dniowym, tylko na 10-dniowym. Mam pojechać na kilka dni do domu i znowu wracać".**

Dużo zastrzeżeń miała też Sułek do pobytu w Stanach. Głównie chodziło jej o posiłki i o podróż ze zgrupowania w Seattle do Eugene, w połowie samolotem, a w połowie autokarem. Na ostatniej prostej, gdy przez kilka tygodni zajeżdżała się katorżniczą pracą, musiała jeść jakieś – jak to określiła – świństwa i biegać do sklepu po 1000 schodów w dół i w górę, żeby kupić sobie coś nadającego się do jedzenia.

Dla niej, jak twierdzi Ada, fakt biegania do sklepu nie jest wielkim problemem, ale po coś są z zawodnikami działacze. Nie przebywają na wycieczce. **„Czy wykonali jakiekolwiek kroki, żeby nam pomóc?"** – pyta Sułek. **„Chcą zbierać laury, to niech się w jakikolwiek sposób przyczynią do sukcesu. Na ten moment to nie jest żaden ich sukces, w ogóle nie będę podpisywała ich pod swoimi wynikami. Podpisuję pod nimi cały mój sztab, z rodziną oraz kibicami i rywalkami na starcie, ale nie PZLA".**

Chcą

„Jak człowiek nie wie, o czym mówi, to może mówić bzdury" – komentuje zarzuty siedmioboistki wiceprezes PZLA, a w przeszłości mistrz olimpijski i mistrz świata w rzucie młotem Szymon Ziółkowski. Zwraca uwagę, że 99 procent finansowania uprawiania sportu przez Adriannę Sułek wisi na związku. Gdyby nie ono, musiałaby siedzieć w domu, w Bydgoszczy. Zarzuty zrzuca na młody wiek zawodniczki.

Problem tkwi chyba jednak głębiej. Ziółkowski i grono działaczy należą do starszego pokolenia. Znam je dobrze. To były inne czasy. Jeździłem maluchem bez klimatyzacji, po byle co stałem w sklepie w długiej kolejce i byłem zadowolony, jeśli udało mi się coś kupić. Nie znaczy to, że mam mieć teraz pretensje do młodzieży, że chce korzystać z dostępnych luksusów. Starsi działacze powinni zrozumieć, że obecni sportowcy urodzili się w innych czasach i mają stosowne do nich wymagania. Tym bardziej że widzą, co dzieje się w innych krajach, gdzie

sport stał się globalną i bardzo dochodową rozrywką, w której gladiatorzy są przygotowywani przez najwyższej klasy profesjonalistów w profesjonalnych warunkach.

I chcą tego samego, a nie wypominania im, że **„za moich czasów jeździliśmy na zgrupowania koleją i spaliśmy po kilku w pokoju bez łazienki".**

Został

Nie tylko to, co zdarzyło się podczas mistrzostw w Eugene, rzuca światło na złe stosunki panujące w polskiej lekkoatletyce. W tym samym czasie na Facebooku ukazał się protest Anny Kordus-Gościniak. Podopieczny jej męża Igor Bogaczyński został mistrzem Polski zawodników do lat dwudziestu. To miała być gwarancja udziału w mistrzostwach świata w Cali w Kolumbii. Chłopaka skreślono z wyjazdu. Powodów nie podano, a właściwie – jak twierdzi rozżalona kobieta – podano argumenty godzące w inteligencję.

W sieci poparł ją mistrz świata w sztafecie 4 razy 400 m z 1999 r. Jacek Bocian: **„Trener, który traktuje zawodników w ten sposób, nie zasługuje na piastowanie stanowiska".** Chodzi o to, że dzięki wynikowi Igora sztafeta uzyskała minimum niezbędne do wyjazdu na mistrzostwa. Trener został rozliczony z zadań, Igor może zostać w domu.

Czy w PZLA jest aż tak źle? Niekoniecznie… Przykładem choćby wyniki w chodzie sportowym.

O tym na pewno niedługo napiszę. Także o tym, ile w tych sukcesach zasług lekkoatletycznej centrali.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 27.07.2022 r.**

eprasa.pl 74718c6534

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Daniel Obajtek leżał w łóżeczku i usiłował sobie wyobrazić pół miliarda dolarów – tyle wynosiła prowizja za fuzję Orlenu z Lotosem. Jeśli przyjąć, że studolarowy banknot waży gram, to pięć milionów banknotów musi ważyć pięć tysięcy kilo. Pięć ton!

Kurwa, w dupę pierdolonych pięć ton pieniędzy! I pomyśleć, że doszedł do tego on, Obajtek, człowiek o kompromitującym nazwisku, przeciętnej urodzie i nienachalnej inteligencji… Wójt Pcimia. Absolwent prywatnej uczelni w Radomiu. Nikt!

Spojrzał na zegarek: druga w nocy. W Arabii Saudyjskiej jest trzecia. A chuj w dupę! Obajtek wybrał numer telefonu do prezesa z Rijadu.

– Haj, easan qadhiratan, salam alejkum, muakhiratan sakhif, eahira – powiedział, gdy po drugiej stronie odezwał się zaspany baryton. Co w przekładzie na polski znaczyło: Cześć, brudna pało, pokój z tobą, pierdolona w dupę mać.

– Szeszcz, Taniel, jak tfoje sdrofje? – zapytał prezes z Rijadu.

– W chuj dobrze, właśnie wyobrażam sobie pół dużej bańki papierów – odparł „Taniel", dodając: – Alqarf, alqarf, alqarf! – Co znaczyło: Gówno, kupa, sraczka.

A coście myśleli? Że jeśli ktoś ma zespół Tourette'a, to tylko po polsku? Po arabsku też to działa. I po węgiersku…

Obajtek, którego w szkole nazywano „Bezmajtem", rozłączył się i połączył z prezesem z Budapesztu. Dziesięć po drugiej to świetna pora, żeby obudzić sukinsyna.

– A fene vigye el! – powiedział na powitanie. – Menj a francba!

W tłumaczeniu na polski znaczyło to: Kurwa! Spierdalaj!

– Oh, Daniel, Daniel, you are very funny man… – usłyszał senny głos z Budapesztu.

– A ty jesteś w kurwę jebany kutas – powiedział „Bezmajt" po polsku i wyłączył telefon.

Z ręki mu jedzą. Żeby nie wiem jak ich obraził, to będą się uśmiechać i zapewniać o oddaniu i przyjaźni aż do ostatecznego podpisania kontraktów. A potem?

– A potem niech się pierdolą! – zawołał Obajtek do spółki z Tourette'em.

Jeden z nich przytulił się do misia, żeby zasnąć, gdy zadzwoniła komórka. Obajtek spojrzał na wyświetlacz… Prezes! Na zegarek… Piętnaście po drugiej.

– Dzień dobry, szanowny panie prezesie – powiedział najseksowniejszym głosem, jaki potrafił z siebie wydobyć. – Kłania się Daniel, uniżony sługa pana prezesa.

Po Touretcie nie było śladu.

– Nie mogłem zasnąć – powiedział Kaczyński – wziąłem więc smarfona i pomyślałem, że zadzwonię do Daniela Wszystko Mogę Obajtka. I zapytam, ile też partia dostanie prowizji za fuzję Orlenu z Lotosem.

– Ile, panie prezesie? – powtórzył pytanie „Bezmajt", żeby zyskać na czasie. – Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Pięćdziesiąt tysięcy ślicznych, pachnących zielonych dolarków.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA już nie może słuchać o planach uczczenia nadciągającej rocznicy powstania warszawskiego. Co tu czcić? **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** spieprza do Gdańska na Festiwal Szekspirowski, najcięższe czczenie zatem ją ominie.

Daniszewska: – Nienawidzę tych nadętych przemówień i flag biało-czerwonych. Jak sobie pomyślę, że Duda, zwany prezydentem, będzie gaworzył o umiłowaniu ojczyzny, to mi się słabo robi.

Wołk-Łaniewska: – Połyskując okiem w uniesieniu…

– Ucieszył mnie prezes Unii Metropolii Polskich, prezydent Truskolaski z naszego ukochanego Białegostoku, który wystosował do „drogich naszych ukraińskich mieszkańców i sąsiadów" wniosek „o cierpliwość, gdy zawyją syreny". Prezydent Truskolaski uspokaja, że „nie będą one powodem do niepokoju, obaw i stresu, tylko symbolem zadumy nad historią bohaterów walczących o swoją wolność".

– Myślę, że wniosek o cierpliwość jest szczególnie zasadny w odniesieniu do potomków ochotników z SS-Galizien zwanego przez lud Hałyczyną. To jest kłopot z polityką historyczną: jak się miesza historię z polityką, to rodzą się z różne niezręczności… Nawiasem mówić, jak wpiszesz w wyszukiwarkę „SS-Galizien", to Google zaraz podpowiada: „Powstanie warszawskie". Bo to najpopularniejsze połączenie wśród polskich wyszukiwaczy. Zatem wracając do powstania…

– Musimy? Chętnie bym od niego odeszła…

– To tylko ci powiem, co o powstaniu warszawskim mówił Marek Edelman, bo to jedyna pochwała tej imprezy, która mnie przekonuje. Edelman, jak zapewne wiesz, w 1944 r. walczył w ramach Armii Ludowej, w Armii Krajowej go nie chcieli, bo Żydów nie brali. Hannie Krall mówił on tak: „Niemcy strzelali, ale i ja strzelałem, miałem swój karabin, miałem biało-czerwoną opaskę, byli inni ludzie z biało-czerwonymi opaskami – dookoła wielu ludzi – słuchaj, jaka wspaniała, jaka komfortowa była to walka!". Ciekawa jestem, czy pan prezydent przytoczy to świadectwo.

– Mogę z góry rozwiać twoją ciekawość: nie. Teraz już na pewno zmienię temat: Wołku, czy robiłaś sobie kiedyś selfie?

– Próbowałam, ale nieodmiennie wychodzę na nich jak te zdjęcia z kostnicy, które policja publikuje, żeby ustalić tożsamość anonimowych zwłok wyłowionych z Wisły.

– Pytam, bo dzisiaj w telewizorze zobaczyłam zakonnika z Jasnej Góry, który twierdził, że 86 procent badanych to robi. Co drugi z Matką Boską.

– Jezusie przenajświętszy, co co drugi robi z Matką Boską? Ja tam nie jestem wierząca, ale chyba są jednak jakieś granice.

– Selfie, zboczeńcu jeden. Ja nie zrobiłam żadnego w życiu. Kiedyś zrobiłam zdjęcia swoich stóp. Czy to jest to samo?

– A wyglądały jak stopy topielca?

– Nie. Jak moje.

– To się nie liczy.

– Słuchaj, a może nie wszyscy wychodzą na selfie jak zwłoki? Może 86 procent pielgrzymów by ich sobie nie robiło, gdyby tak wyglądało?

– Może właśnie wręcz przeciwnie? Może chcą wyglądać na umęczonych u boku Matki Boskiej?

– O tym nie pomyślałam. Po wierzących można się wszystkiego spodziewać.

– Ostatnio zrobiłam sobie takie jedno selfie, na którym wyglądam jak zwłoki wyłowione z Limpopo.

– Czemu?

– Bo rozmawiałam przez telefon z moim bratem nowozelandzkim, który jak usłyszał, że mam warkoczyki, to kategorycznie zażądał, żebym mu przysłała zdjęcie.

– I co, podobały mu się?

– Bardzo. Opowiedział mi, że gdy mieszkał jeszcze w Szwajcarii, miał taką dziewczynę – wariatkę – która mu mówiła, że nie będą mieli własnych dzieci, tyko adoptują jakieś z Afryki, bo tam jest dużo bezpańskich. Naszemu tatusiowi, który akurat wtedy był u Marka w Genewie, ta idea się bardzo spodobała i ciągle go pytał: „Kiedy będziemy mieli nasze małe Murzyniątko?". Bo wtedy jeszcze można było mówić „Murzyniątko".

– No i co, mieli?

– Nie mieli, bo Marek rozstał się z wariatką. I teraz brat mi mówi, że szkoda, że tatuś nie dożył, bo wreszcie ma swoje małe Murzyniątko… À propos Murzyniątek: oczarowała mnie opowieść z Krakowa, gdzie policja aresztowała dwóch włamywaczy. Twardo aresztowała, z użyciem „środków przymusu bezpośredniego w postaci siły fizycznej, ręcznego miotacza gazu oraz pałki teleskopowej" – czytamy w oświadczeniu Komendy Miejskiej Policji w Krakowie – gdyż „sytuacja stała się dynamiczna, ponieważ jeden z nich podjął próbę ucieczki, a po ujęciu zachowywał się agresywnie".

– Co to ma do Murzyniątek?

– Bo, jak się okazało, to byli dwaj obywatele Bangladeszu, którzy usiłowali się wprowadzić do mieszkania, które wynajęli na Ruczaju. Chwała Najwyższemu, że zamieszkujący tam Polacy nie tracą czujności. Najpierw jeden zadzwonił na policję, że dwóch czarnych próbowało mu się włamać do mieszkania, „jednak jego obecność ich spłoszyła". Jak się okazało, pomylili budynki, ale okazało się dopiero później, po tym jak inny obywatel zadzwonił z doniesieniem o „dwóch podejrzanych osobach, które chodzą z pakunkami po klatce schodowej jednego z bloków".

– Dlaczego byli podejrzani?

– Tego policja nie wyjaśnia, ale zgaduję, że dlatego, że byli czarni.

– No, to podejrzane.

– Ano. W każdym razie „podeszli do nich nieumundurowani funkcjonariusze, którzy wydali okrzyk »Stój, policja!«. Jednak mężczyźni nie zastosowali się do wydanego polecenia". I dalej policja oświadcza: „Mężczyźni, którymi okazali się być obcokrajowcy pracujący w naszym kraju, zostali wylegitymowani".

– Może można się było domyślić, że to obcokrajowcy, np. na podstawie koloru ich skóry?

– A nie, to byłoby rasistowskie. W odróżnieniu od pobicia ich, skucia i przetrzymania przez 12 godzin w areszcie bez dostępu do leku na cukrzycę, na którą choruje jeden z nich. W każdym razie tak stwierdzili Banglijczycy.

– Jak stwierdzili?

– Że wpierdol bez dania racji od psów po cywilnemu nie jest rasistowski.

– Skąd wiesz?

– Bo policja informuje w oświadczeniu, że „mężczyźni zostali zwolnieni, nie wnosząc zażalenia na zasadność, legalność i prawidłowość zatrzymania". Wprawdzie jeden z nich mówi, że protokół był tylko po polsku, a podpisał go w jego imieniu jeden z funkcjonariuszy, ale kto by tam kolorowym wierzył, skoro nasi wspaniali stróże porządku mówią, że wszystko było zgodnie z prawem? A w ogóle to „przeprowadzka panów miała miejsce w godzinach nocnych, co jest porą dość nietypową jak na tego typu przedsięwzięcia".

– No i widzisz: sami są sobie winni. Powinni przeprosić panów policjantów, że niepotrzebnie przysporzyli im pracy.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 74718c6534